

• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOSC” •

Poglad

28. 04. 1985r. • BERLIN • Rok IV Nr 8/81



I.F. Szczeżuja

Straszenie Niemcami 1

Koniec fundacji rolniczej . . . 5

AL

Felietony z wolnej zony 10

Krzysztof Z. Korewicz

Bezrobocie i polska niechęć
do komputerów 12

Maciej Radwan

Prywatne rozmyślenia 18

Jerzy Hoffmann

Berlin podglądany 20

**RECENZJE, OMÓWIENIA,
POLEMIKI**

Małgorzata Laasphe

Lektury Michnika 25

Konrad W. Tatarowski

Historyczne źródła
i korzenie 27

Andrzej Borowski

Impresje z Dostojewskiego
na sposób polski 29

Roman Pytel

Polska z bestselleru 32

P.L. Lont-Berger

Opinia publikowana 38

KRONIKA EMIGRACYJNA . 46

Korespondencja

ze Sztokholmu 50

Korespondencja

z Paryża 51

LISTY DO REDAKCJI . . . 52

Zdjęcie na okładce:

Minister spraw zagranicznych

Wlk. Brytanii Sir Geoffrey Howe

przy grobie ks. J. Popiełuszki w

Warszawie, dn. 12.04.85

foto.: Reuter / jc

Oddano do druku dn. 26.04.85

o. Pobyt brytyjskiego ministra - Howe w Warszawie stał się w ostatecznym rachunku nie zamierzoną klęską ekipy Jaruzelskiego. Tak, jak wcześniej wizyty przywódców europejskich krajów NATO: Papandreu, Andreottiego czy Genschera, tak i obecność szefa brytyjskiej dyplomacji stać się miała dla światowej opinii publicznej oraz polskiego społeczeństwa dowodem na przełamanie - trwającej od grudnia '81 roku - izolacji. Stało się inaczej: Howe nie tylko, że poinformował wcześniej o terminie złożenia kwiatów na grobie ks. Popiełuszki oraz spotkał się na uroczystym bankiecie z czołowymi przedstawicielami polskiej opozycji, lecz dodatkowo jego wystąpienie zawierało stwierdzenia dla ucha Jaruzelskiego - delikatnie mówiąc - niemiłe.

"NIECH ŻYJE ANGLIA, NIECH ŻYJE ANGLIA!"
(Kronika, Kraj w prasie zachodniej)

"Wyrzeknijcie się przemocy!"

"Nie stosujcie brutalnych metod walki!" - wołają w Polsce zwolennicy zasady NON VIOLENCE. "I komu to mówia? (...) Czy KOR, czy "Solidarność", czy "Solidarność walcząca" może, albo KPN? Gdzie ta przemoc? Kiedy to od lat pięćdziesiątych polska opozycja zastosowała siłę?"

Głos z podziemia - "BEZ PRZEMOCY"

Straszenie Niemcami

Od dłuższego już czasu w prasie reżymowej trwa kampania mająca przekonać Polaków, iż rewizjoniści w RFN, za cichym przyzwoleniem rządu, szykują się, by zabrać nam Ziemię Zachodnie i Północne, najchętniej *manu militari*. Manewr ten znany jest od dawna. Ilekroć wzrastało wewnętrzne zagrożenie dla reżymu komunistycznego, tylekroć wyciągano z lamusa niemiecki straszak, licząc na wymuszenie za jego pomocą „jedności narodowej wokół linii partii i rządu”. Pamiętamy to z kolejnych kryzysów; już żołnierzom wysyłanym w 1956 do Poznania i w 1970 do Gdańska mówiono, że jadą walczyć z... rewizjonistyczną dywersją. Trudno się też dziwić, że kampanie te odnosiły pewien skutek, acz słabnący przy kolejnych ich powtórzeniach: Polacy mają prawo być w „kwesii niemieckiej” uczuleni. Oznacza to jednak konieczność stałego wracania na łamach prasy niezależnej do problematyki niemieckiej, konieczność przedstawiania przemilczanych przez reżym faktów i dyskusowania możliwych wariantów polskiej polityki wobec Niemców. Dziś przedstawiamy, ze skrótami, korespondencję I. F. Szczęzińskiego na temat stosunku niemieckich partii politycznych do naszej granicy zachodniej oraz polemiczny komentarz Dawida Warszawskiego. /redakcja KOS-a/

Jak widzą to Niemcy

W Niemczech mówi się o ponownym zjednoczeniu kraju. Oczywiście nie wszyscy tego chcą, oczywiście nie wszyscy mówią o tym otwarcie, ale wystarczy otworzyć niemiecką (nie tylko RFN-owską) gazetę, wystarczy pobycić parę dni w Bonn, Berlinie czy Frankfurtu, żeby zrozumieć, iż Niemcy wyzbywają się kompleksów, że żądanie *Widervereinigung* — ponownego zjednoczenia — stoi na porządku dnia. Polska prasa reżymowa straszy czytelników niemieckim rewizjonizmem, odwetowymi zapędami i opowiada o różnych innych diabelskich zamiarach perfidnych sąsiadów. Prasa podziemna odpowiada na te dość bzdurne tezy, uderzając w ton wielce zasadniczy: Niemcom należy się prawo do samostanowienia, tak jak nam, Polakom. Do tego dochodzi jeszcze rachuba czysto /real/ polityczna — zjednoczone Niemcy oznaczająby koniec porządku jałtańskiego. Piszącemu te słowa sprawa niemiecka wydaje się natomiast dużo bardziej skomplikowana i ambiwalentna.

.../ Paradoksalnie, to „Zieloni” i chadecy — a więc partie znajdujące się po przeciwnych stronach „barykady” — są partiami prowadzącymi politykę niemiecką bez kompleksów. Zaczniemy jednak od socjaldemokratów. Nie trzeba chyba przekonywać krajowych czytelników o tym, że hipokryzja SPD przekracza wszelkie granice przyzwoitości. Od przedstawicieli tej partii można usłyszeć następujące tezy: „My Niemcy ponosimy winę za II wojnę światową, jeste-

Z prasy podziemnej



STARA STRATEGIA,
NOWA TAKTYKA
fragmenty wywiadu
z Janem Lityńskim

Redakcja: — Sytuacja polityczna w ostatnich tygodniach wyraźnie się zmienia...

Jan Lityński: — Wygląda na to, że władza rozpoczęła walkę na trzech frontach: przede wszystkim z Kościołem, dalej — z całym społeczeństwem poprzez podwyżkę cen, i wreszcie z zadeklarowaną opozycją, przedłużając areszt A. Gwieździe i aresztując W. Frasińskiego, B. Lisa i A. Michnika. Dodatkowo jeszcze spowodowała rodzaj skandalu międzynarodowego nie wpuszczając do kraju S. Blumsztajna. W sumie tworzy to rzeczywistość w jakimś sensie nową sytuację polityczną. Jest ona jednak — jak mi się wydaje — zgodna z ogólną strategią władzy, strategią 13 grudnia, którą można też w skrócie nazwać stawianiem na Urbana. Polega na tym, że władza przez cały czas demonstruje, że — niezależnie od tego, czy jest zniechęcona, czy lubiana, czy robi posunięcia głupie, czy sensowne, czy ludzie wyjdą na ulicę, czy nie (...) — ona tak czy inaczej tutaj będzie. Jest to strategia siły i to, co się w tej chwili dzieje, jest oczywiście z nią zgodne. Natomiast inna jest taktyka. Dotychczasowa polegała na nieotwieraniu walki ze wszystkim na raz, na kocietowaniu już to Kościoła, już to społeczeństwa. Teraz się to załamało, trudno powiedzieć dlaczego. Jak się wydaje, jest to niezamierzone.

— Niezamierzone? Co chcesz przez to powiedzieć?

— Wydaje mi się, że zaatakowanie Kościoła na procesie miało być delikatne, że miało służyć jako ma-

newr zmierzający do uzyskania ustępstw jako pewnego typu ostrzeżenie. Stało się inaczej - doszło do wypowiedzenia wojny. Atak był zbyt ostry i zbyt chamski, żeby pominąć go milczeniem. Po raz pierwszy od 13 grudnia Episkopat poczuł się zmuszony do otwartej, stanowczej odpowiedzi. (...) Jest to reakcja tym mocniejsza, że poprzednio sędził na pewne ustępstwa.

- Czy ten atak świadczy o sile, czy o słabości władzy?

- Powiedziałbym, że o przekonaniu, iż siła jest decydująca. A to, niewątpliwie, świadczy o słabości, o niemożności zdobycia znaczącego poparcia społecznego, o wyizolowaniu.

- W każdym razie władza umacnia swoje pozycje. Czy jej się to uda?

- Można tu zauważyć różne analogie historyczne, np. do roku 1948, do wejścia w okres stalinizacji. Ale przede wszystkim jest to próba powstrzymania pewnych procesów, podobna na miniskalę do 1953 roku, kiedy umarł Stalin, system się rozkładał i trzeba było zaatakować niezwykłe ostro Kościół, internować Prymasa, żeby utrwalił stalinizm. Próba powtórzenia 13 grudnia, czyli zahamowania procesów, które wówczas były dla władzy znacznie bardziej niebezpieczne, ponieważ rzeczywiście prowadziły ku pluralizmowi.

- Czy to jest według Ciebie chwilowe zaostreżenie kursu, czy coś poważniejszego?

- Z punktu widzenia taktyki otwieranie walki na trzy fronty - z Kościołem, ze społeczeństwem i z opozycją powoduje, że władza mniej pewnie się czuje, mając przeciwko sobie wszystkich. Wykonuje bardzo ryzykowny dla siebie manewr, bo być może będzie to prowadzić - ja oczywiście mam taką nadzieję - do zorganizowania się społeczeństwa i do zakończenia okresu, w którym wszyscy uznali tę strategię władzy; uznali, że jest ona silna i wszystko może.

- Czy ofensywa władzy nie jest jednak także reakcją na wezwanie do strajku i na próby wybitcia się kolejnych działaczy na jawność?

- Tu chciałbym zwrócić uwagę na takie dwie ważne sprawy: na publiczne poparcie Lecha Wałęsy dla tego strajku i na decyzję o aresztowaniu Frasnyniuka, Lisa i Michnika. (...) Dotychczas taktyka polegała na zatrzymywaniu na 2-3 miesiące - to aresztowanie jest nowym elementem. Jest to, oczywiście, odpowiedź na jawne działanie, ale władza liczyła

my oczywiście jednym narodem i zjednoczenie Niemiec jest konstytucyjnym celem RFN, ale nie możemy prowadzić polityki zbliżenia z NRD bez konsultowania się z ZSRR. Politykę niemiecką prowadzi się nie tylko w Bonn i Berlinie Wschodnim, ale także w Moskwie. Celem tej polityki na dziś jest polepszenie warunków życia ludności w NRD. W ramach tej polityki i w związku z naszą winą za skutki ostatniej wojny musimy także polepszyć stosunki z narodem polskim, dlatego oczywiście uznajemy granicę na Odrze i Nysie i utrzymujemy bardzo dobre stosunki z rządem polskim". Wszelkie próby nawiązania stosunków między opozycją a SPD skazane są na niepowodzenie; partia ta popiera Jaruzelskiego nie dlatego, że naiwnie myśli, iż reprezentuje on Polaków, lecz po to, by uspokoić Sowietów. Niezadeklarowanym, lecz jasnym i oczywistym celem SPD jest stworzenie przymierza sowiecko-niemieckiego. Jest to cel ewidentnie antypolski, a ekipa Jaruzelskiego pomaga socjaldemokratom w jego realizacji.

Na tym tle można przeanalizować „Zielonych” (o chadekach i strasznych odwetowcach - na końcu). W tonie tej partii opinie na temat rozwiązania problemu niemieckiego są różne. Istnieje dość silne skrzydło neonacjonalistyczne, którego teoretykiem jest Peter Brandt (syn byłego kanclerza), które otwarcie mówi o konfederacji obu niemieckich państw, uważając, że taka konfederacja musiałaby i powinna być neutralna (miałaby status Austrii), i że w ten sposób udałoby się także sfinlandyzować Europę Wschodnią. Nie trzeba dodawać, że zwolennicy tego scenariusza popierają bez zastrzeżeń „Solidarność” i wszelkie inne ruchy oporu w obozie, pomimo że zdają sobie sprawę, iż w ostatecznym rozrachunku trzeba będzie negocjować z Kremlem.

Na przeciwnym skrzydle „Zielonych” są ci, którzy uważają, że sprawa niemiecka jest już rozwiązana, a więc że NRD ma się tak do RFN, jak Austria. Istnieje różne państwa niemieckie i basta. Zwolennicy tej pozycji są na ogół prokomunistyczni, uważają, że w ogóle robenienie hecy wokół NRD odwraca uwagę opinii publicznej od problemów Niemiec Zachodnich. Jest to pozycja mniejszościowa (na szczęście).

Po środku są ludzie tacy, jak Otto Schilly i paru innych posłów, którzy uważają, że owszem Niemcy są jednym narodem, ale z tego wcale nie wynika, że powinni żyć w jednym państwie. Państwo niemieckie istniało zaledwie 75 lat, zostało stworzone - „żle” - przez Bismarcka, doprowadziło do dwóch wojen i do hitlerizmu. Wziąwszy to wszystko pod uwagę, można spokojnie zrezygnować z prób ponownego zjednoczenia Niemiec i ograniczyć się do „specjalnych” stosunków z NRD. Przedstawiciele tego skrzydła są także bardzo wrażliwi na sprawę przestrzegania praw człowieka w krajach Europy Wschodniej oraz próbują opracować strategię prowadzącą do stworzenia „wspólnoty pokoju” w Europie Środkowej. Chodzi im o stworzenie instytucjonalnych ram współpracy pomiędzy różnymi krajami NATO i Paktu Warszawskiego w celu stopniowego rozbrojenia tych krajów, a także stopniowego rozluźnienia istniejących przymierzy wojskowych i politycznych.

Jak widać nikt z „Zielonych” możliwości rewindykacji terytoriów atakowanych w wyniku wojny nie bierze pod uwagę.

Dużo bardziej skomplikowana jest pozycja CDU. Chadeccy mają na ogół w Polsce bardzo złą prasę, ale tak na dobrą sprawę nikt nie próbuje przeanalizować, o co im właściwie chodzi. Jak już powiedziałem łączy chadeków z „Zielonymi” (z większością „Zielonych”) powrót do niemieckiej tożsamości oraz niechęć do zawarcia

przymierza z Sowietami. Chadey podobnie jak „Zieloni” uważają, że problem niemiecki nie zostanie załatwiony w Moskwie, lecz musi być rozwiązany przez samych Niemców w ramach szerszego procesu ewolucji sytuacji politycznej w całej Europie. Dzieli ich od „Zielonych” wyobrażenie tego procesu i absolutna wierność NATO oraz dość niejasny stosunek do granicy na Odrze i Nysie.

Spróbujmy zrozumieć o co tu chodzi. Chadey wychodzą z założenia, że Sąd Konstytucyjny RFN ustalił, że Rzesza niemiecka nadal istnieje, ale jest „niezdolna do działania” (*handlungsunfaehig*). Co to znaczy? Po prostu po klęsce Rzeszy alianci nie zawarli z nią układu pokojowego. Owszem istnieją układy pomiędzy RFN a różnymi państwami, które wygrały wojnę, ale są to układy pomiędzy rządem i parlamentem w Bonn a tymi państwami, a nie pomiędzy Niemcami i powyższymi krajami. Sprawa jest niezmiernie prosta (dla CDU), rząd RFN nie ma prawa prowadzić działań w imieniu Niemców, ponieważ nie reprezentuje Rzeszy. W związku z tym RFN uznaje granicę na Odrze i Nysie, ale uznaje ją jako RFN, nie jako Niemcy. Jest to pozycja niewątpliwie ambiwalentna i wielu ludzi może ją interpretować jako zakładającą możliwość (po zjednoczeniu Niemiec) ponownych negocjacji na temat granicy polsko-niemieckiej. Jest to jednak pozycja logiczna. CDU dąży do zjednoczenia Niemiec, uważa np. że nie istnieje obywatelstwo RFN i NRD, lecz tylko jedno obywatelstwo niemieckie (w związku z tym np. renciści NRD-owscy na wakacjach w RFN mogą dostać paszport RFN i pojechać sobie, powiedzmy, do Paryża przed powrotem do NRD). Inną sprawą jest fakt, że CDU nie ma żadnej wyartykułowanej strategii zjednoczenia Niemiec i ogranicza się do „nadziei”, że jakoś do tego dojdzie. W każdym razie, ważne jest, żebyśmy zrozumieli, że choć niektórzy wypowiedzi rzeczników CDU mogą być odwetowe, to zasadniczo powoływanie się na niemożliwość uznania granic na Odrze i Nysie w imieniu zjednoczonych Niemiec, jest po prostu logiczną konsekwencją pozycji wychodzącej z założenia, że tylko układ pokojowy z aliantami może ustalić ostateczne granice Niemiec.

I. F. Szczężyła

Diabeł czai się w szczegółach; w kwestii tych szczegółów właśnie kilka słów komentarza do tekstu Szczężyli. Po pierwsze więc, zabrakło w nim rewizjonistów rzeczywistych, to jest tych, którzy naprawdę pragną przyłączenia Wrocławia i Opola. Dla większości z nich postawa ta jest narzędziem politycznego szantażu, które ma posłużyć do wymuszenia, w zamian za rezygnację zeń, korzystnych dla Niemiec posunięć rządu polskiego, gdy zezwoli na to międzynarodowa koniunktura. Zagrożenie więc nie jest czysto mityczne, choć przybiera inny kształt, niż to przedstawia reżymowa propaganda. Po drugie, stanowisko zakładające dalsze prawne istnienie III Rzeszy nie jest właściwie tylko chadekom: wynika z konstytucji RFN i orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, jest więc wiążące dla wszystkich obywateli RFN. Jest ono nie tyle ambiwalentne, co logiczne właśnie: wszak nie zawarto po II wojnie światowej żadnego traktatu pokojowego, który kładłby kres istnieniu III Rzeszy, a prawo międzynarodowe nie uznaje faktów dokonanych. Nie zawarto go zaś między innymi dlatego, że dla Moskwy politycznie wygodna jest sytuacja, w której to Armia Czerwona jest ostatecznym gwarantem polskości Szczecina i Wałbrzycha, a zarazem otwarta jest możliwość

się z nim ogłaszając amnestię, jak gdyby się z tym pogodziła: udział się wywiadów, podpisuje oświadczenia, pisze do prasy solidarnościowej pod nazwiskiem. Natomiast na nagłe coś się zmieniło.

Okazało się, że ogłoszenie 15-minutowego strajku na 28 lutego nie jest tylko jeszcze jednym wzwananiem. „Solidarność” występuje tu w sposób oczywisty jako związek zawodowy, po raz pierwszy od dłuższego czasu nie tylko w obronie pewnych symboli, ale w sprawach konkretnych, które każdy człowiek czuje. Chodzi o przełamanie bariery niemożności: że nie możemy być związkiem zawodowym, że nie możemy walczyć przeciwko podwyżkom, że nie możemy przeciwstawić się aresztowaniom. Po raz pierwszy od dłuższego czasu „Solidarność” pojawia się jako aktywny czynnik, który może wpłynąć na postępowanie władz. Lech Wałęsa słusznie mówi w tym miejscu o kontrofensywie, o odzyskiwaniu pola przez „Solidarność”.

— Na koniec chcemy Cię zapytać, dlaczego akurat teraz zdecydowałeś się wstąpić do Regionalnej Komisji Wykonawczej?

— Przede wszystkim dlatego, że ktoś w RKW musi być. Jeśli uważam — z wielu powodów — że podziemne kierownictwo jest potrzebne i że mają w nim być ludzie, których nazwiska są znane, to moje wejście do RKW jest naturalne. Nie jest to dla mnie radosna decyzja, choćby dlatego, że oznacza dalsze rozstanie z rodziną (*„Tygodnik Mazowski” nr. 118, 21.02.1985*)

SIEBIE SAMYCH

W Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Szczecinie organizuje się wydział do inwigilowania funkcjonariuszy MO i SB oraz ich rodzin. Dodajmy, że podobne wydziały istniały w czasach stalinowskich.

Wśród pracowników WUSW po zamordowaniu księdza Jerzego Popiełuszki, trwa weryfikacja połączona z czystką, mimo iż w milicji i SB są liczne wolne etaty, do obsadzenia których nie ma chętnych. Oceniana jest postawa polityczna funkcjonariuszy, wykonywanie obowiązków zawodowych, dyspozycyjność wobec przełożonych, życie prywatne. Pracownicy resortu wypełniają masową ankietę określającą ich stosunek do religii i praktyk religijnych (pytania dotyczą uczęszczania do kościoła, chrztu dzieci, posyłania dzieci na lekcje religii, ślubu kościelnego,

chrześcijańskiego światopoglądu). Praktyki religijne mogą być powodem do usunięcia z szeregów MO i SB z uwagi na „nieprzystojność do służby w organach MO”.

Na jednej z ostatnich odpraw w Miejskim Urzędzie Spraw Wewnętrznych komendant powiedział funkcjonariuszom, że dodatek do pensji – wprowadzony podczas stanu wojennego, a wynoszący 4 tysiące złotych miesięcznie – może być cofnięty lub też utrzymany, według uznania przełożonych. Średnia pensja w milicji wynosi około 30 tysięcy złotych.

(„Obraz” Szczecin, luty 2/21/85)

JEDNOŚCIĄ SILNI

Buletyn NSZZ „Solidarności” Zakładów im. H. Cegielskiego *Hipolit* w numerze 4/85 opublikował apel poznanińskich robotników o solidarność ze środowiskiem akademickim w jego walce o samorządność uczelni:

My robotnicy i pracownicy Zakładów H. Cegielskiego w Poznaniu popieramy słuszne prawa środowiska akademickiego do zachowania samorządności, niezależności nauki i wychowywania młodzieży. Potępiamy zaistniałe konflikty między rządem a władzami uczelni, jak interwencje rządu w wybory rektorów, zawieszenie w czynnościach profesora L. Nowaka itp. Autonomia wyższych uczelni wiąże się nierozdzielnie z kształtowaniem młodego pokolenia, kadr dla gospodarki narodowej. Dlatego każdy, komu zależy, aby wyższe uczelnie nie stały się partyjnymi szkołkami, odpowiada 8 x NIE – na osiem punktów projektu nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym. Zwracamy się do załóg poznanińskich zakładów pracy, do ogółu społeczeństwa, ludzi dobrej woli o udzielenie swego poparcia środowisku akademickiemu w obronie samodzielnosci szkół wyższych. To nasz obowiązek nakazany ideałami „Solidarności” zrodzonej w sierpniu 1980.

*Robotnicy i pracownicy
zakładów H. Cegielski
Poznań.*

REFERENDUM W AKADEMII MEDYCZNEJ

Samorząd studencki Akademii Medycznej w Warszawie przeprowadził wśród studentów referendum na temat nowelizacji Ustawy o Szkolnictwie Wyższym. Spośród 3803 stu-

nowego Rapallo. Politykę władz komunistycznych w tej kwestii uznać należy za jaskrawy przykład zdrady polskiej racji stanu. Wreszcie SPD jest niewątpliwie hipokrytyczna, lecz jej polityka niemiecka okazała się skuteczna i wydatnie poprawiła los sowieckich zakładników – obywateli NRD. Wątpię, czy gdyby na wschód od Bugu mieszkało kilkanaście milionów Polaków, jakkolwiek polska partia polityczna – przy założeniu, że Polska pozostała niepodległa – chciałaby popierać np. ukraiński ruch niepodległościowy.

Już na marginesie tylko warto zauważyć, że nie „Zieloni” jednak będą decydować o polityce Republiki Federalnej (sam zresztą swojego czasu przecenieniem pacyfistów), więc ich koncepcje w tej kwestii, acz interesujące, nie są tak ważne, jak poglądy CDU/CSU i SPD. Co więcej, ewentualna realizacja programu Petera Brandta – zjednoczenia i neutralizacji Niemiec – musiałaby doprowadzić do przeniesienia sowieckich dywizji, obecnie stacjonujących w NRD – do Polski. Nie sądzę abyśmy powinni tak bardzo się tym programem zachwycać.

Wszystko to, rzecz jasna, nie podważa zasadniczej tezy artykułu Szczęzi – że Niemcy dążą do zjednoczenia i że nie może to być dla nas obojętne, a ich motywy są nieco inne od tych, jakie im przypisuje reżymowa prasa. Jest rzeczą konieczną, by w podziemnej publicystyce do sprawy tej wracać. /dw/

(KOS, nr 71 z 17 marca 1985)

dentów Akademii w referendum wzięło udział 2291 osób, co stanowi 60,2% studiujących. Oto wyniki:

1. Czy jesteś za likwidacją samorządu studenckiego, za przekazaniem jego uprawnień organizacjom studenckim? Tak – 10 (0,4%); Nie – 2255 (98,4%); Brak zdania – 26 (1,2%).

2. Czy jesteś za usunięciem z ciał kolegialnych (Senat, Rady Wydziału) demokratycznie wybranych reprezentantów studentów i młodszych pracowników naukowych? Tak – 4 (0,2%); Nie – 2270 (99,0%); Brak zdania – 17 (0,8%).

3. Czy jesteś za mianowaniem rektora przez ministra, a dziekanów przez mianowanego rektora (zamiast dotychczasowych wyborów)? Tak – 9 (0,4%); Nie – 2261 (98,7%); Brak zdania – 21 (0,9%).

4. Czy jesteś za możliwością usuwania studentów i pracowników z uczelni bez przeprowadzenia postępowania przed niezawisłymi komisjami dyscyplinarnymi? Tak – 8 (0,3%); Nie – 2271 (99,1%); Brak zdania – 12 (0,6%).

5. Czy jesteś za tym, żeby o zatrudnieniu pracowników naukowych decydowały – oprócz merytorycznych – względy polityczne? Tak – 15 (0,7%); Nie – 2261 (98,6%); Brak zdania – 15 (0,7%).

6. Czy jesteś zatem za nowelizacją Ustawy o Szkolnictwie Wyższym

na podstawie propozycji Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów z dnia 4 stycznia 1985 r.? Tak – 43 (1,9%); Nie – 2261 (95,8%); Brak zdania – 52 (2,3%).

Wyniki referendum zostały przesłane do wiadomości przewodniczącemu Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów M. F. Rakowskiemu.

(KOS, nr 71 27.03.85)

* * *

Andrzej Mazurkiewicz, lat 49, technik mechanik, zamieszkały przy ul. M. Curie-Skłodowskiej 25/331. Od 22 lat pracował w „Spofem” w Bydgoszczy. 26 listopada 1984 r. aresztowany i do dziś przetrzymywany bez procesu, pod zarzutem podziemnej działalności w „Solidarności”. W roku 1980 wybrany przewodniczącym Komisji Zakładowej „Solidarności”, a w roku 1981 – członkiem Zarządu Regionu „Solidarności” w Bydgoszczy. Oddany ludziom społecznik, doskonalszy pracownik (ostatnio zwolniony z pracy dnia 1 marca 1985). Wioślarz, wieloletni trener klubowy. Żona i jedno dziecko na utrzymaniu.

Informacja własna

Koniec fundacji rolniczej

W dwóch dziennikach zachodnioniemieckich ukazały się niedawno korespondencje na temat kościelnej fundacji rolniczej, która według pierwotnych projektów miała otrzymać pomoc z Zachodu. Oto, co w dniu 6.04. br. na temat fundacji pisze Angela Nacken, bońska korespondentka dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung”:

Nic się nie dzieje, co mogłoby pchnąć do przodu ten pionierski projekt. Kościelnemu programowi pomocy modernizacji prywatnego sektora rolnictwa w Polsce grozi — prawie niezauważona przez opinię publiczną — powolna śmierć. Wydaje się, że obecnie chodzi tylko o to, kto wystawi świadectwo zgonu. Warszawski rząd? Przywódca Kościoła katolickiego w Polsce? Czy też Kościoły katolickie i rządy na Zachodzie, datkami i zasiłkami których miano finansować fundację? Nikt nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności za upadek programu. Rząd Jaruzelskiego chciałby winą obarczyć Kościół, który nie jest w stanie zdobyć początkowo spodziewanych środków. Kościół zarzuca władzom blokowanie projektu poprzez zaplanowane pobieranie ceł i podatków od importowanych towarów. Zachodni partnerzy zaś oczekują, że Kościół i władze w Polsce dogadają się w końcu w tych kwestiach. W tym skomplikowanym trójkącie odkłada się decyzje na czas późniejszy. Zastępuje je drep-tanie w miejscu. (...)

Już w latach 1981 i 1982 katolicycy biskupi w Europie Zachodniej, Ameryce i Kanadzie podjęli ideę swoich polskich kolegów, aby zamiast akcji paczek, która przekraczała możliwości organizacyjne Kościoła w Polsce, w celu złagodzenia problemów zaopatrzeniowych, przyjąć z długofalową pomocą gospodarczą, która zmobilizowałaby własne siły w kraju. W trudnych rokowaniach ustalono w końcu zasady finansowania organizacji i podstawy prawne projektu. Bezpośrednim wykonawcą projektu miała być fundacja pozostająca pod kontrolą Episkopatu. Fundacja finansowana z kościelnych, państwowych i prywatnych datków oraz zasiłków z Zachodu. Za pieniądze te miano kupować na Zachodzie środki inwestycyjne i urządzenia, które następnie miano odsprzedawać prywatnym rolnikom i rzemieślnikom za złotówki oraz udzielać kredytów. Kiedy we wrześniu ub. roku, po twardej przetargach z rządem, sejm zatwierdził ustawę o fundacji stwarzając tym samym prawne podstawy dla działalności wykonawcy kościelnego projektu, wydawało się, że pokonano największą przeszkodę. Twierdzono wówczas optymistycznie, że pierwsze projekty zostaną rozpoczęte na przełomie roku. Można przypuszczać, że rząd Jaruzelskiego spodziewał się, iż do tego czasu zebrane zostanie 1,8 mld dolarów — suma oceniana przez polskich ekspertów jako wystarczająca na pierwsze 5 lat działania fundacji. Obecnie jednak kasy zachodnich rządów są puste, a ministrowie finansów żądają szczególnej oszczędności przy dysponowaniu środkami publicznymi.

Zdaniem zachodnich obserwatorów, po długotrwałych brach, sytuacja w zaopatrzeniu rynku w Polsce poprawiła się. W tym

Kraj w prasie zachodniej



11. 04.

ZWOLNIENI Z WIĘZIENIA

Trzej współpracownicy wychodzącego w Olsztynie katolickiego czasopisma *Postanice Warmiński* zostali w piątek przed świętami wielkanocnymi zwolnieni z aresztu śledczego. Radca prawny olsztyńskiej kurii, Józef Lubieniecki, jak również dziennikarze Ryszard Kułakowski i Bogdan Kurowski zostali aresztowani w lutym br. Zarzucono im wspieranie nielegalnych pism oraz ich kolportaż.

ZWIĄZKU NIEMCÓW NIE BĘDZIE

Boński dziennik *Die Welt* w dniu 11 kwietnia br., przedstawił w języku polskim kopię decyzji Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach z dnia 18. 12. 1984 r., w której odmawia się rejestracji Związku Niemców (wniosek został złożony przez grupę członków-założycieli na czele z Norbertem Gajdą w dniu 24. 10. 1984 r.) oraz zakazuje wszelkiej działalności w tym kierunku. *Die Welt* podaje cytaty z uzasadnienia decyzji, w której mówi się, że założyciele Związku Niemców popierają wrogie Polsce tendencje działających na terenie Republiki Federalnej Niemiec kręgów rewizjonistycznych, twierdząc — wbrew znanym faktom — że na terenie (Śląska — przyp. red.), należącym uprzednio do Rzeszy, mieszka duża liczba osób, posiadających niepodważalną narodowość niemiecką. Władze uważają więc, że założenie i działalność Związku Niemców mogłaby w tej sytuacji stanowić zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego. Za-

tożyciele Związku odwołali się od tej decyzji do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Zwracają oni uwagę, że odmowna decyzja stoi w sprzeczności z ustawami PRL i narusza podstawowe prawa człowieka. Niemcy z Górnego Śląska poddają w wątpliwość, jakoby „dążenie do stworzenia mostów porozumienia między narodem polskim i niemieckim” stanowiło zagrożenie bezpieczeństwa Polski. Występują również przeciwko twierdzeniu, jakoby w Polsce nie było „licznych nieprzesiedlonych grup Niemców”. *Die Welt* zwraca uwagę, iż według danych zachodniemieckiego MSZ na terenie PRL zamieszkuje 1,1 mln Niemców. W dokumentach Ministerstwa Spraw Zagranicznych odnotowane jest, że w roku 1950, w przeprowadzonym spisie ludności, podano liczbę 1,25 mln tzw. autochtonów. Po uwzględnieniu przyrostu naturalnego ludności, jak również odpływu w związku z przesiedleniem, liczba 1,1 mln Niemców w Polsce ma mieć więc swoje uzasadnienie. *Die Welt* zwraca uwagę, że śląscy Niemcy nie mogą zrozumieć decyzji polskich władz, bowiem Polacy mieszkający w RFN mają możliwości zrzeczenia się w dwóch własnych związkach. Jednym z nich jest Związek Polaków w Niemczech założony w roku 1922, liczący ok. 7 tys. członków, jak również jego komunistyczny odłam, Związek „Zgoda”, który odłączył w roku 1948. Oba związki podają, że posiadają razem ok. 14 tys. zarejestrowanych członków. Związki te są popierane przez Warszawę i wspomagane przez polskich duszpasterzy. Zadaniem ich jest utrzymanie polskości w Niemczech Zachodnich. Autor artykułu, Ingo Urban zwraca uwagę, że Niemcy z Górnego Śląska dotychczas wspomaganymi są jedynie przez niektórych deputowanych do Bundestagu i kilka organizacji, m. in. przez Organizację Przesiedleńców „Śląska Młodzież”. Według danych tej właśnie, PRL-owskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie poparło dotychczas „sprawy Niemców”, a przeciwnie – niemieckiej ambasadzie w Warszawie polecono zachowywanie dystansu.

(Od red.) Gdy w roku 1983 Urząd Ministerstwa Spraw Zagranicznych RFN ogłosił dane dotyczące ilości Niemców w Polsce, podając je *Pogład* w retorycznym pytaniu – „Tylko gdzie ich szukać?” – zwrócił uwagę na to, że znakomita większość obywateli polskich pochodzenia niemieckiego nie zna języka ojczystego i dziadków. Wywołało to burzę w określonych kręgach Bonn. Nie-

samym stopniu zmniejszyła się gotowość osób prywatnych do przekazywania datków, jak również zainteresowanie sytuacją w Polsce. Oczekiwano, że Kościół i państwo po zatwierdzeniu ustawy o fundacji szybko dojdą do porozumienia odnośnie jej statutu. Pozostały tylko do wyjaśnienia kwestie szczegółowe, jak na przykład obowiązek celny i podatkowy od importowanych urządzeń. Od połowy roku jednakże – właśnie jeśli chodzi o te sprawy – projekt stoi w miejscu. Zachodni płatnicy żądają, aby warszawski rząd zapewnił zwolnienie od ceł i podatków, zanim podjęte zostaną projekty początkowe. Tymczasem cały program został zredukowany tylko do projektów początkowych, które byłyby testem tego, czy można w ogóle zrealizować pomoc dla rolnictwa. Na cele te, zgodnie z zachodnimi zapewnieniami, przeznaczono 28 mln dolarów. Kierownik Urzędu d/s Wyznań, min. Łopatka uznał tę sumę za „śmieszna”. Wyraził się w ten sposób podczas swojego pobytu w RFN, gdzie w styczniu br. składał wizytę Kościołowi Ewangelickiemu. Wobec dziennikarzy powiedział, iż początkowo Episkopat twierdził, jakoby środki były zapewnione. Rząd nie ma z projektem nic wspólnego i biskupi nie zwracali się do rządu z prośbą, aby ten interweniował u zachodnich Episkopatów. Łopatka zapewnił, że w kwestii ceł i podatków na pewno dojdzie do porozumienia. Jednakże, jak twierdził, Episkopat i rząd są zaniepokojeni, ponieważ początkowo mówiono o sumie 5 mld marek, a tymczasem „jesteśmy konfrontowani z taką śmieszna sumą”. Według statutu fundacja posiada 2 mln złotych i 20 tys. dolarów. „To nie są sumy, o których rząd może rozmawiać z Episkopatem.” Z wyraźną ironią minister Łopatka dodał, że suma ta w żadnym wypadku nie odpowiada popularności projektu w zachodnich mediach i wydaje mu się, że publikacje o fundacji tyle samo kosztowały, ile wynosi obecnie podana do wiadomości suma 28 mln dolarów. Minister nie chciał powiedzieć, jak sprawa potoczy się dalej. „Wszystko stoi jeszcze przed nami”.

To samo może powiedzieć sobie i Kościół w Polsce. We wrześniu tego roku mają się odbyć wybory do sejmiku. Wówczas generał będzie potrzebował Kościoła. Oczywiście kardynał Glomp nie zawezwie do bojkotu wyborów, jak polska opozycja na Zachodzie. Jaruzelski nie potrzebuje się obawiać jakiegos wyzwania z tej strony. Na pewno jednak rządowi będzie bardzo zależeć na tym, aby przedstawiciele kościelnych organizacji laickich, o których katolicycy wyborcy wiedzą, że są lojalni wobec biskupów, wyznaczyć jako kandydatów na posłów. Przepysznie biskupi nie udzielił tymi życzeniem poparcia. Być może wtedy rząd zrobi przed wyborami gest i ustąpi w kwestiach szczególnych przy zatwierdzaniu statutu fundacji.

Również sceptycznie pisze o projekcie fundacji rolniczej boński dziennik „*Die Welt*” z dnia 17. 04. 1985:

Konieczna jest przede wszystkim szybka modernizacja mleczarstwa w całym kraju. Niezależni specjaliści od higieny stwierdzili, że co najmniej 60 % mleka nie nadaje się do sprzedaży – nawet według polskich przepisów dotyczących produktów spożywczych – ponieważ pochodzi z udoju zagrożonego gruźlicą lub zanieczyszczonego.

Wydaje się, że umarła, zrodzona w czasie „Solidarności”, idea „planu Marshall’a” dla polskiego prywatnego rolnictwa. Nawet, jak dotąd bardzo zaangażowany Lech Wałęsa, który zamierza oddać do dyspozycji Kościoła i jego programu pomocy swoją nagrodę Nobla w wysokości 450 tys. marek, wydaje się być teraz bardziej powściągliwy. Jeszcze ubiegłej jesieni był pełen optymizmu. /.../ Jeżeli Wa-

łęsa nie może otwarcie przyznać, że nadzieje upadły, to jego najbliżsi doradcy mówią wręcz otwarcie: generał Jaruzelski nie może sobie pozwolić na zatwierdzenie programu, ponieważ wzmocniłoby to wielu samodzielnymi rolników (których według Moskwy w ogóle nie powinno być), jak również zwiększyłoby wpływ Kościoła katolickiego na wsi.

W wydaniu z 16. 04. br., dziennik „Die Welt” doniósł, że projekt prywatnej fundacji dla rolnictwa został „zawieszony”. Oświadczenie takie miał złożyć Prymas Glomp w dniu swojego przylotu do Rzymu. Na pytanie dziennikarzy Glomp oświadczył, że jak zawsze ma nadzieję na dialog z przywództwem państwa.

miejskie tłumaczenie owej wiadomości w *Pogładzie* było rzekomo rozesłane wszystkim postom do Bundes-tagu. Również dziesiąt uważamy, iż nie ma podstaw do twierdzenia, że jest się Niemcem, jeśli się nie zna ani słowa w tym języku. W księgach cmentarnych na Monte Cassino odnotowano po niemieckiej stronie więcej zabitych żołnierzy o nazwisku Kowalski niż po stronie polskiej. Nie znaczy to, że byli oni Polakami, choć na pewno w ich żyłach płynęła polska krew pradiadków, dziadków, a być może nawet i ojców. O ich polskości można było mówić jedynie w sensie historycznym, w sensie pochodzenia. Uważamy, że to samo odnosi się do znakomitej większości osób, których liczbę Urząd Ministerstwa Spraw Zagranicznych RFN określa na 1,1 mln. Niezależnie od tego, z całą stanowczością popieramy prawa członków - założycieli Związku Niemców w Polsce, niezależnie od ich znajomości języka niemieckiego. Jesteśmy głęboko przekonani, że związki takie, tak samo jak i nasza organizacja (i jej podobne) w Niemczech, mogą rzeczywiście „budować mosty zrozumienia pomiędzy narodem niemieckim i polskim”. Musimy jednak - tak Niemcy, jak i Polacy - zostawać na gruncie rzeczywistych faktów i terminologii, które ów stan faktyczny wiernie oddają.

SZMUGIEL FILMÓW Z POLSKI

Amerykański producent filmowy Ralph Andrews (l. 57) oświadczył w Paryżu po powrocie z Polski, iż mimo aresztowania, przesłuchań i rewizji, udało mu się przeszmuglować z Polski filmy video, zdjęcia oraz inne materiały o związku zawodowym „Solidarność”, m. in. dokładny stenogram procesu toruńskiego.

Andrews udał się do Polski w środę w ub. tygodniu. Przy wyjeździe na granicy został poddany dokładnej kontroli. W Gdańsku udało mu się rozmawiać z Wałęsą. Tuż przed wyjazdem przekazał zebrane materiały znajomemu, który przeszmuglował je przez granicę PRL.

„ŚLEDZTWO” W SPRAWIE KS. ZALESKIEGO

Zastępca rzecznika rządu, Dunalewicz, oświadczył w środę dziennikarzom zachodnim, iż zarządono „energiczne śledztwo” w sprawie zbadania okoliczności napadu na ks. Tadeusza Zaleskiego w przedświątym piątek. Jak podaliśmy w ub. wydaniu, „nieznani” sprawcy napadli na ks. Zaleskiego w Krakowie w klatce schodowej domu jego matki i na jego piersi wypalili papierosami literę „V”. Metropolita krakowski, kardynał Macharski zażądał od MSW szybkiego wyjaśnienia sprawców.

12. 04

REWIZJA PROCESU MORDERCÓW KS. POPIEŁUSZKI

Wczoraj w Warszawie podano nieoficjalnie do wiadomości, że dnia 19 kwietnia rozpocznie się rewizja procesu morderców ks. Popiełuszki, zakończonego w Toruniu w dn. 7 lutego br. Wszyscy czterej skazani zostali odwołanie. W kołach prawników wyrażono zdziwienie faktem wyznaczenia rewizji w tak krótkim terminie. W pierwszych dwóch dniach (19-go i 22-go kwietnia) proces przebiegał będzie bez udziału oskarżonych, których reprezentować będą ich adwokaci.

„NIECH ŻYJE ANGLIA, NIECH ŻYJE ANGLIA”

Według warszawskiego korespondenta berlińskiego dziennika *Tagesspiegel*, Gerta Baumgartena, przywódcy opozycji mają powody do zadowolenia z bilansu wizyty brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, lorda Geoffrey Howe'a, który nie tylko odwiedził grób Popiełuszki, lecz również polecił swojemu ambasadorowi zaproszenie pięciu przywódców opozycji na galowe przyjęcie w ambasadzie brytyjskiej. Obróżeni przywódcy rządowi nie pojawili się na przyjęciu, wysyłając w zastępstwie niższych urzędników. „Piątka ta - były partyjny dziennikarz Bratkowski, były katolicki poseł i doradca Wałęsy, Mazowiecki, prof. Gerek, który w okresie „Solidarności” był głównym doradcą Wałęsy, i były rzecznik „Solidarności”, dr. Onyszkiewicz oraz doradca prawny „Solidarności” i adwokat Sliwiński - została następnie zaproszona do osobnego pomieszczenia na spokojną rozmowę z ministrem. Howe'em. Rozmowa trwała około 20 minut i na pewno nie wędzie do światowej historii jako mająca wpływ na jej przebieg. Pięciu polskich gości zapewniło, że chcą konstruktywnego stosunku do Zachodu, jak również przyjacielskich stosunków z Wielką Brytanią. Jeden z tych panów zażartował na zakończenie, że jeśli ktoś pewnego pięknego dnia nieoczekiwanie zaproponuje mu podjęcie odpowiedzialności za Polskę, to najchętniej objąłby stanowisko ambasadora w Rzymie.”

Wielu Polakom wydaje się, że zachowanie funkcjonariuszy rządu nie jest ani logiczne, ani zrozumiałe. Przecież ich znani przeciwnicy polityczni są ludźmi honoru i jak wiadomo nie byli poprzednio karani za złodziejstwo czy inne przestępstwa kryminalne. Większy ciężar gatunkowy posiadał inny fakt: po nieślawnym odejściu Gierka w roku 1980, nowe kierownictwo partyjne, do którego należał również Jaruzelski, głosiło wszem i wobec rożnąm tezę, że w 36-milionowym narodzie nie jest możliwe posiadanie przez wszystkich tych samych poglądów politycznych. Rzekomo zasada ta nie straciła do dzisiaj na ważności.

Minister spraw zagranicznych z Londynu nie był jednakże nie fair - jest przecież Anglikiem. Już na długi przed swoją wizytą oznajmił gospodarzom, że ma zamiar odwiedzić nie tylko grób ks. Popiełuszki, lecz również spotkać się z osobami reprezentującymi odmienne - niż rząd PRL - poglądy. Podobnie po-

stał w grudniu ub. roku włoski minister spraw zagranicznych Andreotti. Zrezygnował on jednakże z uprzedniego zawiadomienia Warszawy, o której godzinie podjedzie do mogiły kapłana.

Dwóch zachodnich ministrów spraw zagranicznych wprowadziło w ten sposób nową protokolarną praktykę, która przypuszczalnie zostanie uznana za regułę i za drogowskaz dla dalszych zachodnich gości w randze przedstawicieli rządowych. Żadnego skutecznego środka przeciwno temu nie ma, chyba że Warszawa natychmiast zrezygnuje z dalszych wizyt wysokich gości z Zachodu. /.../

Howe manifestował w Warszawie bez przerwy polityczne motywy swego zachowania: chodzi przecież o to, by wszystkim Polakom przekazać od mieszkańców Wielkiej Brytanii wyrazy „szczególnego ciepła i sympatii”. Dał temu wyraz w oświadczeniu, które odczytał przed prasą w Warszawie. Złożył w wizytę całemu polskiemu narodowi, a nie tylko rządowi.

Ponad 1 000 żoliborskich katolików, którzy zebrali się już na godzinę przed przybyciem Brytyjczyka na grób ks. Popiełuszki, zrozumiało to na swój sposób. Gdy Howe w samochodzie ambasady brytyjskiej z flagą Union Jack gotował się do odjazdu, zebrani żegnali go słowami podziękowania: „Niech żyje Anglia! Niech żyje Anglia!”

13. 04

CENZURA PRZEMÓWIENIA HOWE'A

Frankfurter Allgemeine Zeitung zwraca uwagę, że cenzura PRL wykreśliła kilka zdań z przemówienia ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Howe'a, wygłoszonego w ub. czwartek (11.04). Po opublikowanych zdaniach z przemówienia: „Tak samo jak wasz proces porozumienia, również nasz dialog polityczny może być zwykłą grą słów. Wizyta tutaj jest znakiem tego, że chcemy posunąć się naprzód. Możemy jednak posunąć się tylko tak daleko – jak daleko wy idziecie”, piątkowe gazety skreśliły następujące zdanie: „Nie oddałbym przystąpi sprawie przyjaźni między naszymi narodami, gdybym nie oświadczył wam, iż mam co do tego obawy czytając pewne sprawozdania o niedawnych posunięciach w zupełnie przeciwnym kierunku.” Cenzura wykreśliła również zdanie, w którym Howe wyraził swoją deza-

probatach w stosunku do projektu Gorbaczowa o zamrożeniu stacjonowania rakiet na obecnym poziomie. „Zamrożenie ustanowiłoby znaczną nierównowagę na korzyść strony sowieckiej.”

KSIĄDZ TORTUROWAŁ SIĘ SAM

Krakowska służba bezpieczeństwa w komunikacie wydanym we czwartek po południu (dn. 11.04) zarzuca ks. Tadeuszowi Zaleskiemu, że... w wyniku ataku epilepsji torturował się sam. W grudniu ub. roku ks. Zaleski – właśnie z powodu epilepsji – poddany był leczeniu w jednej z krakowskich klinik neurologicznych. *Frankfurter Allgemeine Zeitung* zwraca uwagę, iż w kraju ogólnie przypuszcza się, że napadu na księdza dokonali milicjanci w cywilu.

17. 04

GLEMP U PAPIEŻA

Z tygodniową wizytą w Rzymie przebywa od 14 kwietnia Prymas Polski kardynał Glemp. Papież Jan Paweł II przyjął wczoraj na audyencji Prymasa i omówił z nim rozwój sytuacji politycznej w Polsce.

KOMUNIKAT MILICJI UZNANY ZA NIEPRAWDZIWY

Na życzenie metropolity krakowskiego, kardynała Macharskiego, powołano komisję lekarską, która ponownie zbadała ks. Tadeusza Zaleskiego. W komunikacie komisji mówi się, iż niemożliwe jest, aby ksiądz – jak twierdziła krakowska milicja – mógł sam dokonać oparzeń ciała.

DZIAŁACZ CDN ARESZTOWANY

Neue Zuercher Zeitung podaje, że w Warszawie władze aresztowały Sławomira Bieleckiego, jednego z założycieli wydawnictwa CDN, który od czasu ogłoszenia stanu wojennego ukrywał się w podziemiu.

18. 04. 1985

Po odejściu z bliskiego partii „Zielonych” i berlińskiej partii „Alternative Liste” lewicowego dziennika *Taz* redaktora Luwy, Polska i „Solidarność” stały się na łamach tej gazety tematami tabu. Za swoje obiektywne reportaże z Polski w latach 1982-83, redaktor Luwa

zdobył uznanie paryskiej *Kultury*, która w swoim czasie odważyła się stwierdzić, że jest on dziennikarzem niemieckim najlepiej informującym o Polsce.

Polskie Linie Lotnicze „LOT” i amerykańskie „Panam” podjęły normalne loty pasażerskie między PRL i USA. Ruch lotniczy między oboma krajami został przerwany w wyniku wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku.

19. 04

SLEDZTWO W SPRAWIE KS. ZALESKIEGO UMORZONE

Prokuratura w Krakowie podał, że rany jakie ks. Tadeusz Zaleski odniósł w dniu 6 kwietnia nie zostały spowodowane w trakcie działalności przestępczej. Już uprzednio milicja oświadczyła, że ksiądz Zaleski... torturował się sam. Jak wiadomo na ciele księdza „nieznani sprawcy” próbowali wypalić znak w kształcie litery „V”.

Jak podała bońska *Die Welt*, ks. Tadeusz Zaleski ma zamiar zaskarżyć decyzję prokuratury o umorzeniu śledztwa.

20/21. 04

WKRÓTCE PROCES

Jak podała *Neue Zuercher Zeitung*, Adamowi Michnikowi, Bogdanowi Lisowi i Władysławowi Frasyniukowi grożą kary do 5 lat więzienia, jeżeli zostaną uznani winnymi prowadzenia nielegalnej działalności związkowej i „nawoływania do niepokojów”. obrońcy oskarżonych liczą się z rozpoczęciem procesu w końcu kwietnia.

O POMNIKU OFIAR KATYNI

Kazimierz Karnkowski z miejscowości Baden w Szwajcarii pisze w dziale listów *Neue Zuercher Zeitung* o warszawskim Pomniku Ofiar Katyni:

„Władze Niemieckiej Republiki Federalnej i Polski wielokrotnie okazywały sobie wzajemnie pomoc w wyjawianiu zbrodni nazistowskich. Należy przypuszczać, że teraz, kiedy napis na warszawskim pomniku przypisuje Niemcom winę za masowy mord w Katyniu, Bonn zwróci się do

Santiago Carrillo wyrzucony z KC

Dokładnie w połowie kwietnia nadeszła z Madrytu wiadomość, że Santiago Carrillo, przez dziesiątki lat przywódca Komunistycznej Partii Hiszpanii, został wykluczony wraz z 18 stronnikami z komitetu centralnego partii. Ostre walki zaczęły się już dwa lata temu, kiedy Carrillo został zastąpiony na stanowisku sekretarza generalnego partii przez dużo młodszego Gerardo Iglesias'a, którego nawiasem mówiąc sam na to stanowisko zaproponował. Iglesias wysunął wkrótce tzw. tezę zmian, która zakładała odejście od dawnej linii stalinowskiej i współpracę z tzw. siłami progresywnymi w kraju i w Europie. Według Iglesias'a Komunistyczna Partia Hiszpanii powinna stać się bardziej współczesna, tzn. demokratyczna. Dotychczasowy monolityzm należy do przeszłości. Według Iglesias'a należy dążyć do uznawania różnych poglądów, a ich przedstawiciele nie wykluczać z partii. Jak widać Iglesias zaczął nadłamywać jedną z doktryn komunistycznych partii, tj. zasadę centralizmu demokratycznego. Krytycy linii „unowocześnień” partii przez Iglesias'a uważają, że prawdziwą lewicowość zastąpił on polityką ekologiczną i „zieloną”.

Wyraznym przeciwnikiem eurokomunizmu Iglesias'a stał się po jego nominacji Santiago Carrillo. Już w roku 1984 z KPH zaczęli odchodzić komuniści starej daty, tworząc inną, wierną Moskwie partię komunistyczną, na czele której stanął Ignacio Gallego. W grudniu ub. roku dołączył do niego dotychczasowy zastępca sekretarza generalnego Jaime Ballesteros, a wraz z nim ponad stu wyższych funkcjonariuszy komunistycznych. Carrillo postanowił jednak zostać w partii za wszelką cenę. I dziś, po wykluczeniu go z komitetu centralnego, twierdzi, że Iglesias nie zdobędzie się na odwagę, aby wykluczyć go całkowicie z partii. Iglesias grozi Carrillo i innym komunistom, wśród których znajdują się również wysocy przywódcy związków zawodowych, że jeżeli nie zmienią swojego stosunku do KPH i jej kierownictwa, to nastąpi ich wykluczenie z tej partii.

Dzisiejsza partia komunistyczna Hiszpanii pod kierownictwem Iglesias'a liczy zaledwie 45 tys. członków. Została ona zepchnięta na margines polityczny, choć ma jeszcze swoje wpływy w związkach zawodowych. Podobną tendencję można od kilku lat zaobserwować również we Francji, gdzie komuniści stracili dziesiątki tysięcy członków i prawie połowę głosów wyborczych w ostatnich latach.

Zjawisko to należy ocenić niewątpliwie pozytywnie: zachodnioeuropejska lewica coraz lepiej rozumie, że komuniści nie są siłą polityczną, której zależy na pozytywnych zmianach społeczno-politycznych i że nie mogą oni reprezentować klasy robotniczej. Z pewnością do coraz mniejszej popularności komunistycznych ideologii przyczyniły się „sukcesy” Moskwy w Afganistanie, jak również wewnętrzna interwencja Jaruzelskiego w Polsce. Bliście wydają się czasy, kiedy komunistyczne partie, dotychczas tak silne jak we Francji, Włoszech czy Hiszpanii, będą odgrywały podobną rolę, jak w krajach anglosaskich.

Polski i do Związku Radzieckiego z prośbą o przedłożenie wszystkich stojących do dyspozycji dokumentów o przestępstwie, aby definitywnie ustalić winnych. Przecież w niemieckich archiwach muszą znajdować się materiały o tym, jaka jednostka niemiecka w owym okresie, w którym według wersji rosyjskiej został popełniony mord, stacjonowała w Katyniu. Nie jest moim zadaniem angażować się po stronie dobrej opinii Niemców, czy też udzielać federalnemu rządowi niemieckiemu rad. Jeżeli jednak Niemcy nie chcą się bronić przed fałszywymi oskarżeniami, nie można im pomóc. Sądzę jednak, że ofiarom tego brutalnego mordu wszyscy winni jesteśmy żądania jego wyjaśnienia.”

KRAKÓW – ZMIANY W APARACIE BEZPIECZEŃSTWA

Monachijski dziennik *Sueddeutsche Zeitung*, powołując się na oficjalne doniesienia z Krakowa, odnotowuje zmiany na stanowiskach w aparacie bezpieczeństwa w Krakowie. Dotychczasowy szef krakowskiej MO, płk Adam Trzebiński, i jego zastępca, płk W. Działowski, zostali przesunięci na inne stanowiska. Wiadomość tę podał w-cie minister spraw wewnętrznych Wł. Ciasłoń. Nowym szefem MO w Krakowie został mianowany gen. brygady Jerzy Gruba, który do tej pory był z-cą komendanta głównego MO.

NOWA ORDYNACJA WYBORCZA

W sejmie omawiano projekt nowej ordynacji wyborczej, która w mających się odbyć w jesieni wyborach do sejmiku ma dać wyborcom możliwość wyboru między dwoma kandydatami. Również w tej ordynacji zagwarantowany jest jednak wybór komunistycznych kandydatów.

W projekcie przewiduje się dwie listy wyborcze: jedną ogólnokrajową, z głównymi wodzami aparatu państwowego oraz drugą – regionalną. Tylko na liście regionalnej ma być dwa razy więcej kandydatów niż mandatów.



Kraj w prasie PRL



CO I DLA KOGO?

Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług ustaliło obowiązującą



Felietony z wolnej zony

Powszechny spis ludożerców

99 procent oswobodzonych i 1 procent pokornych, czy też na odwrót? Wydaje mi się, że Niemcy nie mogą się jakoś ostatnio zdecydować.

Co prawda, nikt nie utożsamia się z tym okropnym potworem Hitlerem, ale ci przystojni generałowie Wehrmachtu na swoich wspaniałych maszynach?

„Meine Ehre heisst Treue” – „moim honorem jest wierność”, ten parol jest stary jak świat (germański). Ulegał oczywiście różnym modyfikacjom na przestrzeni czasu, ale jego magiczny

wpływ pozostał. A ci dzielni wojacy (za których plecami różne kreatury z SS wyprawiły straszliwe świństwa) cóż są winni? Ba, padli ofiarą straszliwego spisku.

Powoli przestają się dziwić prasie reżymowej w kraju, gdzie artykuły roją się od „rewanżystów” i „zagrożenia niemieckiego”.

Obraz II wojny światowej, przedstawiany przez zachodniemieckie środki masowego przekazu (o Niemczech Wschodnich pisać nie będę, bo to temat na osobny felieton), przeraża mnie. Powoli „zielenieje” (czyt. Gruene) przed telewizorem.

Tygodnik „Der Spiegel” przeprowadził, przed dwoma czy trzema laty, ankietę wśród młodych Niemców na temat znajomości najnowszej historii. Cyfry świadczyły o zastraszającej nieświadomości młodego pokolenia o czasach

faszystwu. A teraz na ekrany wjeżdżają czołgi i parady poparte enigmatycznym komentarzem; że jest źle i że nie-dobrze, ale dlaczego?

Oczywiście, w III programie telewizji o godzinie 23.45 mamy znakomitą dyskusję, która mogłaby być uzupełnieniem filmu nadanego o godzinie 20.15 w programie I. Spoglądam przez okno – w bloku naprzeciwko nie pali się ani jedno światło.

I teraz, w tych młodych, pustych łbach, latają Szukasy i wiadomości w rodzaju: jak to faszyści genialnie zlikwidowali bezrobocie...

„- Czy to prawda, że na waszej wyspie są jeszcze ludożercy?”

- Kłamstwa, ohydne kłamstwa! Ostatniego zjedliśmy wczoraj wieczorem...”

Uśmiecham się, ale jakoś mi straszno.

(AL)

od 15 marca nową listę artykułów przemysłowych, które można kupić w ramach kredytu dla młodych małżeństw i osób samotnie wychowujących dzieci – czytamy na łamach Trybuny Ludu z dnia 14 marca br. Nowa lista tego, czego nie ma na rynku, a co można ewentualnie kupić spełniając określone warunki i wymagania, pod warunkiem rzecz jasna, że zapisze się w kilkanaście kolejek i odczeka, jest długa i skomplikowana. Kto więc chce w ogóle coś dostać, musi się jej wyuczyc na pamięć. Najciekawsze są jednak zasady, na jakich sprzedaje się np. automaty pralnicze. Czytamy bowiem, iż będą je mogły nabywać na kredyt wyłącznie małżeństwa posiadające więcej niż jedno dziecko oraz osoby samotnie wychowujące dzieci. I tak stosowny urzędnik ministerstwa wreszcie raz na zawsze ustalił, że jedno dziecko można „oprac” w ręce, chyba że chodzi o rodzinę, gdzie brat ojca lub matki, bo wtedy państwo daje już prawo do nabycia pralki. A żeby nikt nie oszukał, sprzedaż odbywać się będzie na podstawie okazania dowodu osobistego.

Czy fakt dokonania zakupu owej nieszczęsnej pralki zostanie odnotowany w dowodzie osobistym, gazeta nie informuje. A szkoda...

ZNOWU O WODZIE

W ciągu doby z kopalińskich odprowadzanych jest do Wisty przeszło 200 tysięcy metrów sześciennych wód kopalinianych o dużej zawartości soli – informuje Tygodnik Powszechny w numerze z dnia 31 marca '85. Czytamy dalej, iż stężenie chlorków w Wiśle powyżej Krakowa prawie siedmiokrotnie przekracza dopuszczalne wartości.

Informacja druga z tego samego numeru Tygodnika... Przez dwa dni trzydziestotysięczny Nowy Turg pozabawiony był całkowicie wody (z wyjątkiem wody z beczkowozów), gdyż Zakłady Mięsne w Zakopanem zatrzymały olejem Biały Dunajec. Milowymi krokami zbliża się w Polsce sytuacja, gdy wody po prostu już nie będzie. Na pytanie, co stanie się wtedy z ludźmi, znaleźć odpowiedź nie trudno. Natomiast na pytanie, co robi się, by temu zaradzić, odpowiedź wciąż jakoś brak.

MŁODZI MŁODYM

Ja pracuję i zarabiam bardzo średnio, żona jeszcze studiuje, mamy małe dziecko. Jesteśmy z żoną przeciwko podwyżce, bo inaczej chyba będziemy z głodu zdychać – pi-

szcze w liście do redakcji „młodzieżowego” tygodnika ITD jeden z czytelników. Redaktor naczelny tygodnika odpowiada: Nie będziecie kochani, nie będziecie. Po prostu książkę matzonek poszuka sobie lepiej płatnej pracy, albo weźmie dodatkowe pół etatu, a jeśli trzeba będzie, to i szanowna małżonka przerwie studia i znajdzie sobie bardziej opłacalne zajęcie.

W konkluzji do udzielonej przez siebie „rady” naczelny dodaje, że zdolność tego małżeńskiego stańda do logicznego myślenia jest jak dotąd mocno problematyczna. O czym myślił biorąc ślub i decydując się na dziecko bez gwarancji właściwego standardu materialnego?

Jak więc widać, że kto za mała zarabia, to jego wina, a skoro ma dziecko i studiuje żonę? Dziecko oddawano już przecież w historii najpospolędzemu do „dietałdomu”. Młodzieżowa gazeta zawsze z młodzieżą, już zwłaszcza z tą studującą, bo przecież ITD to organ Zrzeszenia Studentów Polskich. Powyższe cytaty przytoczyliśmy za Przeglądem Katolickim z 3/10 marca br.

SZKOŁA W WALCE

Szkoła w walce i do tego jeszcze ideologicznej była tematem dwudniowej konferencji zorganizowanej przez Wydział Nauki Oświaty i Wychowania, która odbyła się w Warszawie w dniach 23-24 marca br. – o czym poinformowała Trybuna Ludu (23-24.03.br.). Okazuje się bowiem, że wychowanie młodzieży polega na walce ideologicznej, a dzieje się tak już na pewno w NRD, o czym poinformował wiceprezydent Akademii Nauk Pedagogicznych NRD, profesor doktor i tak dalej.

Wzorem wychowawczymi poszczycić się jednak mogą przede wszystkim naukowcy z ZSRR. Omówił oni ważną rolę systemu wychowawczego ZSRR w walce z doktrynami antykomunistycznymi. Czy była też mowa o obozach pracy, Trybuna nie podaje. W każdym bądź razie walka trwa.

WOLNY CZAS

Przegląd Katolicki (numer z 3/10 marca br.) przytacza dane na temat spadku zainteresowania w Polsce działalnością społeczną. Czytamy:

GUS wyliczył, że w 1976 roku 3% dorosłych podejmowało taką działalność przeznaczając na nią dwie godziny dziennie; obecnie tylko 1% i to o 20 minut krócej. Nato-

miast statystyczny Polak dłużej pracuje oraz robi zakupy (przed osmioma laty 1 godz i 16 minut, obecnie 1 godz. i 40 minut). Mniej czasu przeznaczają na czytanie książek, rzadziej chodzi do kina, teatru i na wyścigi, więcej zaś czasu poświęca na praktyki i zajęcia religijne (w 1976 r. – 9 minut dziennie, obecnie 12 minut.

W tym samym numerze Przeglądu... znajdujemy też informację na temat kin. W latach 1975-1983 wybudowano w Polsce 10 nowych kin, zlikwidowano 550. 82 procent istniejących wybudowano przed drugą wojną światową. Kultura rozwija się...

NOWE PRAWA

Za Tygodnikiem Powszechnym (numer z 7 kwietnia br.) cytujemy notatkę na temat dyskusji o projekcie wprowadzenia w życie nowych przepisów prawa. Rada Społeczna - Gospodarcza przy Sejmie omawiała projekt ustaw: o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach i o szczególnej odpowiedzialności karnej. Rada podkreśliła między innymi, że „wiązanym nadziei na zaprowadzenie nieodwołanego porządku głównie z funkcjonowaniem represji karnej i kreowaniem nowych instytucji jest iluzoryczne”. Zdaniem Rady wprowadzenie postępowania nakazowego „uderzy przede wszystkim w robotników mało obciążonych z ustawodawstwem karnym” stąd należy z projektu wykreślić cały rozdział dotyczący postępowania nakazowego. Również w komisjach sejmowych ostro krytykowany projekt rezygnacji z warunkowego zwolnienia. Z jeszcze większą krytyką spotkała się propozycja umiagodzenia postępowania karnego. Jeden z postów powiedział: „Po co i komu potrzebne są takie zmiany prowadzące do orzekania jak w polowie półomy?”

Czy cała ta dyskusja spowoduje, że prawo funkcjonujące w PRL nie stanie się bardziej „socialistyczne”. Oby...

JEDEN DZIEŃ

Polityka z 23 marca br. w rozpisanej przez siebie redakcyjnej ankiecie pod tytułem Co ja tu robię drukuje m.in. następujący przez czytelnika następujący list: Wstałem o 3.45 żeby zająć kolejkę pod kioskiem „Ruchu” za żyłkami, kremem, wodą po goleniu, gazem do zapalniczek i kamykami. Kiedy przyszed-

tem byłem siódmy. Stałem do pig-
tej, po mnie przyszły jeszcze dwie
osoby. (...) O 7.00, poszedłem po
chleb i zajęłem kolejkę do masarni.
Wędlinę i mięso przywożą do nas
około 11-tej, a towar do kiosku „Ru-
chu” po 12-tej. (...) Zjadłem śniada-
nie, dałem jeść królikom i pomatu
poszedłem w kolejkę do masarni.
Długo nie stałem, bo towar już był.
Załatwiłem co miałem kupić u rzeź-
nika i czekałem za towarem w kiosku
„Ruchu”. W międzyczasie skoczy-
łem do Urzędu Gminnego, miałem
zatatwić zaświadczenie do ZUS-u.

Obiad zrobiliśmy o piętnastej,
trochę odpocząłem i poszedłem do

lasu uciąć parę gałązek na zrobienie
paru miotetek dla mnie i sąsiadki, bo
kupić nie szło. Resztę dnia spędzi-
łem w domu przy bawieniu wnucz-
ków i oglądaniu programu telewizyj-
nego. O 23.25 poszedłem na odpoc-
zynek.

Czy trzeba coś dodawać?

POLSKI „EKSPORT”

Obroty Polski z Berlinem Za-
chodnim są większe niż na przykład
z Norwegią, Kanadą czy Japonią
— pisze specjalny stały korespondent
„Życia Warszawy” w numerze z dnia
9-10 marca br. Od tego to korespon-
denta dowiedzieć się możemy o spe-

cyfice polskiego eksportu podobno
dla Polski optycalnego (i to bardzo),
a polegającego na modelu produkcji
żywcom przejętym z tego, jaki np.
Wielka Brytania „oferowała” podbi-
tym koloniom, którym nie bardzo
wychodziło to na zdrowie. Otóż jest
to eksport specyficzny — z Berlina
Zachodniego pochodzą materiały
i wzory, wykonanie należy do pol-
skich fabryk w całym kraju. Dodaj-
my, iż potem te wykonywane w Pol-
sce wyroby sprzedaje się w Berlinie
pod szyldem firm, które zleciły ich
wykonanie, a nie pod polskim. Ale
o tym już dziennikarz milczy. Bo po
co mówić przykrą prawdę...



Krzysztof Z. Korewicz



Bezrobocie i polska niechęć do komputerów

(Od naszego specjalnego wysłannika z Hanoweru)

Jedni nazywają ją *Wystawą wystaw*, inni określają *Skalą przemysłowego rozwoju*, jeszcze inni - *Barometrem światowej koniunktury*, zaś Polacy mieszkający w Hanowerze mówią na nią po prostu *MESA*.

Największa ekspozycja przemysłowa świata, która w tym roku 17 kwietnia na tydzień otworzyła swe podwoje dla managerów przemysłowych i spragnionej nowości technicznych publiczności, pobiła wszelkie dotychczasowe rekordy. W jedenastych targach w Hanowerze wzięło udział 7000 wystawców z 44 krajów. Zaprezentowali oni swą ofertę, podzieloną na 13 działów, na łącznej powierzchni 800.000 metrów kwadratowych.

Gościnnie targowy Hanower witał przybyśza już w porcie lotniczym Langenhagen porcją informacji o wystawie, płynącą nieprzerwanie z ekranów telewizorów, przyłączonych do wewnętrznej kablowej sieci telewizyjnej, emitującej z targowego centrum radiowo-telewizyjnego codzienny program *dla targów o targach*. Spieszący się zawsze biznesmeni mogli skorzystać ze śmigłowca jako najszybszego (8 minut) środka transportu pomiędzy lotniskiem i terenami wystawy. Inni goście udawali się tam samochodami.

Tegoroczna wystawa zamknęła pewien rozdział swojej historii. Od przyszłego roku bowiem hanowerski rynek zostanie podzielony. Najdłyna

miczniej rozwijający się dział, nazwany przez organizatorów „Światowym Centrum Techniki Biurowej i Informacyjnej” (CeBIT w skrócie od: Welt Centrum der Buero und Informationstechnik), zostanie odłączony od tradycyjnych targów przemysłowych i będzie organizowany jako osobna, doroczna ekspozycja. Zabieg ten był konieczny, ponieważ poza zasięgiem możliwości normalnego człowieka było chociażby pobieżne zapoznanie się z całą paletą tegorocznych propozycji. Odwiedzając codziennie tereny wystawowe, trzeba było się nastawić na obejrzenie tylko niewielkiego fragmentu targów.

Aby ułatwić, czy też może usystematyzować sobie nieco zwiedzanie, można było skorzystać z dostępnej dla wszystkich informacji elektronicznej (EBI - w skrócie od: Elektronische Besucherinformationssystem). W każdej hali, w każdym ważniejszym punkcie wystawy znajdowały się stanowiska tej informacji, w których, obok zawsze miłej i uśmiechniętej dziewczyny, ważne miejsce zajmował terminal komputerowy. Na życzenie można było otrzymać wydruk wszystkich potrzebnych informacji, a więc np. firm produkujących interesujące nas urządzenie i biorących udział w targach.

„Maszyna do pisania” — proszę bardzo — i drukarka przelewa na papier nazwy kolejnych

Każdy ze zwiedzających mógł spróbować swych sił jako operator komputera. Na pierwszym planie komputer w połączeniu z tzw. „myszką” służącą do logicznej, bezpośredniej komunikacji z komputerem. Poruszając „myszką” po gładkiej powierzchni operator automatycznie przesuwa znacznikiem po ekranie, wywołując potrzebne informacje, powiększając i zmniejszając interesujące fragmenty obrazu.



firm z podaniem kraju pochodzenia, numeru hali, stanowiska i jego numeru telefonu.

Poprosiłem o dwa wydruki. Pierwszy był spisem państw biorących udział w targach. Niestety wśród 44 pozycji zabrakło takich potęg, jak Korea Południowa, Monaco, Malta, Urugwaj, Jamajka, Kambodża i ... Związek Sowiecki, które jeszcze w latach ubiegłych brały udział w hanowerskich targach, dorównując kroku światowej czołówce, przynajmniej w niektórych dziedzinach. Ponieważ jednak w spisie była również Polska, poprosiłem więc o wydruk wszystkich firm, które przyjechały do Hanoweru znad Wisły.

Dziewiętnaście przedsiębiorstw nie zaskoczyło jednak żadnym rewelacyjnym wynalazkiem, żadną wyjątkową propozycją. W hali nr 20 kilka malutkich stoisk firm eksportujących wyroby metalowe, przeważnie półfabrykaty: wlewki, sztaby, blachy, itp. Gdzieś w rogu hali natrafiam na wciśnięte pomiędzy podobnie niewielkie stanowiska Włoch i Izraela — stoisko Impexmetal. Ozdobę stoiska stanowi bukiet z metali kolorowych — miedzi, mosiądzu, aluminium i cynku. Pytam przedstawiciela, ile kosztuje wynajęcie takiego miejsca o wielkości 2 x 5 metrów na trwających 7 dni targach. Otrzymuję odpowiedź — 15 tysięcy marek. Naciskany przeze mnie dalej stwierdził, że oczywiście kwota to duża, ale nie można wymagać, by pieniądze zainwestowane w reklamę od razu na targach zwróciły się w postaci zawartych kontraktów. „Reklama ma wartość niewymierną” — powiedział. I słusznie, chociaż mam wątpliwości, czy w kraju znajdującym się w głębokim kryzysie te pieniądze nie mogłyby być spożytkowane lepiej, zwłaszcza że jak stwierdził pan przedstawiciel — „prety mogłyby się sprzedawać lepiej”. A takich stoisk było przecież więcej.

Osobny rozdział polskiej oferty stanowiły firmy polsko-zagraniczne, jak np. „Depolma”. Niemiecko-polska spółka, w której zaangażowane są prawie pół na pół (z promilową przewagą PRL) kapitały obydwu państw. Jak się okazuje, podobnych przedsiębiorstw z udziałem polskiego kapitału istnieje od lat ponad 60. Piszę o tym, bo informacja ta dezawuuje nieco mit o nowości okrzyczanych przedsiębiorstw polonijnych. Różnica polega na tym, że w te nowe zaangażowany jest po obu stronach kapitał prywatny, co jak wiemy nie bardzo w smak warszawskiemu areopagowi.

„Depolma” wraz ze swymi firmami siostrzanymi proponowała na targach w Hanowerze budowę kompletnych zakładów bądź linii produkcyjnych za granicą — głównie w krajach Trzeciego Świata. Sprzedaż półfabrykatów i siły roboczej należy więc obecnie do najsilniejszych punktów polskiego eksportu. „Ale nie jest łatwo wygrać przetargi na wielkie inwestycje, zwłaszcza na ryn-



Stoisko firmy Impexmetal

kach, na które wkraczają z coraz większym impetem firmy, np. filipińskie. W obecnej sytuacji Polski nie możemy sobie pozwolić na dokładanie do inwestycji. Zysk może być niewielki, ale być musi. Dlatego nie jesteśmy często w stanie zejść z cenami poniżej wartości proponowanych przez przedsiębiorstwa, których siła robocza jest znacznie tańsza” — powiedziała przedstawicielka „Depolmy”.

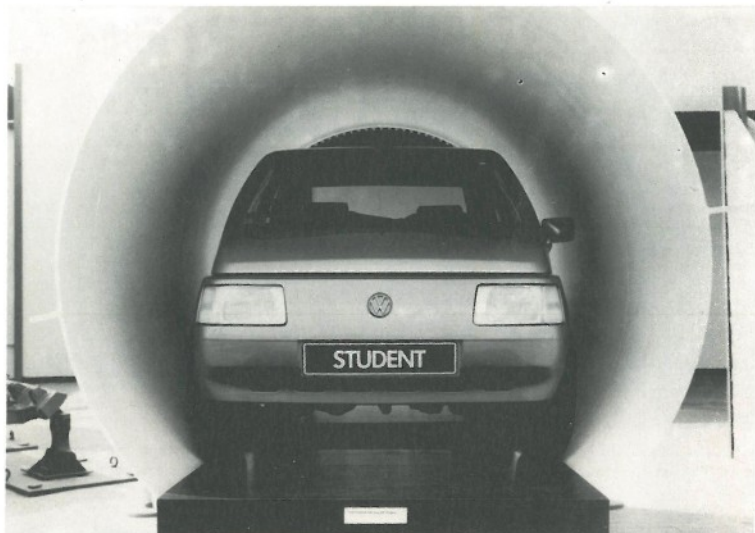
Z jednej strony pocieszające to stwierdzenie, bo wynika z niego, że są jeszcze ludzie, którzy nie pozwalają sprzedawać kraju za darmo. Z drugiej zaś smutnym jest, że w ogóle Polska musi konkurować z takimi państwami jak Filipiny. „A było się kiedyś w pierwszej dziesiątce przemysłowych potęg świata” — jak mówił w swoim kabarecie Jan Pietrzak. — Potęg świata. Tak to się nadymało. Tak to się puszyło.

Kto tam dzisiaj nasze miejsce zajmuje? Można by wysłać telegram z ostrzeżeniem!”

Na kolejnym polskim stoisku, już w hali nr 9, stanowiącej światową ekspozycję urządzeń

Opustoszone stoisko Polampu





„Student wkurze” – wesoły akcent reklamowy jednej z firm produkujących rury o dużych średnicach, w połączeniu z prototypem nowego, najmniejszego samochodu Volkswagen.

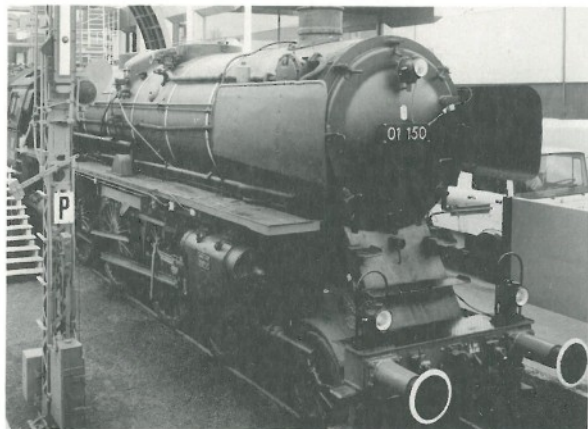
oświetleniowych, nie zastałem nikogo. Żarówki firmy Polamp reklamowały się same. Tradycyjne w formie i wykonaniu lampy też nie wzbudzały właściwie zainteresowania. Tonęły w masie super-

nowoczesnych systemów i zupełnie nowych technik oświetleniowych, pozostając właściwie na marginesie. I znów jedyną szansą pozostającą polskiej firmie była sprzedaż półfabrykatów. Ponad

Oferta firmy Volkswagen: bogata paleta samochodów dostawczych



Stara



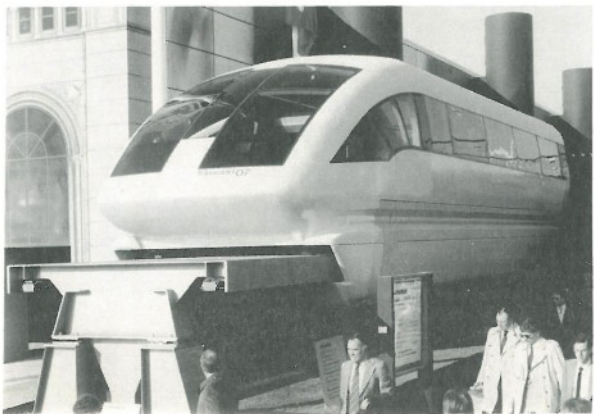
lokomotywa parowa firmy Henschel serii 01 z roku 1935 osiągała prędkość 130 km/h.

połowę stoiska zajęły gabloty z bańkami, gwintami i włóknami do żarówek o różnej formie i wielkości.

Przyjrzyjmy się jednak bliżej przynajmniej kilku innym działom wystawy.

Żadna grupa wystawców nie była tak konsekwentnie zorientowana w kierunku przyszłości, jak 1300 firm w Światowym Centrum Techniki Biurowej i Informacyjnej (CeBIT). Pokazano systemy przetwarzania danych i opracowywania tekstów, zdobywające z dnia na dzień coraz bardziej uprzywilejowane miejsce w biurach. Próżno jednak było już tutaj szukać stoisk polskich. Tylko najbardziej zaawansowana technologia elektro-

niczna miała tu prawo wstępu. Na tegorocznych targach, których punktem ciężkości były: elektronika, techniki komunikacyjne i budowa maszyn – CeBIT zajmowało miejsce naczelne. W pięciu największych powierzchniowo halach zgromadziło tysiące eksponatów, głównie mini—komputerów i większych systemów przetwarzania danych. Swoje nowości zaprezentowali tacy potentaci jak IBM, Olivetti, Olimpia czy Nixdorf. W tych kilku halach jak okiem sięgnąć – symbole przełomu stuleci – telewizyjne monitory tychże komputerów. Od początku naszego stulecia produktywność w zakładach przemysłowych wzrosła 20 razy więcej aniżeli w biurach. Dlatego racjonalizacja jak



i nowa

supernowoczesna kolej „Transrapid 07” firmy Thyssen-Henschel, poruszająca się na poduszce magnetycznej. Jej prototyp na linii badawczej o długości 19 km w Emsland osiągnął 17.08,84 rekordową prędkość 302 km/h. Przykład dynamiki rozwoju środków komunikacji i historia firmy Thyssen.

twierdzą fachowcy w najbliższych latach, właśnie w biurach odcisnie swoje najgłębsze piętno. W tym celu komputery przeżyją też swoją transformację. Staną się bardziej „ludzkie”. Zaczną rozmawiać z operatorem prostszym językiem, będą łatwiejsze w obsłudze. Dzisiaj bowiem nie stanowią one tylko problemu dla wysokiej klasy fachowców i – jak to można było zaobserwować na targach – nastolatków, którzy traktują je bez cienia zakłopotania.

Obok komputerów te i inne firmy wystawiały najnowsze urządzenia do druku, powielania i przesyłania informacji w różnej postaci. Powszedchny podziw wzbudzała mała telekopiarka wielkości walizkowej maszyny do pisania, w połączeniu z normalnym aparatem telefonicznym, służąca do kopiowania na odległość dokumentów o standardowym formacie A-4.

Młodzieży i jej relacji do najnowszych osiągnięć przemysłu – w tym także elektroniki – poświęcony był specjalny dział tegorocznej ekspozycji – „Młodzież i technika” prezentujący z jednej strony urządzenia stanowiące pomoc w wykształceniu młodego człowieka, który za kilkanaście lat obejmie supernowoczesne stanowisko pracy, z drugiej zaś ukazujący młodzieży możliwości wykształcenia i późniejszej pracy w zawodach XXI wieku.

W podziw i zdumienie wprawiały także zwiedzających działy wystawy poświęcone budowie maszyn. Hale pełne robotów wykonujących skomplikowane czynności montażu przemysłowego jak składanie, spawanie i skręcanie elementów, transportowanie i segregowanie w ten sposób przygotowanych półproduktów. Robotów do precyzyjnej obróbki elementów z różnych materiałów, tak precyzyjnej, że nie do uchwycenia przez człowieka bez odpowiednich przyrządów, a przy tym z ogromną wydajnością. Szybkość, wydajność, a przy tym zachowanie niewiarygodnej wręcz dokładności i identyczności wytwarzanych elementów, to dzisiaj naczelną hasło wyścigu przemysłowego, którego wyniki za ostatni rok, mogliśmy oglądać przez siedem dni zakończonych w ubiegłą środę (24.04.1985) 11-tych Międzynarodowych Targów Przemysłowych w Hanowerze.

I tu pojawia się pytanie, które na tle targów stawiają sobie socjologzy, przywódcy związków zawodowych i zwykli pracownicy: Na ile elektronizacja i mechanizacja pracy zwiększy ilość bezrobotnych na świecie. Pytanie to zadawano wielokrotnie, na licznie odbywających się w związku z targami kongresach naukowych i konferencjach handlowców. Managerowie firm komputerowych są przekonani, że ich wyroby przyczynią się tylko i wyłącznie do zwiększenia wydajności produkcji przez tę samą liczbę pracowników w tym samym



Czy roboty przemysłowe, jak ten firmy KUKA, będą w stanie zastąpić człowieka na wszystkich etapach procesu produkcyjnego?

czasie. Innego zdania są przywódcy związkowi określający komputery jako niwelujące miejsca pracy (*jobskiller*), a tym samym zwiększające bezrobocie.

Na tym tle widać wyraźnie słuszność drogi wybranej przez rządzących PRL-em i konsekwentnej jej realizacji. Mamy wspaniałe umysły, powstają świetne wynalazki, które nawet otrzymują patenty i potem... wędrują do przepastnych archiwów. Nie potrzebna nam własnych komputerów, choć o zapotrzebowaniu na nie świadczą najlepiej te sprowadzane różnymi drogami z zagranicy. Nie produkujemy też skomplikowanych robotów. Już dzisiaj Polska jest spóźniona do światowej czołówki w tym zakresie o 25 lat a odstęp ten gwałtownie się powiększa. Jest to jednak zrozumiałe jeśli się postucha pełnych obaw wypowiedzi zachodnich związkowców. Praktyczna nieobecność w Hanowerze polskiej zaawansowanej technologii elektronicznej świadczy o tym, że ona w PRL nie istnieje, bowiem nie pomyślano o tym problemie zczasu, zanim podobne pytanie postawia sobie polscy związkowcy państwowi. Gdy jednak za kilka lat, okaże się, że linia ideologiczna partii pozwoli już na masowe stosowanie komputerów, będziemy mieli pełne ręce roboty w wyścigu z czasem a ponieważ już nigdy tego czasu doścignąć nie zdołamy, gonitwa ta będzie wiecznym gwarantem pracy i nędzy dla wszystkich.

Krzysztof Z. Korewicz

Foto. aut. i Messe AG Hannover.

PS. Wszystkim przyjaciółom „Poglądu”, którzy ułatwili mi pobyt w Hanowerze i przyczynili się tym samym do powstania tej relacji – dziękuję.

Prywatne rozmyślenia

1.

Uroczę zadziwienia uczonych marksistów, brodatych, wąsatych, przedwcześnie postarzałych dzieci epoki preindustrialnej. Sekretarz Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej, specjalista od ekonomii – Michajłow opublikował książkę, zatytułowaną „Porównanie”, w której wyraża zdziwienie, że mimo rozwiniętej bazy gospodarczej klasa robotnicza krajów kapitalistycznych nie wykazuje żadnej ochoty do wzniesienia rewolucji socjalistycznej. Istnieją dwa wytłumaczenia – albo klasie robotniczej na Zachodzie brak odpowiedniej awangardy, albo awangardzie brak hasła, dzięki któremu powiodła się leninowska rewolucja październikowa – grab zagrabione. Być może zresztą, hasło to stosownie było tylko w Rosji, gdzie indziej tak wprost wyrażona idea wtórnej dystrybucji dóbr nie wywołałaby entuzjazmu.

2.

Wszyscy pamiętamy doskonale, kto był personalnie odpowiedzialny za kryzys końca lat siedemdziesiątych – towarzysz Woluntaryzm i towarzyska Propaganda Sukcesu, plus prezes Maciej Szczepański. Ostatnio Sąd Najwyższy zrehabilitował prezesa Szczepańskiego, zwracając najśluszej w świecie uwagę, że prezes był nie tylko złodziejem, ale także posem na sejm, zastużonym działaczem państwowym i partyjnym. A co z pozostałymi winnymi? Zdaje się, że zrehabilitowano ich także, tyle że cichcem, bez udziału Sądu Najwyższego. Towarzyszka Propaganda Sukcesu nie jest może jeszcze tak wszechobejmująca jak niegdyś, zachowuje się skromnie, na miarę kraju wychodzącego drogą socjalistycznej odnowy z głębokiego kryzysu. Towarzyszka nie wabi nas już informacjami, że dynamiką wzrostu, czy może wzrostem dynamiki, bo nie zapamiętałem, prześcignęliśmy najbardziej rozwinięte kraje kapitalistyczne. Ale i wiadomości takie, że będzie więcej sznurowadeł, że ciastek wystarczy dla wszystkich i że znieśie się reglamentację na wyroby mączne, poza kaszą manną, też tchną otchłannym optymizmem. Towarzysz Woluntaryzm stoi natomiast na czele reformy. Miał się z nim okazję zapoznać zachod-

nioniemiecki minister gospodarki, dr Martin Bangemann, od którego zażądano w Warszawie prawie miliarda dolarów kredytu, w większości inwestycyjnego. Kredyt ten posłużyć miał do dokończenia rozpoczętych i zamrożonych inwestycji przemysłowych, których wyrobami obiecywano RFN spłacić kredyt. Nad stołem rozmów unosił się duch profesora Pawła Bożyka. Misterna kalkulacja ekonomiczna, jaką usiłowano ometać Bangemanna przypomina, jako żywo starą anegdotę, jak do bankiera Rappaporta przyszedł młody Hirschberg i usiłował pożyczyc pieniądze na otwarcie piekarni.

– A z czego ty, Hirschberg, mi oddasz? – zainteresował się Rappaport

– To proste – odparł petent – pan nie będzieś posyłał po macę do Rozenkranca, tylko do mnie, a ja będę pana spłacał.

3.

Jestem głuchy na pewne rodzaje muzyki i ślepy na niektóre kierunki w malarstwie. Być może jest to kalektwo, a może rodzaj samoobrony. Bez protestu przyjmuję muzykę, która przemawia do mnie emocjonalnie, odrzucając zimną i wyszukaną, techniczną sprawność. Podobnie jest z malarstwem; niektórym dziełom wierzę – wierzę, że ich technika jest wtórna, że opracowana została, by lepiej i sprawniej oddać emocje, spośród których skłonny jestem poszukiwać wspólnych nam obu – autorowi obrazu i mnie, odbiorcy. Całkiem inaczej jest ze słowem pisanym. Słowo kalekie, zdanie błędne gramatycznie, zawikłane, naszpikowane wyrażeniami, które trzeba rozwiązywać z trudem niczym rebus odrzucam z góry, jako fałszywe, zanim jeszcze dotrze do mnie jego istotna treść. Pewnie dlatego łatwiej ulegam demagogii w sztuce, niż w polityce.

4.

Lord Carrington, zapytany w kilka godzin po śmierci Konstantina Czernienki, kto będzie następującą:

– Ale to zupełnie proste. Oczywiście Japończyk.

- ?

- Oni dają trzy lata gwarancji.

5.

Z pewnym zdziwieniem obserwuję felietonistyczne wyczyny prywatnie niezwykle łagodnego człowieka, publicznie zaś zapewne najlepszego współczesnego poety satyrycznego Ryszarda Marka Grońskiego na łamach „Polityki”. Po grudniu 1981 roku Marka opanowała zdumiewająca *idee fixe* – wewnętrzna konieczność udowodnienia światu, że krajobraz dzisiejszej Polski, oczywiście krajobraz intelektualny, dzieli się na obóz postępu i obóz wstecznictwa, na prawicę i lewicę, przy czym lewicowy postęp związany jest z Jaruzelskim i Kiszczakiem, a prawicowe wstecznictwo z Kościołem i „Solidarnością”. Do pomocy przybrał sobie Groński ludzi, którzy nie mogą protestować, a więc szacownych nieboszczyków, wymachując nimi jak maczugą. Ostatnio znów przy pomocy Boya i Stonimskiego przyłożył felietoniście „Tygodnika Powszechnego” Piotrowi Wierzbickiemu. Nie mam zamiaru bronić Wierzbickiego, wytrzymał rok w ośrodku internowania, wytrzyma i Grońskiego. Nie mogę się jednak powstrzymać od rozwinięcia – oczywiście twórczego – myśli Ryszarda Marka Grońskiego. Pisze on: *To nie przypadek, że obóz prawicy nie miał Boya, nie miał Tuwima, Paczkowskiego, Karpińskiego, Stonimskiego – żeby zatrzymać się na bliskim p. Wierzbickiemu wycinku z dziejów Polski międzywojennej*. Ponieważ ten historyczny wręt służył miał umoralniającej nauce na dziś, wynika stąd, że sytuacja w PRL jest analogiczna – mamy obóz prawicy i obóz lewicy. Z sympatii autora do lewicy wnioskuję, że nie wiązałyby się on z czarnocinnymi pravicowcami, stąd „Politykę”, w której pisuje, wypada uznać za eksponenta tendencji lewicowych. Ponieważ „Polityka” jest organem KC PZPR, dzisiejsza lewica społeczna zdaniem poety skupia się w tym ciele zbiorowym, a swój program postępu formułuje na kolejnych plenach w formie uchwał. Osobliwie to pojęcie lewicy społecznej, ale niech będzie. Ja chciałbym tylko wiedzieć, kogo konkretnie obejmuje lewica Grońskiego – czy Grabski, Siwak, Wsiewołod Wołczew i tygodnik „Rzeczywistość” to lewica? Czy też ekstremiści na równi z Wałęsą, biskupem Tokarcukiem, Bratkowskim i Konwickim, a lewica zaczyna się dopiero od Rakowskiego, Urbana i Grońskiego? Bardzo to dziwne, tak jak przekonanie felietonisty „Polityki”, że gdyby dziś żył Boy Żeleński, wstąpiłby do PRON-u, a może nawet do ZOMO, że Stonimski pisałby w „Trybunie Ludu” felietony o mniejszym złu, że Paczkowski układałby

fraszki kpiące z kwiatnych krzyży przed kościołami, a może nie ograniczyłby się do pisania, tylko własnoręcznie krzyże te usuwał. Biednemu Grońskiemu poplątały się przedwojenne boje o zmiany w obyczajowości z dzisiejszą walką polityczną. Sądzi, że należy popierać dyktaturę, ponieważ ta dyktatura opowiada się za swobodą skrobaneek. Niestety, jest to jedyna swoboda osobista zadekretowana dziś w PRL. Zdaje się, że Groński zbyt dużo czasu spędza w korytarzach władzy. Antyszambrując nabrał przekonania, że życie społeczne rozgrywa się w gabinetach, a podziały między postępem i wstecznictwem przebiegają między Rakowskim, zwolennikiem kary chłosty i Olszowskim, preferującym plutony egzekucyjne. Sam jest naturalnie przytulony do Rakowskiego.

Przypomina mi się pewna historyjka z roku 1981, kiedy redagowałem Samorządny, Niezależny Miesięcznik Społeczno Pornograficzny „Plebey”. Marek napisał dla nas wówczas znakomitą fraszkę o Stefanie Olszowskim:

*Ja miałbym wrogiem być Odnowy
już dość tych nienawistnych bługów
jak tam te mnie twardogłowy
skoro mam rozmięczenie mózgu.*

Fraszkę tę zdjęta cenzura, z dość osobliwą motywacją – powiedziano mi, że wierszyk jest nieprawdziwy, ponieważ wszystko można powiedzieć o jego bohaterze, ale nie że ma rozmięczenie mózgu, jest bowiem jęgomościem nad miarę bystrym. Interesujące byłoby posłuchać dzisiejszego wyjaśnienia Grońskiego, czy pisał tę fraszkę jako reprezentant lewicy – wedle własnej kwalifikacji – czy też prawicy, czy może lewicowa była cenzura. Groński uważa, że wybór w Polsce dzisiejszej to wybór między komitetem i kruchną. Jest to przeświadczenie niewiele odbiegające od przekonania kapitana Piotrowskiego. Tymczasem wybór jest inny – między przyzwoitością i skundleniem. Dlatego lewicowy Antoni Stonimski pisywał felietony w tak nienawistnym Grońskiemu „Tygodniku Powszechnym”.

6.

W Polsce znów straszą przesiedleńcami, w czym nie ma nic dziwnego, bo sytuacja wewnętrzna nadal daleka jest od stabilizacji. Zabawną i dość odległą od manipulacji politycznych obu stron anegdotę opowiedział mi jeden z młodszych przesiedleńców. Otóż przed kilku laty zawiózł on na Mazury, do wsi z której pochodził, swego wiekowego ojca. Obaj panowie odwiedzili własne niegdyś gospodarstwo, na którym osiadł przesied-

leniec z Wileńszczyzny. Obaj starsi panowie przypadli sobie do gustu, może zbliżyła ich wspólnota losu. Od tego czasu ojciec mego znajomego co roku jeździł do swej rodzinnej wsi pomagać dzisiejszemu właścicielowi gospodarstwa w żniwach. W ubiegłym roku Wilniuk zerwał się Prusakowi, że czuje się stary i samotny, że dzieci przeniosły się do miasta, pokończyły studia, robią kariery i gospodarstwo więcej ich nie interesuje. Nie ma więc komu zostawić ziemi, po namyśle zatem zde-

cydował się sporządzić testament na korzyść dawnego właściciela. Natomiast moja żona, która także jest przesiedleńcem z Wileńszczyzny, potrafi wyjaśnić tajemnicę niskich zbiorów w Związku Sowieckim. Kiedy jej ciotka wybierała się z wizytą w rodzinne strony, zapytała listownie nieprzesiedloną rodzinę, co ma im przywieźć. Mieli tylko jedno życzenie — sierpy. Na miejscu tajemnica się wyjaśniła — w Sowietach brak sierpów, a trudno w nocy wychodzić na kołchozowe pole z kosą.

Kulawy diabeł z powieści Lesage'a odkrywał dachy domów, aby zaglądać do mieszkań i śledzić ich mieszkańców. Żeby zdobywać wiadomości i poznawać mieszkańców Zachodniego Berlina nie trzeba być diabłem. W tej sympatycznej, szalonej metropolii, w tym ponad dwumilionowym skupisku wszyscy znają wszystkich i wszystko o wszystkich wiedzą — to oczywiście żart i przesada, a jednak coś w tym jest.

Każda nawet najmniejsza prowincjonalna dziura ma wśród swoich mieszkańców — przeciętnych zjadaczy chleba — takie egzemplarze, które od przeciętności odbiegają, postaci oryginalów i dziwaków, i żeby było śmieszniej, oni to właśnie decydują o wyrazie i obliczu swego stałego czy chwilowego miejsca pobytu — tak jest i tutaj.

Wydaje się niekiedy, że właśnie w Berlinie wyznaczyli sobie spotkanie ludzie dziwni i osobliwi. Skład mieszkańców tej metropolii jest jednym z decydujących o jej uroku czynników — jak w rzadko którym wielkim skupisku ludzkim egzystują tu zgodnie prominenci, wybitni politycy i ludzie, których jedynym atrybutem jest fantazja; tak zwany wielki świat i ten drugi z trudem i uporem torujący sobie drogę przez zatłoczone ulice miasta. Kilka szkiców z galerii jego mieszkańców pragnę dzisiaj skreślić.

* * *

Jeden z moich znajomych zwykł mówić, że chcąc spotkać najbardziej absurdalne i barwne figury żyjące w tym mieście należy odbyć podróż ostatnią, nocną kolejką podziemną. To prawda, ale popularny — jak mówią Polacy — „uban” dostarcza właściwie o każdej porze wiele obserwacyjnych możliwości.

Któregoś letniego dnia w ubiegłym roku wsiał do wagonu, którym jechałem, mężczyzna w średnim wieku z potężną brodą i odziany w grube podniszczone futro, co biorąc pod uwagę panującą upał stanowiło dość zrozumiałą przyczynę zdziwienia pozostałych pasażerów. Mężczyzna ów trzymał w ręce ogromną, ręczną latarkę i oświet-



Jerzy Hoffmann

BERLIN PO

(Część III) *Berlin*

Idzie się z sierpem i obcina same kłosa, pozostawiając słomę, którą potem zbierają kombajny.

7.

Polska Rzeczpospolita Ludowa sowytyzuje się powoli, ale zdecydowanie. Dzielnia Milicja Obywatelska, wytropiwszy już przewidzianą na ten kwartał liczbę groźnych spekulantów przeprowa-

dziła akcję „Korynt”. Nocą wtargnięto do pokoi hotelowych zajmowanych przez cudzoziemców, poszukując w łózkach i pod nimi nie zameldowanych osób pfcii żeńskiej. Akcja zakończyła się spektakularnym sukcesem. Wykryto, że pewna liczba Amerykanów, Szwedów i Niemców Zachodnich nie spała samotnie, co zalecają osobom odwiedzającym Polskę stosowne przepisy. Organa ścigania spotkały się w ten naturalny sposób z organami pfciiowymi.

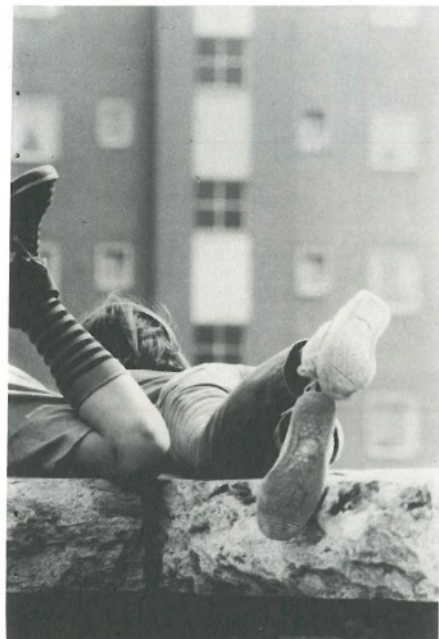
łał nią kolejno jadących. Zauważywszy na niektórych twarzach uśmiechy, powiedział surowo: No i co w tym zabawnego — po czym najspokojniej oświetlał dalej współpasażerów. Historia jak ze starej greckiej anegdoty o filozofie Diogenesie, co w dzień z latarnią szukał ludzi; czego szukał ów nieznamy, nie wiem.

* * *

Berlin ma swoje kilkudniowe pasje, zdarzenia, które umiejętnie podsycają przez takie dzienniki, jak *BZ* czy *Bild*, intrygują poczciwych obywateli tego miasta stale nowymi dawkami sensacji. Trzeba przyznać, że popularny *Berliner Zeitung* osiągnął tu swoiste szczyty brukowej perfekcji — zainteresowanych odsyłał do aktualnych numerów dziennika, choć kusi mnie bardzo, aby któryś „Berlin podglądany” poświęcił jakiemuś szczególnie „atrakcyjnemu” wydaniu tej gazetki, wobec której błędna wszelkie polskie przedwojenne „Czerwoniaki” i „Ekspresiki” — nasz nieodżałowany Wiech miałby tu używanie. Bo też i niektóre afery i zdarzenia są jakby żywcem z Wiecha wzięte, niektóre dramatyczne, inne groteskowe i zabawne w swym absurdalnym niekiedy autentyzmie. Dwa miesiące temu na przykład pasjonował się Berlin następującą historią: pewna pani została przez roztargnienie w *supermarkecie* trzydzieści tysięcy marek. Ot, po prostu przewiesiła torebkę z pieniędzmi przez poręcz wózka z zakupami, po czym opuściła sklep. Na szczęście jedna ze sprzedawczyń zauważyła zgubę i kiedy zdenerwowana właścicielka wróciła, odzyskała swoje pieniądze.

Historia o roztargnionej pani i uczciwej sprzedawczyni obiegła — dzięki wspomnianej prasie — natychmiast miasto; oba fakty były skądinąd sympatyczne, miło dowiedzieć się, że są jeszcze ludzie, którzy tak mimochodem zostawiają gdzieś trzydzieści tysięcy marek, miło także stwierdzić, że inni je znajdują i... oddają.

Historia miała jednak swój ciąg dalszy. Wezwany policjant przykazał roztargnionej pani, aby



DGLADANY
czycy z bliska

wręczyła uczciwej ekspedientce tytułem znaleźnego tysiąc marek, co ta ponoć bardzo niechętnie uczyniła. Za dwa dni prasa doniosła, że wskutek jakichś tam przepisów znaleźne nie przysługiwało i sprzedawczynie musiały tysiąc marek zwrócić. I oto już następnego dnia na pierwszych stronach gazet ukazała się wiadomość, że pewien niewidomy berlińczyk poruszony tą historią ofiarował z własnej kieszeni pokrzywdzonej, jego zdaniem, paniace sklepowej owe tysiąc marek.

Historia w odcinkach z akcją, pointą i morałem — jedna z sympatyczniejszych zresztą, jakie można było ostatnio przeczytać w prasie.

* * *

Od bardzo dawna ma Berlin opinię miasta artystów. To miasto przyciągało w jakiś szczególny sposób twórców o międzynarodowej sławie i od początku dwudziestego wieku było obok Paryża znaczącym pojęciem dla wybrańców muz na mapie Europy. Później w latach międzywojennych teatry, kabarety i rewie powstawały i rozwijały się tu w najlepszym europejskim stylu, zanim nie przestoił wszystkiego cień swastyki. Po wojnie, w tym mieście o jedynym tego rodzaju statusie na świecie, życie artystyczne zaczęło odzyskiwać dawny blask. Berlin przyciąga znowu artystów, choć poziom istniejących tu i działających kabaretów, czy rewii jest często dość słabym odbłaskiem ich dawnych poprzedników, a słynny amerykański film z Lizą Minelli pod tytułem „Kabaret” — *nota bene* stale jeszcze wyświetlany w berlińskich kinach — przypomina ostatnie świetne dni artystycznego Berlina, gdy na ulicach stukały już buty faszystowskich bojówek, a nad teatrami obejmował władzę wierny sługa nazistowskiej Rzeszy, prototyp „Mefista” Klausa Manna.

Berlin jest więc znowu miastem artystów i oni także wzbogacają galerię barwnych postaci miasta; tu mieszka słynny piosenkarz Roland Kaiser, którego afery z piękną małżonką Christiną nie schodzą z łamów berlińskiej prasy. To właśnie pani Christina poznała przed ośmiu laty w jednej z berlińskich dyskotek, nie znanego nikomu wówczas Rolanda i zadbała o jego karierę. Berlińska kosmetyczka została następnie żoną piosenkarza, który nagle zaczął odnosić sukcesy za sukcesem. Teraz idylla dobiegła końca, Christina opuściła piękny dom w eleganckiej dzielnicy Grunewald — rozwód według ekspertów od towarzyskich skandali jest ponoć sprawą przesądzoną.

Tu mieszka Udo Lindenberg, słynny specjalista od tzw. protest-songów, rockowy piosenkarz, któremu udało się w ubiegłym roku wystąpić w NRD. Napisał on między innymi piosenkę, w której jedną z dość złośliwych zwrotek poświę-





cił Honeckerowi. Młodzież we Wschodnich Niemczech przyjmowała go wręcz entuzjastycznie i obzuczająca jego samochód kwiatami. Następnego planowane *tournée* po drugiej stronie Muru nie doszło już do skutku.

Rodowitym mieszkańcem Berlina jest również aktor i jednocześnie „bohater” niezliczonych afer, których podłożem są napoje wysoko- i średnioprocentowe. Afer tych, odwołanych występów i przerywanych przedstawień było już tak wiele, że osobiście podejrzewam, iż artysta kokietuje w ten sposób publiczność w celach zgoła reklamowych. Popularność jego rośnie bowiem niezwykle chyba proporcjonalnie do talentu. Juhnke kupił sobie zresztą ostatnio piękną willę za „drobną” sumę miliona marek, co berlińczycy skwitowali dowcipnym powiedzeniem, że pieniądze te uzyskał zapewne ulubieniec publiczności ze sprzedaży butelek. Tak czy inaczej Harald Juhnke jest z całą pewnością jedną z ulubionych postaci Berlina, a kiedy ostatnio doznał on kolejnej „zapacji” w czasie występów w Norymberdze, popularny piosenkarz Rex Gildo przesłał w imieniu innych artystów Juhnkemu telegram o patetycznej treści: *Harald – die Nation braucht Dich!* (Naród Cię potrzebuje!). I Juhnke wrócił.

* * *

Berlin ma jednak także artystów nieznanymi jeszcze wprawdzie, ale ambitnymi i pełnymi nadziei, artystów tak zwanej *off* sceny. Wolne teatry (Freie Buehnen) są swoistym fenomenem miasta, pęd młodych ludzi do teatru jest tu co najmniej zadziwiający, optymistyczny i zasługuje na baczniejszą uwagę. Jorgij Papastefanou jest Grekiem i przybył do Republiki Federalnej mając siedem lat wraz z rodzicami z rodzinnej Macedonii. Dziś jest trzydziestoletnim naukowcem, kończy pracę doktorską, pracuje w znanym instytucie Maxa Plancka i marzy o jednym – chce być aktorem. Wszystkie wolne chwile poświęca nauce gry aktorskiej, uczestniczy w teatralnych warsztatach, współpracuje z różnymi zespołami. Wysoki, szczupły, z gęstą czupryną i czarną brodą, jest znaną postacią wśród berlińskich entuzjastów *off* sceny. Papastefanou nie jest wyjątkiem – podobnych mu młodych ludzi, dziewcząt i chłopców, jest wiele. W majowym festiwalu wolnych scen weźmie udział pięćdziesiąt zespołów, sam festiwal, pierwszy tego rodzaju w Berlinie, nazwano sugestywnie i plastycznie *Wilde Blueten* – Dzikie Kwiaty. Jak dzikie kwiaty bowiem rozkwitają amatorskie i półzawodowe teatryki obok uznanych, zawodowych teatrów Berlina. Odpowiednikiem paryskiego *Montmartre*’u jest berlińska dzielnica *Kreuzberg*, której ton nadają właśnie entuzjaści Melpo-





meny — młodzi ludzie, których pasją jest teatr. Bardzo piękna choć nieoczekiwana to pasja pod koniec dwudziestego wieku, w tym przedziwnym mieście.

* * *

Wiosna, to pora zakochanych par, wspomnieć zatem być może pewną berlińską parę, która w dzielnicy Zehlendorf obchodziła niedawno tak zwane żelazne wesela — 90-letnia Frieda Schulze i jej 88-letni mąż są szczęśliwym małżeństwem równe 65 lat. Nie tylko młodzi, przytuleni do siebie i zapełniający berlińskie parki ludzie mówią zatem o sile uczuć teraz, kiedy wreszcie nadeszła oczekiwana wiosna — małżeństwo Schulze jest także tej siły jakże wymownym przykładem.

* * *

Czy kilka wrywkowych szkiców dać może jakkolwiek obraz ponad dwóch milionów zalud-

niających to dziwne miasto mieszkańców, tych co nadają mu swoisty charakter, tych którzy w ten lub inny sposób są z nim związani?

Ci którzy zwą się berlińczykami wypełniają ulice i parki, podziemne i naziemne kolejki, kawiarnie, berlińskie knajpy i knajpki, tak charakterystyczne dla Berlina jak londyńskie puby dla brytyjskiej stolicy, ciekawy miasta turysta czy przybysz wszędzie tam berlińczyków znajdzie i... może polubi.

* * *

Piszę — berlińczycy; dwanaście tysięcy z nich to nasi rodacy, na dłuższy czy krótszy okres czasu jest to także Ich miasto. O Polakach nie pisałem dotąd w swych berlińskich felietonach. Temat to trudny, choć materiałów sporo i mowa polska nie jest tu, jak wiemy, rzadkością. Pora nadeszła — następny felieton wyjątkownie berlińskim Polakom poświęcę.

Fotografie: M. Stefanowski ■



RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Małgorzata Laasphe *Lektury Michnika*

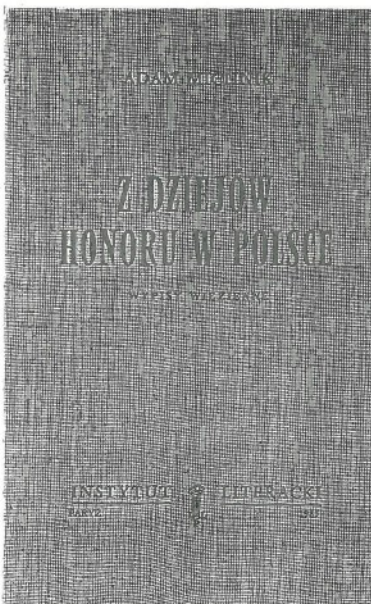
W listopadzie 84 roku Adam Michnik, rozmawiając z angielskim dziennikarzem Timothy Garton Ash'em, powiedział: *W więzieniu pracowałem dużo, co zresztą dowodzi, że nie ma takiego miejsca pod słońcem, gdzie człowiek, który ma prawdziwie zły charakter, a ja się do takich zaliczam, nie umiałby sobie poradzić. To jest zresztą również powód, dla którego zupełnie nie obawiam się ponownego aresztowania, bo bez wątplenia znowu napiszę trzy kolejne książki i potrafię je przekazać do moich wydawców – nauczyłem się już tego.*

I oto Instytut Literacki w Paryżu na początku bieżącego roku wydał książkę zatytułowaną *Z dziejów honoru w Polsce*, najnowszą książkę Michnika opatrzoną podtytułem *Wypisy więzienne* oraz odautorską uwagą: *Pisałem w więzieniu mokotowskim, listopad '83 – kwiecień '84*. Podtytuł *Wypisy* jest tu nieprzypadkowy, bo książka zawiera mnóstwo obszernych cytatów z rozmaitych więziennych lektur, które wraz z autorskimi komentarzami układają się w spójny tok przemyśleń. Michnik zestawia owe cytaty, pozwala im prowadzić między sobą dialog, polemizuje z nimi bądź w pełni je akceptuje i w ten sposób wiedzie czytelnika po tropach swoich lektur.

Z dziejów honoru... odczytywać można na kilku co najmniej płaszczyznach. Jedną to – jak powiada Michnik – *przypomnienie kilku przypadków umysłowego oporu* wobec zniewalającego systemu komunistycznego. I owe kilka przypadków konkretnych osób zilustrowanych zostało obszernymi cytatami, tworząc szkielet, acz wystarczająco wymowne sylwetki tych, którzy pozostawali wierni wartościom nadzędnym, mimo, czy właśnie dlatego, iż były one deptyane. Spotykamy się tu z pisarstwem długoletniej współpracownicy *Tygodnika Powszechnego* Hanny Malewskiej, pro-

fesora Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie Henryka Elzenberga, historyka Witolda Kuli, Jana Józefa Szczepańskiego, z poezją Czesława Miłosza czy Zbigniewa Herberta.

Z drugiej zaś strony tropy tych właśnie więziennych lektur wyznaczają temat znacznie szerszy; ich autorky funkcjonują autonomicznie, jako „bohaterzy” książki Michnika, a jednocześnie pełnią rolę egzemplifikującą – tworzą świadectwo jednego z możliwych sposobów współistnienia z komunizmem. A oto jak Michnik uzasadnił decyzję napisania takiej właśnie książki, powołując się na słowa Bronisława Geremka. *Doświadczenie historyczne można traktować jako głos dochodzący do nas z dali, ale skierowany do nas. Założeniem wyjściowym jest wówczas aktualizacja przekazu, poddanie go krytycznej dyskusji – jakby „partnerski” dialog z nieobecnymi. Ale można także doświadczenie historyczne traktować jako pewną „lekcję” dla współczesności: rozważyć, jak*



ludzie w kontekście określonej rzeczywistości historycznej rozumieli swój czas, jakie podejmowali działania, jakie były źródła czy też mechanizmy ich powodzeń i niepowodzeń.

I wreszcie po trzecie *Z dziejów honoru...* to też książka bardzo osobista. Nie można zapomnieć, iż napisał ją człowiek siedzący w więzieniu, skazany na ciągłe obcowanie z samym sobą i więziennym światem, światem, w którym niezbędne jest poczucie duchowej wspólnoty. I w tym właśnie kontekście książka Michnika jest poszukiwaniem takiej wspólnoty, poszukiwaniem odpowiedzi na kilka prostych a zasadniczych pytań, z całą ostrością pojawiających się właśnie w więzieniu.

Komunizm stał się chorobą wieku przez swą przewrotność, przez odrzucenie dotychczasowych kryteriów oceny postępów ludzkich i ich wypowiedzi, a więc kryteriów dobra i zła, prawdy i fałszu. Ale umysł człowieka zachowując pewną bezwładność przyjmował wedle starych kryteriów to, co było kłamstwem za prawdę, a z wolna przystosowywał się do nowego sposobu myślenia czy też niemyślenia i gotów był usprawiedliwić każde zło dokonywane w imię wyższych racji. Z czasem umysł nieprzystosowany stawał się beużyteczny, nie sposób nim objąć „dialektyki dziejów”. Tak właśnie działo się w czasach wczesnego komunizmu w Polsce, kiedy duża część intelektualistów odrzuciła swe własne przekonania, często nawet nie w imię wygodniejszego życia czy kariery, lecz właśnie dla owych wyższych racji, racji – dodajmy – odczytanych dzięki bezwładności umysłu jako tradycyjnemu dobru. Duchowy opór, duchowe nieprzystosowanie skazywało na samotność. Pisze o tym Michnik: *Zastanawiając się nad mechanizmami funkcjonowania totalitarnego komunizmu dzisiaj, badamy techniki społecznego oporu, sposoby organizowania się społeczności, układ sił i konflikty interesów. Dla zrozumienia tego, co się działo w epoce stalinowskiej są to wszakże kategorie niemal beużyteczne. Królował terror, społeczne więzi były rozbite, instytucjonalne formy opinii publicznej – zlikwidowane. Siły oporu można było szukać tylko w sobie.*

Samotność i milczenie stawały się rodzajem heroizmu, a tym, którzy usiłowali zrozumieć czy prowadzić uczciwy dialog z „potomkami Hegla”, groziło wpadnięcie w umysłowe tarapaty; takie, jakie przedstawił cytowany przez Michnika Witold Kula w swym eseju *Gusta*. Bohaterowie eseju to dwaj, przystrojeni w historyczny kostium intelektualistów, próbujący umysłem objąć Nową Wiarę. Obaj ponoszą klęskę – jeden przez przeciętne, niestarącej bezwładności umysłu i zaakceptowanie komunistycznej przewrotności, a drugi przez bezsilność argumentów, nie przystających do nowych pojęć. Podobnie bezradny wobec racjonalnej logiki pozostaje bohater opowiadania Jana Józefa Szczepańskiego cytowanego przez Michnika.

Dlatego też dialogu z komunistami nie prowadził nigdy „bohaterowie” książki Michnika,

przeczuwając czy też zdając sobie sprawę z niemożliwości racjonalnego objęcia Nowej Wiary. Oto jakie możliwości oporu formułował profesor Elzenberg: *Ja osobiście na pewno nie mógłbym żyć w świecie, w którym powiedzmy, nie byłoby już miejsca na Odrodzenie czy Spinozę, na Słowackiego, czy tę lub ową moją ukochaną symfonię. Otwierając się w takiej sytuacji dwie drogi. Pierwsza, to napierające siły przyszłości starać się zahamować choćby za cenę skamieniaja cywilizacyjnego: zawsze to lepsze niż pokorna kapitulacja. (...) Druga, próbować te siły jakoś częściowo wprowadzić w świat kultury dotychczasowej, wartościom kulturalnym przeszłości zapewnić głos także w przyszłych układach. Ta druga koncepcja jest rozsądniejsza; trzeba jednak pamiętać, że na dwa różne sposoby może nas zawieść. (...) Nie wolno wtedy ulec pokusie wchodzenia w „młde kompromisy”: trzeba stanąć na głowie i, jak mężczyzna, bronić swej duchowej ojczyzny.*

Ta formuła dwóch możliwości oporu jest – jak powiada Michnik – odzwierciedleniem dwóch postaw charakterystycznych dla polskiej inteligencji nie chcącej uznać nowego porządku. Motywacje oporu były zresztą różne, także różna była proweniencja ludzi przeciwstawiających się komunizmowi – byli wśród nich i lewicujący przed wojną intelektualiści, i głęboko wierzący chrześcijanie – jak publicystka *Tygodnika Powszechnego* Hanna Malewska, autorka powieści historycznych, w których realia odległych struktur państwowych stanowiły pretekst do rozważań na temat *przemijania postaci świata*. Michnik, uważny czytelnik pisarstwa ludzi różnej proweniencji, dostrzegł między nimi podstawową zgodność, wspólny etyczny fundament umożliwiający ich spotkanie na tropie honoru. Wiara w możliwość spotkania takich ludzi towarzyszy stale lekturom Michnika. Odnajduje on różne sposoby wyrażania formuły oporu – bądź wprost, bądź metaforycznie, pod osłoną kreacji historycznych czy poezji. A poezja właśnie zajmuje w *Dziejach honoru...* szczególne miejsce; jest jej w tej niedoziemnej antologii bardzo dużo, przede wszystkim zaś poezji Herberta.

Co mógł robić młody AK-owiec po 1945 roku, gdy ustały hitlerowskie egzekucje, zaczął się tzw. „okres utrwalania władzy ludowej”? (...) Kiedy czytam wiersze Zbigniewa Herberta, mam nieodparte wrażenie obcowania z zapisem świadomości człowieka, który nie uciekł za granicę, nie przeszedł na stronę Przdającego Ustroju, ani też się nie ujawnił, (...) Nie dokonał też aktu amputacji pamięci (...).

Zbigniew Herbert, który jest wierny swej własnej formule poety jako *pośrednika wolności* przemycającego gryps lub trzymającego sznur ucieczki, hołduje wartościom kruchym i ulotnym,

wartościom, które z reguły przegrywają w starciach z polityką. Taka jest interpretacja Michnika, który przecież podpisuje się również pod najwyższym sensem walki o te właśnie wartości. Stąd pewnie czerpie swą siłę do okaleczonej egzystencji, podzielonej na długie miesiące więzienia i darowane chwile poza ich murami. Choć przecież zachowuje on przez cały czas przeświadczenie o swej wewnętrznej wolności.

W tym towarzyszeniu lekturom Michnika przewijają się ciągle, niczym miłowe kamienie, słowa-pojęcia, słowa-wartości: *prawda, honor, wolność*. Wartości kruche, słowa brzmiące może trochę anachronicznie w dzisiejszym świecie. A przecież wokół nich obraca się droga jego poszukiwań owej wspólnoty duchowej, nie poddającej się zewnętrznym naciskom brutalnej codzienności. I nic tu nie jest oczywiste, choć przecież nie nowe są refleksje Michnika wokół lektur. Tak, jak

nie nowe, ale i nie oczywiste jest jego przekonanie, iż nie można liczyć na rychłe zwycięstwo czy w ogóle na zwycięstwo owych wartości. Bowiem *zwycięstwem nad okrucieństwem i nicością nie jest doraźny sukces, lecz sam akt dochowania wierności. Jest on zwycięstwem i zarazem nagrodą.*

Gozkie, ale i pełne nadziei są cytowane przez Michnika słowa Herberta:

Stoimy pod murem. Zdjęto nam młodość jak koszule skazanicom. Czekamy. Zanim tłusta kula usiądzie na karku, miją dziesięć, dwadzieścia lat. Mur jest wysoki i mocny. Za murem jest drzewo i gwiazda. Drzewo podważa mur korzeniami. Gwiazda nagryza kamień jak mysz. Za sto, dwieście lat będzie już małe okienko. ■

A. Michnik, Z dziejów honoru w Polsce. Wypisy więzienne. Instytut Literacki, Paryż 1985.

Konrad W. Tatarowski Historyczne źródła i korzenie

Śledząc pogrudniowe przemiany w sferze PRL-owskiej ideologii i filozofii władzy — przemiany, które prowadzą nie tyle do ewolucji systemu społeczno-politycznego, ile do zastąpienia leninowsko-stalinowskiej ideologii diamentu przez ideologię państwową — pisałem niedawno o tym, że ta nowa ideologia nie została wynaleziona przez Rakowskiego, Urbana, K. T. Toeplitza czy majora Górnickiego. Ich wkład w tę teorię polega raczej na tym, że dostosowali niektóre stare koncepcje do materialistycznego światopoglądu i do historycznej sytuacji Polski lat osiemdziesiątych.

Głoszona przez przywódców PRL apologia siły, kult państwa zorganizowanego na wzór wielkiego obozu wojskowego, akcentowanie roli przywódcy, wodza i zbawcy narodu, programowe odrzucenie wszelkich form dialogu i porozumienia ze społeczeństwem — czy to wszystko nie przypomina programu Obozu Narodowo-Radykalnego z lat trzydziestych? To jego przywódca, Bolesław Piasecki, był autorem artykułu „Instynkt państwowy”, w którym dostosowywał swoje przedwojenne koncepcje do politycznej rzeczywistości Polski 1956 roku. Czy to nie instynkt państwowy stano-

wi płaszczyznę porozumienia Dobraczyńskiego i Urbana, Suchodolskiego i Rakowskiego?

Do takiej otwartej, aktualizującej lekturę zachęca druga część książki Jacka M. Majchrowskiego „Geneza politycznych ugrupowań katolickich. Stronnictwo Pracy, Grupa „Dziś i Jutro”¹”. Z innych powodów na uważną lekturę zasługuje też pierwsza część rozważań Majchrowskiego, gdzie śledzi on źródła i ewolucję innego odłamu politycznej myśli polskiego katolicyzmu.

Opublikowana przez „Libellę” książka Majchrowskiego jest znakomicie udokumentowaną i zaopatrzoną w bogatą bibliografię przedmiotową pracą historyczną, w której autor śledzi genezę i ewolucję ideową i polityczną tych ugrupowań, które odgrywały pewną rolę polityczną u progu Polski Ludowej, a nawiązywały programowo do politycznych ugrupowań katolickich z okresu międzywojennego. Przy czym oba ugrupowania nie prowadziły działalności politycznej bezpośrednio kierowanej przez oficjalne czynniki kościelne, stanowiąc równocześnie platformę dla politycznej działalności wyznawców religii rzymskokatolickiej.

Stronnictwo Pracy powstało w 1937 r. z połączenia Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji z częścią Narodowej Partii Robotniczej. Wpływy Stronnictwa przed wojną nie były zbyt duże, a realną siłę polityczną Stronnictwo Pracy posiadało jedynie na Śląsku i Pomorzu. W szczytowym okresie, w 1938 roku Stronnictwo

¹Jacek M. Majchrowski. *Geneza politycznych ugrupowań katolickich. Stronnictwo Pracy. Grupa „Dziś i Jutro”, Libella, Paryż, 1984.*

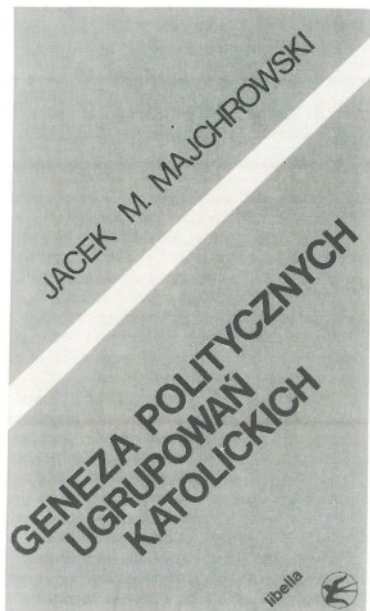
liczyło ponad 30 tysięcy członków i wydawało kilka gazet i czasopism. Niezłe układały się stosunki Stronnictwa ze Stronnictwem Ludowym oraz z Polską Partią Socjalistyczną. Ze strony obozu rządowego spotykały Stronnictwo Pracy, jako partię opozycyjną, ostre restrykcje natury administracyjnej (m. in. konfiskata i zamykanie pism). Swoją program społeczną opierało Stronnictwo na encyklikach papieża, będąc wszakże jedną z wielu partii w geografii katolicyzmu politycznego. W poglądach na ustrój polityczny odrzucało za-

prywatnej, zalecając jednak nacjonalizację wielkiego przemysłu i zwiększenie nadzoru państwa oraz gospodarki planowej. Uznawano konieczność reformy rolnej i zwiększenia liczby średnich gospodarstw, w tej części programu nie wychodząc poza postulaty obozu rządowego. W duchu sformułowań obozu narodowego z kolei interpretowano kwestię żydowską, głosząc tęż o szkodliwej dla gospodarczych, kulturalnych i politycznych interesów Polski ich odrębności religijnej i kulturowej. W rezultacie proponowano doprowadzenie do planowej i masowej emigracji Żydów. Głoszono też konieczność zwalczania ruchu komunistycznego. W polityce zagranicznej przypisywano Polsce przywódczą rolę wśród mniejszych narodów słowiańskich i fantazjowano na temat polskiego imperium będącego przeciwwagą dla dwóch wielkich sąsiadów. Na uznanie natomiast zasługują fakt potępienia zajęcia Zaozlia, na co zresztą sanacyjne władze odpowiedziały zamknięciem organu *SP Nowej Rzeczypospolitej*.

Rola i znaczenie Stronnictwa znacznie wzrosły w czasie wojny, głównie dzięki osobistym powiązaniom jego przywódców z gen. Sikorskim. W 1943 roku dochodzi do połączenia Stronnictwa z katolicką Unią, z konserwatywną grupą „Znak” oraz z Frontem Odrodzenia Polski z Zofią Kossak-Szczucką. Nie uległ zmianie antysemityzm ugrupowania – jak twierdzi Majchrowski nie podyktowane pobudkami rasistowskimi, lecz ekonomicznymi. Muszę przyznać, że w tym miejscu autora nie rozumiem, jako że prezentowane przez niego argumenty Stronnictwa (na przykład: Polacy „koligujący” się z Żydami będą automatycznie traktowani jak oni) wywodzą się z najgorszych, nacjonalistycznych źródeł. Jeszcze bardziej fantastyczne stały się rojenia na temat wielkiej Polski stojącej na czele słowiańskiej Unii opartej o Bałtyk, Adriatyk i Morze Czarne.

Obóz Narodowo-Radykalny wyłonił się na skutek międzypokoleniowego konfliktu w obozie narodowym. Totalistycznie nastawiona i dążąca do przejścia władzy drogą siłowego przewrotu nacjonalistyczna młodzież pod przywództwem Bolesława Piaseckiego, odłączyła się od Stronnictwa Narodowego i utworzyła własną partię w 1934 roku. Program swój wzorowali na włoskim modelu faszystów, głosząc apologię przemocy, agresywny antysemityzm i wizję potężnej Polski, zorganizowanej na podobieństwo wielkiego obozu wojskowego. Byli przeciwnikami wszelkich form demokracji, głosząc kult wodza i totalitarnej partii. Podkreślano przy tym, że ONR stoi na gruncie zasad katolickich. Obóz po kilku miesiącach działalności został przez władze zdelegalizowany. Następna faza jego działalności – to działalność

również wszelkie formy totalizmu, jak i liberalizm, jako „przeceniający człowieka” i prowadzący do anarchii. Za najwyższą formę naturalnej wspólnoty uważano naród, którego najwyższą formą organizacyjną powinno być suwerenne państwo. Stronnictwo było zwolennikiem klasycznego, monteskiuszowskiego modelu demokratycznego państwa, z podziałem na władzę wykonawczą i ustawodawczą, z powoływaniem w demokratycznych wyborach dwuizbowym Parlamentem, wybierającym prezydenta. Postulowano też rozbudowany system samorządowy. Ustrój społeczno-gospodarczy postulowano oprzeć na własności



konspiracyjna przy zmienionej strukturze organizacyjnej jako Ruch Narodowo-Radykalny, inspirowaną wszelako legalnie ukazującą się prasę. Główny organ Ruchu – *Falanga* – osiągnął w 1938 r. nakład 25 tysięcy egzemplarzy. Rozszerzył swe wpływy poza Warszawę. Oprócz agresywnego nacjonalizmu i antysemityzmu głoszone antykomunizm i antygermanizm. Koncepcję totalnego państwa z katolicyzmem godził Piasecki twierdzeniem, iż państwo jest formą „zorganizowanego dążenia do Boga”. Uznawał też Boga „najwyższym i ostatecznym celem człowieka”. W czasie wojny koncepcje te przejęła Konfederacja Narodu, posiadająca silne oddziały partyzanckie, krytycznie ustosunkowane do rządu londyńskiego i głoszące konieczność natychmiastowej walki i z Niemcami i z Rosją. Walkę tę prowadzono faktycznie, z dużymi stratami własnymi. Po zakończeniu działań wojennych zarówno Stronnicтво Pracy, jak i Bolesław Piasecki z grupą przedwojennych działaczy ONR podjęli próby włączenia się w nową rzeczywistość polityczną, której reguły określała władza

ludowa mająca potężnego protektora w Moskwie. W Stronnictwie Pracy, na czele którego stanął po powrocie z Londynu Karol Popiel, szybko doszło do rozłamu, w wyniku którego wycofała się z władz Stronnicтва grupa chadecka, a do głosu doszli zwolennicy daleko idących ustępstw wobec komunistów. Episkopat przestał uważać Stronnicтво za reprezentację ruchu katolickiego, po czym znikło ono z areny politycznej. W odróżnieniu od tego ugrupowania, które nie zrezygnowało z najważniejszych wyznaczników swojego programu, grupa Bolesława Piaseckiego, przejmując pismo *Dziś i Jutro*, dostosowała się do wymogów nowej sytuacji politycznej. Owocem działalności pisma *Dziś i Jutro* jest funkcjonująca ciągle grupa PAX.

Książka Jacka Majchrowskiego stanowi wartościową próbę wymazywania białych plam z historii Polski, kontynuując we właściwy sobie sposób rozważania nad moralnymi aspektami uczestnictwa we władzy politycznej, rozpoczęte przez Andrzeja Micewskiego w znakomitej książce pod tytułem „Współrządzić czy nie kłamać?”.

Andrzej Borowski

Impresje z Dostojewskiego na sposób polski

Moda na kulturę i sztukę rosyjską w Republice Federalnej trwa. W ubiegłym sezonie grano na przykład w Zachodnim Berlinie jednocześnie aż trzy sztuki Czechowa; „Wujaszka Wanię” (Schiller Theater), „Przy wielkim trakcie” i „Trzy siostry” (Schaubuehne). O Lubimowie i Tagance wie tu każdy, kto choć trochę interesuje się teatrem; filmy Tarkowskiego, głównie „Nostalgia”, są niekończącym się tematem dyskusji i afirmacji młodych ludzi. Rosyjski koloryt, rosyjska dusza z całą skomplikowaną rosyjską współczesnością frapują i interesują, pisarstwo Dostojewskiego także się niewątpliwie w centrum zainteresowania znajduje.

Teresa Nawrot jest jedną z kilku osób związanych z Teatrem Laboratorium Jerzego Grotowskiego, które po okresie jego świetności ruszyły w świat, aby kontynuować metodę i nauki mistrza. Ona sama niewiele już z tej nauki mogła sko-

rzystać. Ukończyła bowiem warszawską szkołę teatralną w 1973 roku i zaangażowała się do wrocławskiego teatru Grotowskiego w okresie, kiedy postanowił on zamienić ściśle teatralną pracę na realizowanie tak zwanych „projektów” o charakterze parateatralnym, będących swego rodzaju plenerowymi, eksperymentalnymi happeningami. Tym niemniej Teresa Nawrot stara się od kilku lat w trakcie organizowanych warsztatów – workshopów – w różnych krajach Europy Zachodniej przekazać ich uczestnikom zasady tak zwanych improwizacji zbiorowych, stanowiących jeden z elementów metody Grotowskiego i służących według jego teorii do wyzwolenia osobowości, pozbawienia zbędnych hamulców, ujawnienia możliwości twórczych, stwarzając w ten sposób podstawy nowoczesnej, naturalnej i całkowicie różnej od tradycyjnej – gry aktorskiej.

Nie wdając się w polemikę z tymi założeniami i ich ewentualnymi efektami u początkujących entuzjastów teatru czy ludźmi szukającymi odpowiedzi na zagadki i problemy własnej osobowości – spośród takich bowiem rekrutują się uczestnicy seminariów Teresy Nawrot – zajmijmy się oceną próby zrealizowania przez nią własnej wizji teatralnej.

Wraz z kilkunastoosobową grupą młodych ludzi przygotowała Teresa Nawrot w Zachodnim Berlinie widowisko słowno-ruchowe pt. „Dostojewski – Impressionen und Traeume – Der Idiot”. którego premiera odbyła się 26 stycznia 1985 w sali Transformtheater przy Hasenheide 54.

Adaptacji tekstu powieści dokonał, zaproszony do współpracy nad kształtem widowiska, mieszczący od kilku lat w Republice Federalnej, polski reżyser teatralny Jerzy Hoffmann. Przedstawienie nosić jednak miało w założeniu przede wszystkim cechy spektakli Grotowskiego, jego formę determinować miały doświadczenia metody teatralnej tego wybitnego teoretyka i praktyka współczesnego teatru, metody znanej zresztą i cenionej od lat daleko poza granicami Polski.

Zespół pracował nad widowiskiem od listopada ub. roku. Dwa miesiące to okres krótki nawet dla zawodowego teatru. Dla debiutantów, którzy podjęli się tego trudnego choć ambitnego za-

„IDIOTA” wg. DOSTOJEWSKIEGO

Inscenizacja:

Teresa Nawrot, Jerzy Hoffmann

Książę Myszkini: Klaus Roth, Nastasja Filipowna: Angela Leiber, Gerlind Schulte-Berge, Rogożyn: Jorgos Papat Stefanou, Norbert Meissner, Agłaja: Sabine Zacharias, Claudia Loy, i in.

Premiera: 26 stycznia 1985 r.

THEATER STÜDIO NAWROT

Przedstawienia gościnnie
w Transformtheater, Berlin.

dania, ilość prób była na pewno zbyt mała, co wpłynąć musiało na efekt przedsięwzięcia.

W siedmiu obrazach postanowili realizatorzy przedstawić historię miłości księcia Myszkina i jego rywala Rogożyna do pięknej Nastazji oraz tragiczne losy tego swoistego trójkąta, zakończone śmiercią czy raczej morderstwem, dokonany przez Rogożyna na ukochanej kobiecie.

Adaptacja „Idioty” grywana jest niekiedy przez zawodowe teatry i jak wiele adaptacji powieści przygotowywanych na scenę, daje dość uproszczony obraz tego, co wielki rosyjski pisarz przedstawił na tysiącach stronach swej słynnej powieści.

Widowisko Teresy Nawrot i Jerzego Hoffmanna nie miało być w swym założeniu pełną adaptacją, zawarte w tytule dwa słowa „Impressionen und Traume”, które przetłumaczyć można by chyba jako impresje i rozmyślenia czy marzenia, sugerują wyraźnie, że chodzi tu o dość swobodne wariacje na temat powieści i samego autora.

Stworzono w ten sposób przedstawienie składające się z szeregu dość luźno powiązanych ze sobą scen, choć w zasadzie dość wiernie przedstawiających kluczowe zdarzenia akcji powieści, scen przeplatanych zbiorowymi improwizacjami, służą-

cymi do zageśczenia klimatu odpowiadającego duchowi literackiego pierwowzoru.

Do walorów przedstawienia należała niewątpliwie strona wizualna – przy pomocy światła, sugestywnych dźwięków i scen pantomimiczno-ruchowych udało się realizatorom stworzyć szereg obrazów z pogranicza oryginalnego, niebanalnego teatru.

Właśnie sceny zbiorowe w wykonaniu piętnastoosobowego zespołu w bardzo efektownych kostiumach stanowiły niewątpliwie osiągnięcie tego przedsięwzięcia. Znacznie gorzej natomiast wypadło w przedstawieniu słowo. Brak doświadczenia i przygotowania, jeśli chodzi o interpretację tekstów, u prawie wszystkich wykonawców sprawiło, że wystąpiły tu i zaznaczyły się dość drastycznie braki i błędy właściwe dla amatorskich zespołów. Zabrakło też wykonawcy tytułowej roli; Klaus Roth jako książę Myszkini nie był w stanie przekazać skomplikowanych mechanizmów psychologicznych rządzących losami bohatera, znacznie lepiej zaprezentowali się Angela Leiber w roli Nastazji Filipowny i Jorgos Papat Stefanou jako żywołowy, opętany miłością Rogożyn.

Przedstawienie zagrano już 14 razy przy dobrej na ogół frekwencji widzów. Dodać warto, że w ramach zachodniobierlińskiego festiwalu wolnych zespołów teatralnych grupa pod kierownictwem Teresy Nawrot wystąpi z przedstawieniem „Idioty” 17 maja.

Premiera widowiska była jednocześnie inauguracją „Teatralnego Studia Nawrot”, które była artystka Teatru Laboratorium postanowiła wraz z grupą kilku młodych ludzi założyć w Zachodnim Berlinie.

Artykuł w bardzo estetycznie i efektownie z okazji premiery wydanym programie mówi o widowisku, a także o przyszłej pracy tego Studia, którego zadaniem ma być kształcenie młodych ludzi w zakresie sztuki aktorskiej, nauka takich przedmiotów, jak gra sceniczna, taniec, akrobatyka, w oparciu przede wszystkim o metodę Jerzego Grotowskiego.

Zespół Studia ma również zamiar przygotowywać co pewien czas kolejne premiery – w planach wymienia się takie pozycje, jak „Don Kichot” Cervantesa, „Don Juan” Byrona i „Werther” Goethego.

Plany to niewątpliwie ambitne i cieszyć się należy, że wychodzą one od polskich artystów, choć nazwanie nowego Studia Teatralnego w takim mieście jak Zachodni Berlin swym własnym, artystycznie niewiele jeszcze znaczącym nazwiskiem, uznać trzeba za przedsięwzięcie co najmniej odważne i ryzykowne. Co z planów zostanie w istocie zrealizowane, okaże już niebawem przyszłość. ■

Tygodnik Nowojorski

W lutym br. ukazał się piąty z kolei numer nowego polskiego czasopisma wydawanego w Stanach Zjednoczonych, zatytułowanego *Tygodnik Nowojorski*. Pismo to tygodnikiem jest chwilowo tylko z nazwy, gdyż jego wydawcy założyli w początkowym okresie miesięczny rytm wydawniczy. Jak głosi stopka - *Tygodnik...* jest publikacją Polish Independent Corporation.

Warto odnotować istnienie pisma już choćby z racji jego wysokiego poziomu, na który składają się zarówno prezentowane w nim materiały, jak i strona graficzna. A tę ostatnią tworzą nazwiska, i to nazwiska nie byle jakie: Sawka, Krauze, Dudziński, Mrożek i Czeczot - ze swymi znakomitymi rysunkami. *Tygodnik...* ma charakter nowoczesnego, profesjonalnego magazynu o dobrym poziomie edytorskim, nie zamykającego - jak się zdaje - swoich łam przed bardzo różną tematyką. Jest tu miejsce na komentarze polityczne, ale i na literaturę - dodajmy - dobrą literaturę, czego przykładem zamieszczona w kolejnych numerach proza Mirona Białoszewskiego, będąca literackim

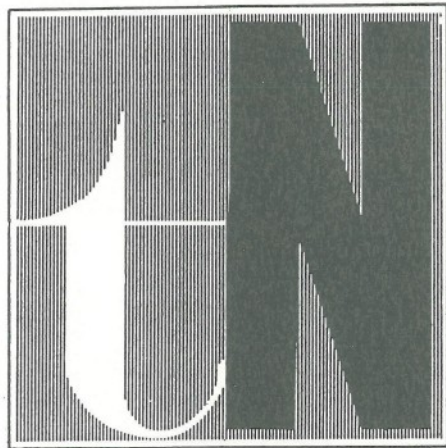
zapisem jego pobytu w Ameryce, czy opowiadania Marka Nowakowskiego.

Godne uwagi są również zamieszczone w piśmie wywiady poruszające się po rozległych obszarach kultury. A są to np. dwuodcinkowa rozmowa z Leopoldem Tyrmandem (bodaj jeden z ostatnich wywiadów tego pisarza) czy z Janem Kottem na temat jego najnowszej książki - zbioru esejów o teatrze, wydanego w Stanach i przyjętego z dużym zainteresowaniem przez tamtejszą krytykę.

Obok felietonów, omówień, fragmentów książek i szkiców, redakcja *Tygodnika...* znajduje także miejsce na poezję. Ponadto gościnną rubrykę w czasopiśmie ma również nowojorski Komitet Pomocy „Solidarności”, który udostępnia materiały do *Przeglądu Prasy Podziemnej*. Całość dopełnia *Notatnik kulturalny* oraz wyodrębniona innym kolorem kartek wkładka nazwana *Section 2*, zawierająca reklamy oraz teksty satyryczne.

Jak informuje w ostatnim numerze redakcja, liczba prenumeratorów wzrosła już do trzystu, a przekroczenie tysiąca pozwoli, by *Tygodnik Nowojorski* stał się tygodnikiem w dosłownym znaczeniu. Życzymy powodzenia.

(Laam) ■



ADRES REDAKCJI

TYGODNIK NOWOJORSKI
(POLISH WEEKLY)

48-20 92-ND STREET
ELMHURST, N.Y. 11373, USA

Tygodnik ©
NOWOJORSKI

**NOWY MAGAZYN
EMIGRACYJNY**

W POPRZEDNICH NUMERACH
M.IN.: WYWIAD Z LEOPOLDEM TYRMANDEM * M. BIAŁOSZEWSKI - AAAMERYKA *
PORTRET EDWARDA RACZYŃSKIEGO * RECENZJE *
OPOWIADANIA * NOTATNIK KULTURALNY * GRAFIKI:
CZECZOTA, KRAUZEGO ORAZ DUDZIŃSKIEGO *
CENA POJEDYŃCZEGO EGZ. \$ 1'50 *
PRENUMERATA ROCZNA \$ 39 *
PÓŁROCZNA \$ 20 *
KWARTALNA \$ 11 *

Roman Pytel

Polska z bestselleru

„Poland”, książka wydana przez znane wydawnictwo Random House po raz pierwszy w 1983 r. i niedawno wznowiona, jest trzydziestą pierwszą pozycją w pisarskim dorobku Jamesa A. Michenera i należy do tego samego gatunku powieści historycznej, do którego należą również inne jego powieści, a przede wszystkim: „Hawaii”, „The Source” (o Palestynie), „The Covenant” (o płd. Afryce). Wspominam ten fakt dlatego, że przed napisaniem każdej swej powieści przynależnej do owego gatunku J. A. Michener mieszkał przez rok lub dwa na miejscu akcji, studiując tam dostępne materiały. W Polsce Michener tak długo nie przebywał, za to odwiedził ją dwanaście razy, i – jak podkreśla w przedmowie – przedstawiony został biskupowi Krakowa, Karolowi Wojtyła, z którym odbył szereg produktywnych konsultacji. Później spotkał się także z Prymasem Wyszyńskim i jego następcą, Prymasem Glempem, którzy umożliwili mu wgląd w prace Kościoła w komunistycznym kraju. Gotowy rękopis powieści przeczytali przed opublikowaniem: profesor Marian Turcki w Rzymie i Klara Głowaczewska w Nowym Jorku (str. VII i IX). W ten sposób książka ta uzyskała naukową aprobatę dla swej treści historycznej. Nie ulega też wątpliwości, iż do niezwykłej popularności tej powieści przyczyniły się spotkania autora z przyszłym papieżem Janem Pawłem II, co sprawi, że tysiące Amerykanów patrzeć odąd będą na Polskę oczami Jamesa A. Michenera. Nie sądzę jednak, aby którekolwiek wydawnictwo polskie odważyło się na opublikowanie przekładu tej powieści, mimo pozytywnej recenzji Bohdana Drozdowskiego zamieszczonej w krakowskim „Życiu Literackim”. Od zamierzenia takiego odstraszać będzie bowiem przede wszystkim konfrontacja polskiego katolicyzmu zutożsamionego z nacjonalizmem czy polskim patriotyzmem, z jego szerszym ujęciem, które zmusza autora do zgoła odmiennego potraktowania Rycerzy Zakonnych, niż uczynił to Henryk Sienkiewicz w swych „Krzyżakach”. Wstrząs, jaki przeżyli ci wszyscy Polacy, którzy będąc na Zachodzie przeczytali powieść Michenera, wynika głównie z faktu, że do pewnego stopnia zmusza ona do ponownego rozważenia problemu narodowej tożsamości.

W świadomości większości Polaków, a przede wszystkim w świadomości tych, którzy wychowali się na endeckich opracowaniach historii Polski, początki polskiej państwowości związane są z aktem tzw. „chrztu Polski” mimo że w metryce owego chrztu, jaką jest niewątpliwie dokument zwany *Dagone iudex* (Dagon sędzia) nazwa „Polska” nie występuje. Ale to jeszcze nie tłumaczy faktu, że J. A. Michener swój przegląd polskiej historii zaczyna dopiero od najazdu tatarskiego, który jednak nie jest pierwszym rozdziałem tej powieści. W rozdziale pierwszym autor opowiada o powstaniu wiejskiej (sic!) „Solidarności”, której bohater w zakończeniu książki odbędzie triumfalną podróż do Japonii, a stamtąd przez Hawaje do USA, i po spotkaniu z prezydentem USA oraz papieżem w Rzymie powróci do Polski z zasłużonymi najnowszymi dowcipami politycznymi. Możliwe, że w świadomości autora powstanie owej wiejskiej „Solidarności” to jakby nowy chrzest Polski, oznaczający po prostu odnowienie politycznych związków z Zachodem i dlatego rozdział o tym wydarzeniu zamieszczony został przed rozdziałem, w którym zawarta jest opowieść o bitwie z Tatarami pod Legnicą. Właśnie w tym rozdziale doszukać się można głębszej, historycznej motywacji owego formalnego zabiegu, w którym wydarzenia współczesne do pewnego stopnia ułożone zostają z wydarzeniami kojarzonymi zazwyczaj z początkami polskiej państwowości. Jakież są te początki?

Po bitwie z Tatarami, przed którą Henryk Pobożny otrzymał posiłki od Krzyżaków, jesteśmy świadkami takiej oto rozmowy między rycerzem polskim Krzysztofem, a rycerzem zakonnym Wolframem von Eschlem. Nie namyślając się zbyt długo, von Eschl powiedział:

– *Mój oddział musi wrócić na północ, by dalej krzewić chrześcijaństwo. Jesteśmy tam potrzebni. I jakby uświadomiwszy sobie teraz znaczenie uwagi swego przyjaciela, rzekł:*

– *Niemcy i Polacy winni być naturalnymi sojusznikami. Twój ziomek Konrad Mazowiecki rozumiał to, kiedy zaprosił nas do swych włości, byśmy dopomagali mu w ucywilizowaniu ich.*

I jakby ogarnięty nagłym entuzjazmem:

– *My Niemcy możemy dać wam tak wiele. Chrześcijaństwo... książki dla waszych mnichów, kiedy nauczą się czytać... silny rząd... muzykę...*

– *My mamy te wszystkie rzeczy – zaprotestował Krzysztof – Nasi zakonnicy potrafią czytać. My już jesteśmy chrześcijanami. Jesteśmy nimi od trzech wieków. A co do muzyki...*

– *Ja mam na myśli prawdziwe chrześcijaństwo – powiedział von Eschl. – W bezpośredniej linii od papieża do przełożonego naszego Zakonu,*

do ludzi takich jak ja, przekazujących je w uświęconej formie ludziom takim jak ty.

– Mój pra-pradziadek był już chrześcijaninem.

– Niezupełnie. Polska nigdy nie została nawrócona we właściwy sposób. To właśnie mam na myśli mówiąc, że Niemcy mogliby wam dać tak wiele.

Byłby w błędzie ten, kto chciałby dopatrywać się w owym dialogu jakiegoś uprzedzenia autora wobec Polski. Prawie identyczną ocenę sytuacji kulturalno-społecznej ówczesnej Polski wyraził prof. Henryk Samsonowicz w swym dziele pt. „Złota jesień polskiego średniowiecza”, wydanym w 1971 r.: *Różnice między poziomem życia w Polsce i w Europie zachodniej były aż do połowy XIII w. bardzo duże. Wynikło to między innymi z późnego włączenia się naszych ziem do kręgu cywilizacji śródziemnomorskiej. Najbardziej rzucały się w oczy różnice w sferze kultury, w liczbie wykształconych ludzi, działalności uniwersytetów, których wtedy jeszcze w Polsce nie było, w architekturze, rzeźbie, malarstwie... Ujawniały się też dysproporcje w stopniu rozwoju sił wytwórczych m. in. w poziomie technicznym kopalni kruszców. Czyli jak dziś.*

Dwa wieki później propaganda Rycerzy Zakonnych, wypowiedziana ustami kolejnych pokoleń von Eschl'ów, będzie głosić z tym większą zadadością, do pewnego stopnia zrozumiałą po przegranej bitwie grunwaldzkiej: *Polak nie jest taki jak Niemiec, Francuz czy Anglik. Jest bardziej azjatycki niż europejski, bardziej zwierzęcy niż ludzki. Tylko zbawcza taska, którą przynieść może Zakon Teutońskich Rycerzy, ich wyższa pobożność i ład, może ocalić Polskę, jest więc naszym uroczystym obowiązkiem wnieść tę taskę do tej moralnej pustyni... Jako dowód wspominamy fakt, że Polska z własnej woli wybrała jako swego króla poganina Jagiełłę, kiedy mogła wziąć wypróbowanego chrześcijanina Zygmunta Luksemburczyka i zmusiła swą świętą królową Jadwigę, córkę Ludwika francuskiego – oddanego chrześcijanina – do poślubienia Jagiełły zamiast Wilhelma Habsburga, prawdziwego chrześcijanina, z którym prawnie była żaręczona, a nawet poślubiona od piątego roku życia.*

Czytając powyższy ustęp, przekazujący propagandę Zakonu głoszoną po bitwie pod Grunwaldem, trzeba mieć na uwadze nie przebierającą w słowach antyniemiecką propagandę, głoszoną po II Wojnie Światowej. Nie zawsze miała ona oparcie w faktach historycznych. Dane statystyczne przytaczane przez propagandę, bywają zmieniające zależnie od okoliczności. Kiedy armie niemieckie zadawały kolejne ciosy Armii Czerwonej w 1941 r., propaganda niemiecka mówiła o mili-

nach zabitych żołnierzy przeciwnika, zaś propaganda sowiecka systematycznie pomniejszała własne straty. Po wojnie sytuacja odwróciła się: propaganda sowiecka głosiła liczbę 20 milionów ofiar, zaś nacjonalistyczna propaganda niemiecka pomniejszała a ilość zabitych.

Kiedy czyta się uważnie powieść Michenera, dostrzega się podobieństwa poglądów, wyrażanych przez Rycerzy Zakonnych z propagandą historyków Zakonu, szerzoną w licznych broszurach rozpowszechnianych przed Soborem w Konstancji. Zresztą propaganda ta przyniosła Zakonowi określone korzyści polityczne, że wspomnę tylko fakt, iż papież nie zatwierdził pokoju toruńskiego zawartego po wojnie trzynastoletniej.

Poczucie swej własnej przynależności do Zachodu zmanifestuje autor w króciutkim, kaśliwym fragmencie, w którym na pomoc przywołał dodatkowo opinie czeskich historyków:

Polscy historycy nieco zakłopotani oparciem się Jagiełły na pomocy niewiernych Tatarów nalegali, że było ich tylko 200, co jest zasadniczą różnicą w porównaniu z danymi niemieckimi. Czeski komentatorzy zauważyli na temat owej rozbieżności, że można wybaczyć Niemcom ich przesadę, bo 1100 wrzeszczących matych diabłów Tughrała musiało im się jawić jak 200 000. Można mieć do autora pretensję, że we właściwym miejscu swej powieści nie przypomniał, jak z potomkami tych samych niewiernych „Tatarów” sprzymierzył się najpierw wódz III Rzeszy, a potem kolejni przywódcy Zachodu: Churchill i Roosevelt. I oni nie chcieli pamiętać znaney wypowiedzi Napoleona, że wystarczy podrapać Rosjanina po plecach, by zobaczyć przed sobą Tatara. Zarzut J. A. Michenera, czyniony Polakom z powodu ich sojuszu z pogańskim Wschodem, przypisać należy bezkrytycznej akceptacji „mitu Zachodu”, funkcjonującego zresztą w świadomości Michenera w taki sam sposób i z takimi skutkami, jak funkcjonuje on w świadomości przeciętnego Polaka.

By usprawiedliwić do pewnego stopnia treść książki amerykańskiego pisarza, wystarczy przypomnieć próby niewolniczego naśladownictwa kultury Zachodu bez chęci wnikania w historyczne uwarunkowanie problemów. Problem ten wyraził już J. Słowacki w swej słynnej frazie: *Polsko ciebie błyskotkami tudza...* Zwrócenie na ten aspekt uwagi polskich czytelników może przynieść pewien pożytek, nie może jednak zniechęcać do wykazywania autorowi zwykłej niewiedzy, przechodzącej w napszoną chełpliwość, kiedy ekspozuje zasadnicze wątki polskiej historii dość mentorskim tonem. Te właściwości autora nie są jednak wyznacznikiem „zgnilizny” Zachodu, tak jak jego krzyżackie widzenie Polaków i nawet ich

przymierze z Tatarami nie może być traktowane jako oznaka kulturowej degeneracji.

Przyjmując nawet krytyczne uwagi autora jako usprawiedliwione i odpowiadające rzeczywistości, łatwo można wykazać, iż w wielu przypadkach jego krytyka dotyczy tych aspektów, które w polskiej historii uzasadniane były jako „wyższe dary zachodniej kultury”, która jednak w Polsce niesłusznie utożsamiana jest całkowicie z kulturą rzymsko-katolicką, określaną niekiedy mianem kultury śródziemnomorskiej. Prawdą jest, że Polacy w odróżnieniu od innych krajów europejskich nie starali się wytworzyć silnej władzy centralnej, zdolnej do takiego okiełznania rozwydrzonej magnaterii, jakie zademonstrował na wschodzie Iwan Groźny. *Liberum veto* można traktować jako szczególnie przejaw natężenia anarchizmu w Polsce, ale porównanie, że *mieszkańcy małych dworców wzdłuż Wisły Ignęli do wolności w taki sam sposób jak jeleni w lesie Szczęg wykorzystywali każdą sposobność, by zachować swą swobodę, w taki sam sposób, jak wielki ciemny niedźwiedź w tym samym lesie walczył pazurami, by pozostać wolnym, należy odeprzeć zdecydowanie wskazując Michenerowi źródła owej „polskiej” wolności. Nasi przodkowie świadomi byli źródeł polskiej anarchii i świadomość tę wyrazili w porzekadle: *Jezu, coś nam swęj swobody nagotował takie goły*. Świadczy owo porzekadło o tym, że chrześcijaństwo w Polsce traktowane było zarówno jako zapora wobec despotycznych ciągów niektórych władców, jak i wyraża ono przekonanie, że zbytnie ograniczenie owej władzy prowadziło do magnackiej samowoli i anarchii.*

Łatwo można wykazać, iż pojęcie przywileju (łac. termin *privilegium* miał takie samo znaczenie jak wyrażenie *lex privata*) jest typowym pojęciem chrześcijańskiej Europy i że w Polsce początkowo stosowane było wyłącznie wobec kleru. Terminem „kortezani” określano w dawnej Polsce tych, którzy mimo ustaw narodowych ubiegali się w Rzymie o beneficja. Na tym polegało permanentne wtrącanie się Rzymu w wewnętrzne sprawy kraju. Na obszarze Niemiec podobne interwencje doprowadziły wreszcie do buntu Lutra i do częściowego zerwania z rzymską tradycją religijną. Poczucie posiadania potężnych protektorów poza granicami kraju dawało niektórym jego obywatelom uczucie pewności siebie, tak potrzebne do wszczynania ryzykownych przedsięwzięć politycznych. Stolica Apostolska zawsze zwalczała wszelkie próby zmierzające do ustanowienia silnej władzy państwowej, czego dowodem są określone encykliki i inne dokumenty.

Prawdą jest, że Szwecja łatwo pokonała *le-targiczną i stojącą nierządem Polskę* — jak to podkreśla autor — ale trzeba mieć na uwadze, że

ówczesny władca Polski, Jan Kazimierz, noszący przed wstąpieniem na tron kardynalski kapelusz (fakt zatajany przez polskich historyków), nie czynił nic, by Polaków rozbudzić z owego letargu. I czy nie był to taki sam letarg, jak ów, który ukazuje w swym „Weselu” St. Wyspiański? Michener nie chce dostrzec, że potęga państwową Prus nie była oparta na rzymskim katolicyzmie, ale na protestantyzmie, który był wyznaniem motywowanym narodowo, niezależnym od pozapaństwowego ośrodka władzy. Patriarchat moskiewski niezależny od innych ośrodków religijnych i podlegający władzy cara na zasadzie podległości ministerstwa do spraw wyznań, skupiał wole narodu w ośrodku państwowym, narodowym i to gwarantowało szybką ekspansję władzy ośrodka moskiewskiego, najpierw jako Wielkiego Księstwa, a później jako Caratu Wszechrosji.

Zespoienie Polski i Litwy było bardzo kruche. Tendencje odśrodkowe Witolda, symbolizowane tytułem Wielkiego Księcia Litewskiego, wspierane były bądź przez ten sam Zakon Krzyżacki, który w swej propagandzie zarzucał Polakom sojusz z pogańską Litwą, bądź przez samego papieża obietnicami korony królewskiej. Jeden z naszych kronikarzy zanotował: *Jagięto wyrozumiawszy Witolda nieprzetomiony umysł, postął do papieża, aby korony nie dał do Litwy*. Sprzeciwiano się nie tylko koronie na głowie Witolda, ale i godności Wielkiego Księcia, bo rozbijało to związek dwóch państw: *Obieranie i podnozenie wielkiego księcia litewskiego chcemy, aby ustało i znak żaden nie był tego podnożenia albo inauguracji*. Przypomnę w tym miejscu, że magnat, tak znany z historii późniejszej Rzeczypospolitej i uwieczniony na kartach powieści Sienkiewicza, jak Jarema Wiśniowiecki uzasadniał swe samowolne, albo jak dziś powiedzielibyśmy — „odśrodkowe” ambicje, właśnie genealogią od Wielkiego Księcia Litewskiego. Do tego dochodziły odrębności religijne. Jak pisał Bandke w swej *Historii Polski*, już w 1600 r. Michał wojewoda siedmiogrodzki *patrząc na nieszczęśne w Polsce z powodu Unii Brzeskiej Litewskiej między wyznającymi wiarę grecką zamieszania i prześladowania, zjednał sobie tajemnie wielu stronników i podział Królestwa Polskiego ofiarując Szwecji Inflanty, Rosji Litwę, Austrii Kraków*. Od tej pory prześladowania innowierców w Polsce, rzeczywiste czy zmyślone, dawały innym państwom pretekst do mieszanja się w sprawy wewnętrzne kraju, tak jak swobody przyznawane różnowercom spotykały się ze stanowczym sprzeciwem Stolicy Apostolskiej. Zdławienie polskiej Reformacji dokonane zostało pod naciskiem Rzymu. Dodatkowe komplikacje polityczne powodowali przedstawiciele hierarchii, którzy gotowi byli służyć obcym interesom za obietnicę określo-

nych korzyści, o czym wiele wzmianek znaleźć można w „Pamiętnikach” Paska.

Szczególnie wstrząsający jest jednak opis wydarzeń historycznych, mało znanych, związanych z osobą ostatniego króla Polski. Artystyczne zamalowanie Stanisława Poniatowskiego traktuje J. A. Michener bez zwykłego dla polskich historyków sentymentu. Dopatruje się w nich bowiem Michener świadectwa nie tyle wielkiej kultury króla, co w końcu byłoby zjawiskiem normalnym na takim stanowisku, ale ucieczki od problemów politycznych, którymi władca Polski nie śmiał się już zajmować. Porównać to można z sytuacją współczesnych republik sowieckich, które nie mogą samodzielnie prowadzić swej polityki zagranicznej. A oto jak autor przedstawia agonię rozległego mocarstwa europejskiego:

Bracia Czartoryscy mieli siostrę Konstancję, która wyszła za mąż za człowieka bez znaczących koligacji, niejakiego Poniatowskiego, któremu urodziła sześciu przystojnych, inteligentnych, przedsięwzięczych synów. Jeden z nich, Michał, zostanie przeznaczony do stanu duchownego i z pomocą swego stryja zostanie nawet Prymasem Polskim. Najmłodszy brat, Stanisław August... i właśnie tutaj na rosyjskim dworze, po raz pierwszy wspomniany został jako kandydat do polskiego tronu.

Katarzyna obserwowała debatę w Warszawie ze swego stanowiska w Petersburgu i chichotała świdoma, że tak łatwo udao się jej rozwiązać polski problem: „Poniatowski napewno będzie nędznym królem. Ma on serce poety. Dowiódł tego wiele razy. Jest słaby. Nie zna swego własnego umysłu. Będą nim pogardzać wielcy magnaci, ponieważ jest tylko nowobogackim. I w końcu zniszczy naród, który kocha.” Opis ten przywodzi na pamięć odpowiedni ustęp z „Kordiana” Słowackiego:

„Nierządnica i car Katarzyna — Zabijające oko trzymała nad nami; — Osądziła nas wartych męczeńskiego wienca — Wymyśliła męczeństwo... wzięwszy czaszkę spadtą — z burbońskiego tułuwu — krwawą i pobladłą — ród Poniatowskich wywodził się z Włoch — wsadziła ją na tułów swego oblubieńca — i dała nam za króla, króla z trupią głową — potem spod niego kradła dziedzinę grobową — a on ręką nie ruszył...”

Czy król Poniatowski kochał naród polski? Wszystko wskazuje na to, że jego stosunek do narodu był taki sam, jak stosunek jego brata Prymasa: „Ostatnie dni króla Stanisława Augusta były żalosne. Podczas oblężenia Warszawy jego brat Michał Poniatowski, katolicki przywódca Polski i jej Prymas tak bardzo chciał uciec przed rewolucjonistami, że napisał potajemnie list do króla Prus, w którym doradzał mu jak najłatwiej może

zdożyć miasto. Na nieszczęście list ten wpadł w ręce ludzi Kościuszki, którzy byli tak rozwścieczeni nim, że zagroził, iż powieszą jego autora. Przerazony król myślał tylko o swym tronie; nie pozostawił swemu bratu żadnego wyboru: „Powieś się, bo jeśli będziesz czekał, aż oni to zrobią, skandal zniszczy tron”. Michał posłuchał swego brata, lecz jego samobójstwo nie rozłączyło niczego, bo wkrótce upadł i tron i naród”.

Ten upadek, czyli rozbiory mogły nie być traktowane jako jakaś szczególna tragedia narodu, jeśli poglądy oświeconych warstw narodu były rzeczywiście takie, jak je przedstawia Michener w jednym z fragmentów. Ów lojalizm sprzed wieków jest taki sam i prowadzi do takich samych skutków jak lojalizm partyjnych wielkorządców PRL.

No więc, ja wiem, że w sercu ty jesteś Austriakiem, Luboński, i wiem, że traktujesz władze Habsburgów jako kongenialną, lecz ja wołam myśleć, że nasza przyszłość jest z Rosją. Więcej podniecenia... więcej energii... więcej... Możesz się śmiać z tego, lecz ja widzę Rosję jako kraj mający więcej poezji i muzyki, zaś każdy naród, który ma tego pod dostatkiem trwał będzie długo. Słyszysz diabelnie mało śpiewu w Austrii. Luboński nie mógł się z tym zgodzić: „Poczekaj! Poczekaj! Przecież Wiednia ma najwybitniejszych muzyków w świecie — opery, symfonie, mniejsze zespoły.

I nawet jeśli taki dialog jest tylko literacką fikcją, to przecież rani on narodową dumę i prowokuje do zastanowienia się nad złowrogą jednomyślnością polskich sejmów zatwierdzających kolejne rozbiory Polski, jednomyślnością porównywalną z jednością współczesnych Sejmów „Ludowych”!

W sto lat po pierwszym rozbiore niejaki Kazimierz Krzywicki, dyrektor Komisji Rządowej do Spraw Wyznania i Oświecenia w Królestwie Polskim, w broszurze p.t. „Polska i Rosja” wskazywał na konieczność dobrowolnego wynarodowienia się Polaków.To był pierwszy rosyjski „volksdeutsch”, prekursor endeckiego programu współpracy z Rosją we wszystkich dziedzinach. Mickiewicz działania takie określał jako „wszczepianie się Moskala w polską duszę”.

Problemów zarysowanych przez Michenera jest więcej. Oficjalne nazwanie: Rzeczpospolita Obojga Narodów usprawiedliwia na pewno taki oto fragment tej powieści:

Lecz Litwini na północny stanowili odrębny problem. Przez wieki Litwa i Polska tworzyły unie. W 1410 r. litewskie armie złączyły się z polskimi, by odeprzeć Teutońskich Rycerzy w bitwie pod Grunwaldem; litewscy szlachcice wybierani byli na królów Polskich; największy poeta polski A. Mickiewicz był Litwinem, podobnie jak obecny

*narodowy przywódca J. Piłsudski; większość li-
tweskich intelektualistów wychowana była na pol-
szczyźnie, na języku, w którym wyrażali się naj-
lepiej.*

Nawet jeśli nie każdy Polak zaakceptowałby bez zastrzeżeń ten opis swej narodowej tożsamości, to przecież każdy przyzna, że takie właśnie fakty przesądzały o ukierunkowaniu polskiej polityki, zarówno za Jagiellonów ukierunkowanej w przeciwnym kierunku niż polityka Piastów, jak i w okresie międzywojennym. Wyraża to autor powieści ustami jednego ze swych późniejszych bohaterów:

Nasz najpomyślniejszy związek byłby z czymś, co obecnie nazywa się Czechosłowacją, lecz trzy rzeczy czynią go niemożliwym. Po pierwsze Karpaty ograniczają normalne kontakty. Po wtóre czeskie przywództwo jest zdecydowanie protestanckie, tak jak my jesteśmy zdecydowanie katolicy. Po trzecie jesteśmy uwikłani w wojnę z nimi z powodu Cieszyna tak, że pokojowa dyskusja nie jest możliwa. Myśl o czesko-polskiej, czy węgiersko-polskiej, czy czesko-węgiersko-polskiej unii jest bez perspektyw i nigdy nie zostanie urzeczywistniona, ze szkoda dla nas. Jedyne co nam pozostaje, to przywrócenie dawnych wzorców, tych które dobrze nam się przysłużyły w przeszłości. Litwa-Polska-Ukraina zjednoczona w wielką konfederację, która może się utrzymać.

Ten mit – jak doskonale wiemy – nie zniknął wraz z upadkiem Rzeczypospolitej Obojga Narodów (nazwa ta sugeruje, że Ukraińcy nie byli traktowani jako odrębny naród). Ci, którzy go ciągle przypominali i nadal przypominają, zdają się nie wiedzieć, że Litwini prócz Mickiewicza i Piłsudskiego mogą mieć w świadomości Marę Skowrońską, prostą chłopkę litewską, która została carycą Katarzyną I. Właśnie świadomość takich związków historycznych skłoniła Litwinów do tego, że w 1920 r. podpisali Układ o nieagresji z Moskwą, a nie z Warszawą. Związki historyczne wyznaczają wiele kierunków działań polskiego nacjonalizmu. Kronika Wielkopolska za właściwy chrzest Polski uznaje małżeństwo Mieszka z Dąbrówką (którą kronikarze niemieccy nazywali Bona!), wspomniany wyżej dokument „Dagone iudex”, czyli oficjalna metryka chrztu Polski zapisana w Rzymie, tego samego aktu religijno-politycznego dopatruje się w małżeństwie Mieszka

z Niemką Odą. Była i tendencja łączenia religijnych początków Polski z Rusią, o czym przekonuje taki choćby pogląd staropolski: *My Polacy, jak też i Ruś od krzyżma św. podobno krztu daliśmy imie, albowiem chrześcijanin bierze imię od Chrystusa, a Chrystus tj. pomazaniec od chrzima, przetoż ten chrzest (my pospolicie mówimy krzest Ruś chrest), na którym stawamy się chrześcijany, nasi ojcowie nie źle nazywali od chrzima.* Tendencja ta nie zanikła i jest kontynuowana we współczesnej historii Polski przez ugrupowanie „Pax” i wyrażana też jest na łamach czasopisma „Chrześcijanin w świecie”.

Tradycja historyczna związana z królową Jadwigą, której wyborowi na tron Polski sprzeciwiał się współczesny jej arcybiskup gnieźnieński („po śmierci Ludwika króla, gdy arcybiskup wyborowi Jadwigi na tron się sprzeciwiał, mieszka-
nia, skarby i dobra jego zniszczono”), skierowała armie polskie na południe pod Warmę do boju przeciwko muzułmańskim Turkom. Wyprawa ta, w której zginął niedoszły władca związku politycznego, dorównującego rozmiarami cesarstwu Habsburgów, uprzedziła o wiele wieków „odsiecz wiedeńską” Sobieskiego, wynikającą z tych samych motywacji religijno-politycznych. Sprawa komplikuje się dodatkowo, jeśli wziąć pod uwagę, że człowiek uznany za „ojca polskiego narodowej literatury” Mikołaj Rej, nie był rzymskim katolikiem, lecz ewangelikiem. Z tego powodu polski Kościół zawsze sprzeciwiał się, ilekroć podejmuje się próby wznowienia dzieł Reja. Nie ma takich sprzeciwów wobec Kochanowskiego. Stosując kryteria endecko-kościelne, należałoby Reja wyrzucić także z polskich czytanek. Kto jest właściwie Polakiem: Rej czy Mickiewicz? A kto jest najprawdziwszym Amerykaninem? Nie jest to błaży problem. Utożsamianie polskiej narodowości z religijnym wyznaniem zamknęło Polskę przed naszymi cudzoziemców. Stał się krajem skostniałym pod względem kulturowym. Polityczna bigoteria umieszczała w polskiej konstytucji wyznaczenie rzymsko-katolickie jako wyznanie uprzywilejowane. Właśnie ta totalitarna tendencja była jedną z najważniejszych przyczyn upadku Rzeczypospolitej, w której były „krocie mieszkańców grecko-katolickiej religii”. Zaś późniejszymi wyborcom nawet zależało na tym, by Polacy identyfikowali się z rzymskim katolicyzmem. To bowiem ograniczało ich polityczną ekspansję.

OGŁASZAJ SIĘ W „POGLĄDZIE”

Bez przemocy

Czytając teksty zorganizowanych i nie-zwolenników ruchu *NON VIOLENCE*, odnosi się wrażenie, że polskie podziemie i w ogóle opozycja składa się głównie z krwiożerczych typów rwących się do krwawej i brutalnej walki. Proklamacje, kraszono cytatami z Ghandiego i Martina Luthera Kinga, zdają się czytelnikowi ostatnią włąką zaporą, stawianą przed żądnymi krwi watahami solidarnościowców.

— Wyrzeknijcie się przemocy! — wołają specje od *NON VIOLENCE*.

— Nie stosujcie brutalnych metod walki! Nie bijcie, nie zabijajcie! I to jest wszystko, co mówią, co powtarzają z głęboką pewnością swych moralnych racji, co głoszą jako prawdę tylko im objawioną, tylko im odkrytą, tylko przez nich niesioną w motłoch złańniony widoku krwi i trzasku pękających kości.

I komu to mówią? Gdzie są ci zwolennicy przemocy? Czy to KOR, czy „Solidarność”, czy „Solidarność Walcząca” może, albo KPN? Gdzież ta przemoc? Kiedy to od lat pięćdziesiątych polska opozycja zastosowała siłę?

KOR walczy ulotkami, *Biuletynem Informacyjnym*, pomocą adwokatów, zlotówkami zebranymi dla pozbawionych przez komunę środków do życia, słowami otuchy dla osaczonych, przerażonych, izolowanych przez bezpiekę. Inne ugrupowania powstałe później, również przemocy nie stosowały. I tak jest do dziś. Aż do cichych śmierci dziesiątków działaczy podziemia, zakatowanych przez „nieznanych sprawców”, aż do zabójstwa księdza Jerzego, które przepełniło miarę.

Poliska opozycja walczyła słowem, solidarnością, cywilnym bohaterstwem przeciw pałkom, kolbom karabinów, ciężkim buciom obrońców socjalizmu. I nikt Ghandiego nie cytował, nikt nie głędził świętoszkowato o wyrzeczeniu się przemocy. To było oczywiste. Oczywiście nie tylko, nie przede wszystkim nawet, ze względów taktycznych, ale ze względów moralnych właśnie.

I po latach takiej walki, po 13 grudnia, kiedy „Solidarność” nie zastosowała przemocy przeciw przemocy, nagle objawili się prorocy, co to Ghandiego przeczytali i Martina Luthera Kinga i kogoś tam jeszcze, i dalej przeciwstawiać się przemocy po stronie, po której jej nigdy nie było, po której żyła ugruntowana od dawna tradycja cywilnego oporu przeciw terroryzmowi komunistycznej władzy.

Coraz częściej zaczęli pojawiać się faceci, którzy na wezwanie do strajku, do ulicznej manifestacji odpowiadali zakłębieniem: *NON VIOLENCE*, uzupełnionym rozbudowaną argumentacją, z której wynikało, że nie wolno się przeciwstawiać, ale trzeba się samodoskonalić i wyzekać przemocy. Najlepiej w domu, zamknawszy drzwi na zasuwę i zasłoniwszy okna.

Przeffancowane do Peerelu z krajów o ugruntowanej tradycji krwawych rozpraw z przeciwnikami — z USA i z Indii — hasło *NON VIOLENCE* stało się samo wytłumaczeniem dla ludzi o trzęsących się portkach. Przybrało w ich ustach postać górnolotnych uzasadnień dla małoodusznego strachu przed pałkami, przed więzieniem, przed wyrzuceniem z pracy, przed zmarszczeniem brwi partyjnego zwierzchnika. W publikacjach nawołujących do wyrzeczenia się przemocy nie da się znaleźć żadnego pozytywnego programu walki, nie ma tam żadnej odpowiedzi na pytanie — co zamiast przemocy? Zwolennicy Ghandiego masowo szli do więzień, odmawiali współpracy z władzą, ignorowali przepisy karne narzucone im przez ciemiężców i przez nich zwane prawem. Tak samo czynili zwolennicy Martina Luthera Kinga, wielokrotnie doprowadzając policję do całkowitej bezsilności z powodu przepełnienia więzień, aż do stanu, w którym nikt już więcej tam się nie mieścił, a parę albo paręnaście tysięcy ludzi jeszcze się zgodnie z „prawem” doń kwalifikowało.

Nie wyrzeczenie się przemocy było sensem walki metodami *NON VIOLENCE*. Nie samodoskonalenie w zaciszu domowym i staranne unikanie ryzyka, ale zgoda na cierpienie, aż do utraty życia włącznie. Gotowość na wszelkie prześladowanie, odwaga wystawienia się na represję, świadomość, że jest się jednym z tysięcy i dziesiątków tysięcy tak samo zdeteminowanych, przesądzała o skuteczności tych metod. Gotowość do poświęceń i solidarności. Przez matę „s”. Taka właśnie jak w KOR-owskiej solidarnościowej tradycji. To, co się u nas w podziemiu pod hasłem *NON VIOLENCE* propaguje, niewiele ma wspólnego z polską tradycją ani z zagranicznymi pierwowzorami. I nie może mieć wiele wspólnego, tam bowiem — w USA i angielskich Indiach — walka toczyła się przeciw praworządnemu państwu, którego policja była brutalna, ale w którym działały niezawisłe sądy i niezawisła prasa, w którym opinia publiczna miała wiele do powiedzenia. Tu zaś w kraju niepraworządnym, zdominowanym przez SB, opartym na zalegalizowanym bezprawiu, idea *NON VIOLENCE* mogła tylko wyrodzić się w pseudohumanitarne gładzenie tchórzliwych facecików, chcących na innych przelać swój lęk przed wszelką aktywnością poza przechowaniem najwyższych wartości, czyli własnego tyłka.

P. L. Lont-Berger

Opinia publikowana

Po co tyle gadania o marginesie opozycyjnej myśli? — jeśli to myśl w ogóle — mógłby kto zaopiniować. Dlatego przede wszystkim, że przyszedł chyba czas ostatni na refleksje o metodach walki. Po zamordowaniu księdza Jerzego, po fali policyjnych pobic i morderstw, po kolejnych podwyżkach cen jest jasne, że dotychczas stosowane metody oporu nie są najskuteczniejsze. Wielki sukces społeczeństwa, jakim jest wymuszenie na czerwonym procesie morderców księdza Jerzego, nie może przesłaniać faktu, że komuna nadal bezkarnie sprzedaje do ZSRR to wszystko, co się tylko da, że rujnuje gospodarkę, niszczy środowisko, miażdży kulturę narodową, słowem czyni to, co zawsze czynią komuniści. I że stan ten prędzej czy później doprowadzi w Polsce do wybuchu, który czerwony będzie musiał stłumić za wszelką cenę.

Nie można zapomnieć o tym, że radzieckie imperium chwyci się na wszystkich frontach walki o świat. Najmocniej od roku 1941, z każdym miesiącem mocniej. Przyszłość staje się niewiadomą: wolno przypuszczać, że przyjdzie czas, w którym samoobrona narodu polskiego przeciw czerwonemu stanie się koniecznością. I tę samoobronę właśnie trzeba przygotować już teraz, już teraz stworzyć struktury organizacyjne zdolne do kierowania walką — być może i zbrojną. Struktury zdolne do ochrony zakładów pracy, do chronienia strajków i manifestacji, do obrony przywódców walczącego społeczeństwa przed bojówkami bezpieki.

Organizacja samoobrony nie jest równoznaczna z terroryzmem. Polska nie potrzebuje bojówek, ani tych z SB, ani jakichkolwiek innych. Potrzebuje natomiast organizacji potencjalnie zdolnej do walki, a więc lokalnych i ogólnopolskich struktur organizacyjnych — łączności, dowodzenia — oraz ludzi wyszkolonych i gotowych.

Walka bez przemocy nie może być równoznaczna z wyrzeczeniem się szans samoobrony. Peerel to nie USA, ani skolonizowane przez Wielką Brytanię Indie. W Peerelu działa olbrzymi aparat SB, który przerażony, zdeterminowany, na rozkaz z Politbiura, czy skądkolwiek do SB rozkazy płyną, może w sytuacji kolejnego wybuchu rozpętać krwawą rozprawę. A wtedy głoszenie *NON VIO-LANCE* — nawet najuczciwsze, nawet sprzężone z pełną gotowością do poświęceń — pomoże tylko oprawcom. Wtedy trzeba będzie się po prostu bronić.

WUJ

(Replika, Miesięcznik Niezależny, Dolny Śląsk, nr 31, listopad-grudzień '84)

Niektórzy zachodni obserwatorzy skłonni są uważać Związek Sowiecki — jak również pozostałe kraje bloku wschodniego — za kraj „jak każdy inny”. Tymi słowami rozpoczyna swoją książkę na temat komunistycznych mass mediów Paul Lendvai („Der Medien-Krieg”, Ullstein, 1981). Czy stwierdzenie to rzeczywiście odpowiada realiom?

W pogawędkach z tak zwanym „małym człowiekiem z ulicy” dowiadujemy się, ku naszemu zdziwieniu, że różnice pomiędzy Wschodem a Zachodem nie są znowu takie duże. I tu i tam rządzą ci „mocni”, bez skrupułów wyzyskując „prostego człowieka”, uprzykrzając mu życie swoimi — w jego mniemaniu — najczęściej błędnymi posunięciami. Z jego pieniądze państwo finansuje na szeroką skalę zakrojone zbrojenia, utrzymuje NRD, kraje Trzeciego Świata, cudzoziemców, opłaca nadwyżki żywnościowe, zalegające w magazynach EWG... Przynależnością partyjną także tutaj na Zachodzie można zajść wysoko, a i wolność słowa kończy się przed drzwiami niemieckich komunistów; działacze co poniektórych związków zawodowych mają trudności z otrzymaniem pracy, urzędy rozrastają się we wszystkich możliwych kierunkach. „Kleiner Mann” przynajmniej co prawda, że zaopatrzenie jest tutaj niewspółmiernie lepsze, ale za to... *wy macie bezpłatną opiekę lekarską, bezpłatne szkolnictwo, no i u was nie ma bezrobocia!*

Nic dziwnego, że przy takim podejściu, wszelkie trudności występujące w systemie komunistycznym są w zasadzie mało zrozumiałe. Niektórzy twierdzą wręcz, że sami jesteście sobie winni. „Wreszcie jasne słowo przeciw tym przekłętym „podżegaczom wolności” w Polsce! „Solidarność” jest wszystkiemu winna — oczywiście. Nie pracować, lecz protestować — to lubimy! Prawidłowo, że polskie wojsko wzięło ją pod swój topór. W przeciwnym razie biedny wuj Leonid dostałby jeszcze ataku serca. On już i bez tego wciąż drży o pokój”. Poglądu tego, zawartego w liście pewnego niemieckiego obywatela („Stern”, nr 4 z 21.01.1982), a będącego odpowiedzią na komentarz pana Nannena, proszę nie uważać za wyjątek. Czyż nie nawiązuje on do niedyjsiejszego uprzedzenia w stosunku do Polaków? A jednak, od tamtych lat, w których wręcz propagowano pew-

nego rodzaju pogardę dla narodów żyjących na wschód od Odry, minęło Bogu dzięki czterdzieści lat. Warto by więc zastanowić się nad tym, coś skłania ludzi do wydawania takich i tym podobnych sądów. Ludzi żyjących bądź co bądź w demokratycznym ustroju, umożliwiającym im między innymi szczegółowe rozpoznanie w sowieckim systemie na podstawie niemieckojęzycznego sąsiada – zniewolonej NRD.

Źródła tych niezrozumiałych poglądów, nieadekwatnych do istniejącej rzeczywistości, należałoby w pierwszym rzędzie szukać w tutejszych środkach masowego przekazu. Zobrazujmy to na przykładowie czasopism i książek wydanych po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Jakaż jest ta Polska w oczach niektórych zachodniemieckich dziennikarzy i publicystów?

Gdyby hymn narodowy nie nazywał się „Jeszcze Polska nie zginęła”, mógłby równie dobrze rozpocząć się od słów „Polska, Polska ponad wszystkim” (ueber alles!). To – moim zdaniem – nader niesmaczne podsumowanie zawdzięczamy ...niewzruszonemu patriotyzmowi, który jest między Bugiem a Odrą pierwszym obywatelskim obowiązkiem. 2 Kto jednak sądziłby, że umiowanie ojczyzny doprowadziło do powstania „Solidarności” jest w błędzie. Albowiem, bez procesu odprężenia 1 lat siedemdziesiątych (prowadzonego przez Zachód – przyp. P.L.L.) byłoby Polakom trudniej uzyskać szansę odnowy i gdyby Sowietci nie uwzględniłi wyników tego procesu, o wiele szybciej zastosowałby represje 3 oraz przed okresem odprężenia w Europie, także nowe związki w Polsce znalazłoby mniej zwolenników, ponieważ polityka odprężeniowa stworzyła klimat sprzyjający odwadze, która w Polsce jeszcze nie opadła do zera. 4 Trudno dziwić się niemieckiemu czytelnikowi, który z powyższych wywodów wywnioskuje, że odważyliśmy się zorganizować niezależne związki zawodowe wyjątknie dzięki zachodnim politykom, z pełnym zaangażowaniem pracującym we wspomnianych latach siedemdziesiątych na rzecz detente.

Spółeczeństwo polskie posunęło się jednak w swoich żądaniach, szczególnie tych wolnościowych, za daleko – *istnieją bowiem fakty geograficzne, których nie można usunąć z tego świata, i które, jeśli się je zlekceważy, mogą doprowadzić*

do katastrofy. Cytat pochodzący z czasopisma, wydawanego przez oddział młodzieżowy niemieckich związków zawodowych z lutego '82 roku, nie zawiera bynajmniej odosobnionego stanowiska co do geopolitycznego położenia naszego kraju i związanych z nim konsekwencji. Problem ten unaocznia André Gorz, ustosunkowując się do wypowiedzi niemieckich socjaldemokratów („odprężenie rekompensuje wcześniejsze lub przyszłe porażki”), uogólniającym stwierdzeniem: *kochane, gnębione narody Wschodu, nie denerwujcie nas waszą gadaniną o wolności, ponieważ my chcemy odprężenia.* 5 Czy jednak francuski publicysta, krytykujący popleczników teorii odprężenia za wszelką cenę, będzie w stanie wpłynąć na świadomość tutejszych czytelników, skoro jego niemiecki kolega po fachu wywodzi, jakoby *lepiej było, iż Polacy są czerwoni, niżby Europa miała być martwa?* 6 Nic więc dziwnego, że w obliczu takiej alternatywy soldateska Jaruzelskiego cieszy się dobrą prasą w tutejszych mass mediach.

„Czy lepiej być czerwonym, czy też martwym?” (Lieber rot als tot) – pytanie pojawiające się nie tylko na murach zachodniemieckich domów. Stawia je w swoim artykule także pan Augstein, wydawca czasopisma „Der Spiegel”, widząc w nim alternatywę pomiędzy ograniczoną wojną nuklearną na terytorium Niemiec Zachodnich – koncepcją uwzględnioną w amerykańskich planach obronnych (zagrożenie ze strony Sowietów naturalnie nie istnieje, ponieważ do zajęcia Niemiec brak im prawie wszystkiego, włącznie z „wołą i możliwością” – sic!) – a zjednoczonymi Niemcami pod przewodnictwem Honeckera. Pomijając absurdalność tak stawianego problemu, nietrudno zgadnąć jakiego wyboru dokonałby pan Rudolf Augstein „w interesie swoich dzieci” *gdyby, gdyby* pytanie owe w ogóle postawiono! 7

Wróćmy jednak do przykładów bezpośrednio związanych z naszym krajem i do wspomnianego na wstępie sposobu traktowania krajów „realnie egzystującego socjalizmu” na równi z zachodnimi demokracjami. W rozmowach z przeciwnymi Niemcami, szczególnie przedstawicielami generacji powojennej, spotykamy się częstokroć z porównaniem „Solidarności” z ruchem „Zielonych”. Podobnie postępuje pan Peter Gatter, korespondent ARD w latach 1977 - 1981 w Warszawie, nawiasem mówiąc człowiek odznaczony za swe sprawozdania z Gdańska w 1981 roku „Złotą kamerą”. *Odmawiała ona („Solidarność” – przyp.*

1 – Gatter Peter: Der weiss-rote Traum, Econ Verlag, Duesseldorf u. Wien, 1983.

2 – Ibidem.

3 – Sommer Theo: West-West-Konflikt Vor der Ost-West-Krise, w: „Die Zeit”, 1. 01. 1982.

4 – Gaus Guenter: Der Westen, Polen und der Kream, w: „Die Zeit”, 22. 01. 1982.

5 – Interview z Gorz André, w: „Der Spiegel”, nr 4, 25. 01. 1982.

6 – Gatter Peter: Der weiss..., przyp. 1.

7 – Augstein Rudolf: Lieber rot als tot?, w: „Der Spiegel”, nr 8, 22. 2. 1982.

P.L.L.) wprawdzie – z podobnych względów jak „Zieloni” w Republice Federalnej Niemiec – współpracy z władzą oraz udziału w współrządzeniu.⁸ Jeszcze dalej posuwa się Henri Nannen, wydawca „Sterna” w komentarzu o Polsce opublikowanym w styczniu 1982 r., stawiając znak równości pomiędzy „Solidarnością” a „Hausbesetzern” (ludźmi okupującymi domy), pacyfistami i przeciwnikami budowy nowego pasa startowego lotniska we Frankfurcie (Startbahnegger). Mało prawdopodobne, by wtajemniczeni potrafili odróżnić protestujące grupy, najczęściej młodocianych gniewnych, wychowanych w pluralistycznym społeczeństwie dobrobytu, od robotników i chłopów, ba, całego narodu, któremu totalitarna władza od dziesiątek lat odmawia elementarnych wolności.

Podobnym przykładem wypowiedź prezentowana swego czasu przez Klausa Bednarza w „Zeit Magazin”: *Polska młodzież, która wkrótce ma dźwigać to państwo, nawet w oczach politycznego kierownictwa (polskiego – przyp. P.L.L.) uważana jest już dzisiaj za generację straconą. To co na Zachodzie zwie się „no future”, brzmi po polsku: „nie ma perspektywy”.* Tylko o jaką przyszłość chodzi rozpieszczonej młodzieży Zachodu, a o jakiej marzą nasi młodzi ludzie?

Pomijanie związków przyczynowych, będące w tutejszych środkach masowego przekazu na porządku dziennym, prowadzi nieuchronnie do przinaczania faktów, w efekcie do rozszerzającego się w społeczeństwach zachodnich mniemania o ekwiwalentności obu systemów politycznych.

Wróćmy raz jeszcze do konkretnych przykładów. Co sądzą niemieccy dziennikarze o „przywódcy” naszego narodu, jakim go widzą, co o nim piszą? Dla większości Polaków generał Jaruzelski pozostanie postacią tajemniczą. Zadają sobie pytanie, jak człowiek ten dał sobie radę ze swoim losem. W dalszej części artykułu, wydrukowanego w „Sueddeutsche Zeitung”, zapoznaje się czytelnika z życiorysem „tajemniczego bohatera”: *...syn ziemianina, wychowany w wierze katolickiej, duchu antyrosyjskim; wywieziony wraz z rodzicami, których już nigdy więcej nie zobaczył, na Sybir; dobrowolnie zgłosił się do utworzonej przez Stalina armii polskiej na emigracji, z nią wraca do ojczyzny; w wieku 33 lat zostaje najmłodszym polskim generałem; następnie jako „jedyny z czystymi rękoma” staje się – „jako ostatnia szansa dla Polski” – premierem; dalej...mimo, że w czerwcu '81 r. Moskwa zażądała „weryfikacji Jaruzelskie-*

go”, jest na tyle śmiały, by w listopadzie tegoż roku zaproponować prymasowi Glempowi oraz przywódcy Wałęsie triumwirat. A teraz dyktator.⁹ Zadziwiająco, prawdą? Skąd jednak czytelnik ma wiedzieć, że biografia ta zawiera dość istotne luki. Jedną z nich – dla przypomnienia – dowództwo nad oddziałami likwidującymi pozostałe po wojnie w lasach oddziały partyzanckie WIN i NIE.¹⁰ Nie wyjaśniony pozostaje także fakt, że błyskawiczne kariery charakterystyczne są w ustroju komunistycznym dla osób przeciętnych albo nadzwyczaj służalczych.

Do uwielbianych tematów tutejszych redaktorów należy stan psychiczny oraz cechy zewnętrzne generała. Czytamy o jego spokojnym, jasnym i łagodnym głosie, o fantazji, upodobaniu do dialektycznych komplikacji, intelektualnym sposobie wyrażania się, oczytaniu, uprzejmości, staromodnej gracji, oszczędnych ruchach i wreszcie o... prawie zmysłowych ustach.¹¹ Prawie, bo pełni zmysłowości generalistich ust stoi na przeszkodzie wyraz cierpienia, nawet ascezy cisnącej się na nie! Przez chwilę nachodzą nas wątpliwości, czy piosenka o „słoneczku Stalinie, co miał usta słodsze od malin” powstała rzeczywiście na wschód o Łaby.

W grudniu '84 roku redaktor „Frankfurter Allgemeine Zeitung” poważnie zaniepokojony był życiem wewnętrznym I sekretarza KC PZPR: *Cóż zachodzi w tych dramatycznych tygodniach w szczerym mężczyźnie, którego twarz i sposób mówienia wskazują na niezwykłą koncentrację, energię i równocześnie przebiegłą ostrożność? Nadzwyczaj oszczędna mimika, dość monotonna mowa, mundur, z którym rzadko się rozstaje – wszystko to sprawia wrażenie, że Jaruzelski jest człowiekiem obojętnym. Lecz kiedy pierwszy raz stanął naprzeciw polskiego papieża, widać było jak drzą mu ręce. Donoszono, że publikowane na Zachodzie stwierdzenie, jakoby był sowieckim oficerem w polskim mundurze, dogłębnie go dotknęło... Ten mężczyzna nie da się w najbliższym czasie rozszyfrować!¹² [...] Jako szlachcico – jego herb rodzinny pochodzi z XV wieku – dowierza mu się, że w przypadku niepowodzenia akcji (zrobienia z Polski mocnego państwa – przyp. P.L.L.) strzeli sobie w łeb.¹³*

Ot, szlachetna postawa arystokraty!!!

10 – Twardowski A.: Kim jest właściwie Wojciech Jaruzelski?, w: „Kalendarz Polski 1984”, wydawnictwo Promyk, Philadelphia.

11 – Kempki H. U.: Die Vision, przyp. 9.

12 – Reissmueller J.G.: Die Nation in Zorn, w: „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 15. 12. 1984.

13 – Kempki H. U.: Die Vision..., przyp. 9.

8 – Gatter Peter: Der weiss..., przyp. 1.

9 – Kempki H. U.: Die Vision des scheuen Machthabers, w: „Sueddeutsche Zeitung”, 5. 04. 1982.

Na łamach czasopism zachodnioniemieckich Jaruzelski pojawia się najczęściej w roli wybaczy, dzięki któremu uniknięto wojny domowej, „puczu prawego skrzydła partyjnego”, interwencji sowieckiej, ba, nawet grożącego konfliktu światowego. O tym, iż wywołanie stanu wojennego było akcją od miesięcy skrupulatnie przygotowywaną, napomyka się tylko mimochodem i nader niechętnie. Teza ta nie pasuje do „filozoficznych wynurzeń” typu: *Czy warszawiacy siedzą rzeczywiście przed swoimi telewizorami i po raz któryś z rzędu oglądają smutną twarz szefa rządu i partii Jaruzelskiego, po którym widać jak ciężko musiało mu przyjść podjęcie tej decyzji? Po czym następuje opis dzieci bawiących się na śniegu i... pointa: *właśnie jest to piękny dzień przedświąteczny!*¹⁴*

Przed niemieckim czytelnikiem rozpościera się obraz Polski w dniu 22 grudnia 1981 roku – smutny generał, bawiąca się dziatwa i warszawiacy siedzący „być może” przed ekranami telewizorów...

Reasumując: Polacy nadal nie umieją się gospodarzyć we własnym kraju („polnische Wirtschaft”), utworzeniem „Solidarności” doprowadzili do nieopisanego chaosu, żądaniami wolnościowymi o mało nie wywołali światowego konfliktu militarnego, zagrażając spokojnej egzystencji Europy Zachodniej. I przyszedł człowiek „silnej ręki” i wprowadził wreszcie porządek. Niech żyje generał Jaruzelski!

Tyle co do uproszczonej opinii społecznej, podpartej „rzeczowymi” wypowiedziami redaktorów, publicystów i dziennikarzy popularnych czasopism i wydawnictw.

Na zakończenie fragment rozprawy na temat naszego kraju, która ukazała się w dodatku do tygodnika „Parlament” dnia 11.02.1984 roku: *Mniej więcej trafną prognozę o tym, jak potoczy się dalej sytuacja w Polsce można podać tylko w jednym punkcie: naszymu niespokojnemu sąsiadowi z pewnością wnet znowu pęknie nić cierpliwości. Przerwy pomiędzy rozruchami w Polsce staną się coraz krótsze. Któż jednak czyta tutaj tego typu literaturę fachową?* ■

14 – Der Humus, auf der Geruchte wachsen Verlautbarungen und Geflüester in Kirchenbaenken, w: „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 22. 12. 1981.

Czy zaprenumerowałeś
już POGLĄD?

LIBELLA

Nowość Wydawnicza

HANNA KRALL

SUBLOKATORKA

Opinia o książce otrzymana z kraju:

... „Dzieło literackie niepospolitej wartości. Jest to jedna z najlepszych książek polskich powojennego 40-lecia. Książka jest wielka przez swoją wymowę społeczną, moralną, i nawet sens metafizyczny”...

Cena FF 65,-

„LIBELLA”
12, rue Saint-Louis-en-l'Île
75004 PARIS
France



Książki wysyłamy na cały świat

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

10. 04. 1985

Prezydent Paragwaju Alfredo Stroessner z naciskiem podkreślił, że poszukiwany, były niemiecki „Je-karz” z Oświęcimia – Josef Mengele, nie mieszka w Paragwaju. Stwierdzenie to opublikował monachijski magazyn ilustrowany *Quick*, który przeprowadził wywiad z prezydentem tego kraju.

NIELEGALNA IMIGRACJA DO USA

Uważany za konserwatywny, lecz obiektywny, europejski dziennik światowego formatu, *Neue Zuercher Zeitung* informuje w korespondencji z Waszyngtonu, o konflikcie w społeczeństwie amerykańskim odnośnie przyjmowania nielegalnie przybywających do Stanów Zjednoczonych imigrantów z El Salvadoru, Gwatemali i Haiti: „Rada Miejska miasta Cambridge stanu Massachusetts, przedmieścia Bostonu, znanego przede wszystkim z uniwersytetu Harvard oraz M.I.T. (Massachusetts Institute of Technology), większością głosów postanowiła udzielić azylu politycznego emigrantom z El Salvadoru, Gwatemali i Haiti. Urzędnikom miasta polecono orzeczenie współpracy z władzami federalnymi, działającymi w kierunku wydalania nielegalnych imigrantów. Prawo federalne jest nadrzędne w stosunku do decyzji Rady Miejskiej. Jednakże ta zamianofestowała w ten sposób swoją linię polityczną.”

Polityczne czy gospodarcze przyczyny ucieczki? W Stanach Zjednoczonych, przede wszystkim w kościołach, rozwija się ruch domagający się przyznania prawa azylu nielegalnym imigrantom z El Salvadoru, Gwatemali i Haiti. Zwolennicy ruchu uważają, że imigranci uciekli ze swoich krajów z powodu prześladowania ze strony władz i dlatego należy ich traktować jako uchodźców politycznych. Zauważać należy, że nie wymieniana jest tutaj Nikaragua.

Departament Stanu i Ministerstwo Sprawiedliwości są natomiast zdania, że większość nielegalnie przybywających imigrantów opuściła owe kraje nie z przyczyn politycznych lecz gospodarczych. Zgodnie

z obowiązującymi przepisami nie ma więc podstaw do udzielania im azylu.

Stany Zjednoczone pragną odebrać dużą część – jeśli nie wszystkich – z pięciuset tys. obywateli El Salvadoru, tj. około 10% ludności tego państwa. Praktycznie jest to trudne, bowiem w tak wielkim kraju jak USA istnieje wiele możliwości ukrycia się. Chodzi jednak o zasadę. „Ruch azylowy” zajmuje się nie tylko najprostszą pomocą humanitarną, lecz żąda uznania, że w El Salvadorze mają miejsce prześladowania polityczne i mimo przeprowadzonych tam w ostatnich latach czterokrotnie wyborów nie istnieje demokracja gwarantująca prawdziwą wolność. Administracja Reagana stwarza natomiast przypadki precedensowe wstępując w sądzie przeciwko przedstawicielom „ruchu azylowego”, zarzucając im przekroczenie prawa, które zabrania udzielania pomocy nielegalnym imigrantom. W San Antonio (Stan Teksas) jeden z przywódców ruchu *Sanctuary Movement* otrzymał w poniedziałek (dn. 8. 04. br.) 150 dni aresztu za udzielenie schronienia nielegalnym imigrantom, których nie uznano za uchodźców politycznych.

Kościół i związki zawodowe. Również w Waszyngtonie jest kilka kościołów, które udzielają nielegalnym imigrantom schronienia przed władzami. Duchowni dają tym dół swojego politycznego zaangażowania. W wielu wypadkach narazili się oni na konflikt ze związkami zawodowymi z którymi dotychczas współpracowali przy rozwiązywaniu problemów socjalnych. Związki zawodowe ustosunkowały się negatywnie do fali pracujących „na czarno” robotników z południa. Wielu z nich podejmuje pracę, których nie chcą wykonywać obywatele amerykańscy, inni zaś – poprzez przyjmowanie niższych zarobków – zaniżają taryfowo uzgodnione płace przewidziane dla zawierających umowy. Urzędowa statystyka podaje, że w marcu br. 7,3% ludności amerykańskiej było bezrobotnych. Nie wiadomo jednak, jak wielu obywateli Stanów Zjednoczonych mogłoby znaleźć pracę, gdyby nie było nielegalnych imigrantów. Dane szacunkowe są zdecydowanie różne. Najniższe wahają się w granicach 2,5 mln, najwyższe w granicach 12 mln. Dane te od-

zwierciedlają najczęściej przynależność do konkretnego obozu politycznego.

MORDERCA NICHOLSONA W ARESZCIE

Powołując się na dobre poinformowane kręgi w Europie Wschodniej, niemieckie gazety donoszą, że sowiecki żołnierz, który zastrzelił 14 marca br. amerykańskiego majora Arthura Nicholsona, został aresztowany.

11. 04. 1985

POMOC HUMANITARNA DLA POLSKI

Od 13 grudnia 1981 roku, tj. od chwili wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, Niemiecki Czerwony Krzyż wysłał do Polski transporty o wartości 4,7 mln marek. Regionalny oddział w Berlinie wysłał w okresie do marca 1985 r. 16 transportów. Jak podał Czerwony Krzyż wszystkie transporty przekazywano bezpośrednio do placówek PCK, względnie do szpitali. W Polsce brakuje nadal lekarstw i innych środków medycyno-technicznych – NCK planuje dalsze transporty do Polski.

SACHAROW CHCE WYSTĄPIĆ W SPRAWIE WYSTĄPIEĆIA AKADEMII NAUK

Na V Międzynarodowej Sesji Komitetu Sacharowa, której otwarcie nastąpiło wczoraj w Londynie, zięć Sacharowa, Jefrem Jankelewicz podał, że sowiecki fizyk atomowy i laureat Pokojowej Nagrody Nobla wrócił się pismem z dnia 10 maja ub. roku do członków Akademii oznajmiając, iż zamierza z niej wystąpić. Decyzję swą motywuje tym, iż zrzeszenie w tej instytucji sowieckiej naukowcy i jego koledzy nie potrafili dotychczas okazać mu skutecznej pomocy. *Die Welt* zwraca uwagę, że nawet w okresie stalinowskim nie było przykładu aresztowania członków Akademii Nauk.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

12. 04

ZGON OSTATNIEGO Z „WIELKICH” STALINOWCÓW

W dniu wczorajszym zmarł w wieku 76 lat szef Komunistycznej Partii Albanii, Enver Hodża, ostatni z „wielkich” wyznawców stalinowskiego komunizmu. W całym kraju zarządono 8-dniową żałobę państwową. Hodża sprawował władzę od 41 lat. Pod jego kierownictwem Albania zerwała „braterską współpracę” z Moskwą w roku 1961, a z Chinami w roku 1978.

13. 04

PROTEST PRZECIWKO SPOTKANIU SS-MANÓW

Przewodniczący gminy żydowskiej w Berlinie Zachodnim – Galiński, w liście do ministra spraw wewnętrznych RFN, Zimmermanna, wyraził ostry protest przeciwko zapowiedzianemu na początek maja, kilkunastu spotkaniom byłych członków SS w miejscowości Nesselwang. Galiński żąda od Zimmermanna użycia „wszelkich sił” w celu przeszkodzenia organizatorom w przeprowadzeniu imprezy. Zwrócił także uwagę, że wśród uczestników spotkania znajdować się będą nie tylko byli żołnierze, lecz również członkowie jednostek, które bezpośrednio lub pośrednio brały udział w mordowaniu nie tylko Żydów, ale i obywateli innych narodowości. Jeżeli byli członkowie SS otrzymają możliwość chwalenia się swoimi przestępstwami i haniebnymi czynami, będzie to „policzkiem” dla każdego, komu udało się przeżyć wojnę. Galiński uważa, że spotkanie stanowi prowokację w obliczu rocznicy zakończenia wojny, obchodzonej 8 maja już po raz czterdziesty. „W tym dniu świat będzie na nas patrzył – pisze Galiński. W przyszłości Niemcy poniosą konsekwencje tego, przez jakie okulary będzie się w tym dniu spoglądać na ten kraj.”

16. 04

KONFLIKTY W KP HISZPANII

Santiago Carrillo, przez dziesięć lat przywódca Komunistycznej Partii Hiszpanii i jeden z najbardziej znanych komunistów europejskich, został zdegradowany. Wraz z 18 zwolennikami pozbawiono go wszelkich stanowisk w Komitecie Centralnym, przez co stał się on szeregowym członkiem partii, do której należy od prawie 50 lat. Konflikt między Carrillo i obecnym przywódcą partii Iglecias'em rozpoczął się przed kilku laty. Iglecias został wybrany na przewodniczącego partii w roku 1983.

AMERYKAŃSKA INSPEKCJA W KRASNOJARSKU?

Na konferencji w sprawie kontroli rozbrojenia w Atlantycie (stan Georgia) sowiecki ambasador Dobrynin, odpowiadając na zarzuty amerykańskich ekspertów oświadczył, iż mogą oni dokonać inspekcji urządzeń radarowych w okolicach Krasnojarska po zakończeniu budowy, która ma nastąpić w ciągu dwóch lat. Według Dobrynina wielka stacja radarowa ma służyć jedynie do „cywilnego podboju kosmosu”.

PLAC IMIENIA THAELMANNA W HAMBURGU

Herbert Mies, przewodniczący Niemieckiej Partii Komunistycznej, postać marginesowa w światowej hierarchii ruchu, znów miał wielki dzień, stając się postacią numer jeden we wczorajszym dzienniku telewizji wschodnioniemieckiej. Po wielu przetargach władze Hamburga, miasta rządzonego przez socjaldemokratów, postanowiły jeden z placów miejskich nazwać imieniem Ernsta Thaelmanna, przedwojennego przywódcy niemieckich komunistów, który zginął w hitlerowskim obozie koncentracyjnym. Zmianie nazwy towarzyszył zorganizowany przez komunistów wiec, podczas którego Mies przypomniat zebranych o „wspólnej walce niemieckich komunistów i socjalis-

tów” przeciwko faszystom i zaangażował do socjaldemokratów, by ci kontynuując te tradycje, podjęli walkę o pokój, walkę przeciwko imperializmowi. Na wiecu przemawiali również przedstawiciele partii socjalistycznej

17. 04

REAGAN ODWIEDZI BYŁY OBÓZ KONCENTRACYJNY

W dniu wczorajszym poinformowano w Białym Domu, że prezydent Reagan w pierwszych dniach maja, podczas swojej wizyty w RFN, odwiedzi również obóz koncentracyjny. Punkt ten włączono do programu pobytu Reagana w związku z ostrą krytyką amerykańskich organizacji żydowskich, których dezaprobatą wynikała z faktu, iż Reagan zamierzał odwiedzić jedynie cmentarz żołnierzy niemieckich w miejscowości Bitburg, gdzie złożył miał wieńce. Wiadomo, że na cmentarzu tym pochowani są również żołnierze formacji SS, którzy jak wiadomo dokonali wielu mordów na Żydach, a w rejonie tym ostrzelali kilkudziesięciu jeńców amerykańskich.

„GRÓŻBA PRZEŚLADOWAŃ NIE DAJE PODSTAW DO AZYLU”

Pod takim tytułem berliński *Tagesspiegel* opublikował wiadomość o wyroku w sprawie azylowej, ogłoszonym przez Federalny Sąd Administracyjny, który jako sąd apelacyjny odmówił przyznania azylu w pięciu procesach obywateli tureckich. W skróconych wiadomościach agencji mówi się, że kary, jakich cudzoziemiec może się spodziewać w kraju swojego pochodzenia, nie są wystarczającą podstawą do otrzymania azylu. Możliwość sankcji ze strony państwa, jak również istnienie li tylko niebezpieczeństwa tortur, nie mogą być ocenione jako polityczne prześladowanie, jeżeli nie dotyczą indywidualnie wnioskodawcy. Sama przynależność do politycznej organizacji oporu nie pozwala stwierdzić, że jej poszczególni członkowie są prześladowani politycznie – oświad-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

czyż przewodniczący składu sędziowskiego w podanym ustnie uzasadnieniu. Samo przypuszczenie, iż w przyszłości obokrajowcy mogą liczyć się z prześladowaniami w razie powrotu do swojego kraju, nie wystarczy.

Federalny Sąd Administracyjny – podaje dziennik – który tą decyzją potwierdził swoje dotychczasowe stanowisko prawne (tj. zaskarżenie przyznania azylu w niższej instancji – przyp. KED), uznał słuszność odwołania, złożonego przez federalnego pełnomocnika d/s azylowych w Zirndorfie. (Akta spraw 9C10684).

Od wydawcy: Nie mając pełnego uzasadnienia wyroku na piśmie, lecz tylko skrócone wiadomości agencyjne, można jedynie stwierdzić, iż takie ujęcie problematyki azylowej jest, jak uczy nas tego historia, niesprawiedliwe i rzeczywistością krajów dyktatorskich. Wystarczy przypomnieć, że setki tysięcy Niemców i Żydów, uciekając przed politycznymi i rasistowskimi prześladowaniami z III Rzeszy, nie należało nawet do organizacji stawiających opór faszyzmowi, mimo to w wypadku powrotu do Niemiec osobom tym, w najlepszym wypadku, groził kacet, jeżeli nawet nie śmierć. Najlepiej przedstawił to w powieści „Exil” (Na wygnaniu) Feuchtwanger. Otrzymał pieczętki francuskich władz dla obcokrajowców stanowiło wówczas dla niemieckich uchodźców o życiu i śmierci. Jedną z bohaterów powieści Feuchtwangera decyduje się na samobójstwo, bowiem nie może znieść dłużej życia w napięciu, spowodowanego możliwością wydalenia do III Rzeszy. Tak więc Feuchtwanger już przed kilkadziesiąt laty opisał niedawny wypadek Turka Kemala Altuna, który w Berlinie wolał wybrać śmierć, niż być odstawionym do Turcji.

Polska nie jest Turcją i odstąpienie byłych działaczy „Solidarności” z powrotem do kraju, jeżeliby kiedykolwiek władze niemieckie posiadające podstawy prawne do takich decyzji, na taki krok się zdecydowały, na pewno nie pociągnie za sobą natychmiastowych konsekwencji w postaci skierowania opozycjonistów do kacetów. Że mogą oni zostać skazani, świadczą o tym wyrok sprzed dwóch lat w procesie w Wałbrzychu, gdzie były działacz „Solidarności” otrzymał kilka lat

więzienia za organizowanie demonstracji przed ambasadą polską w Wiedniu. Pisały o tym również gazety niemieckie. Czy trzeba więc wrócić i zostać skazanym, względnie „załatwionym” przez „nieznanych sprawców”, aby otrzymać azyl – pośmiertnie? Z drugiej strony jasne jest, że sama li tylko przynależność do organizacji liczących miliony członków nie może powodować prześladowań politycznych, choć często granica między szykanami i rzeczywistym prześladowaniem jest płynna. Trudno sobie wyobrazić, że Jaruzelski i spółka potrafiłby zamordować 10-milionową rzeszę członków „Solidarności”. Inną sprawą jest fakt szykanowania przez małą grupę dyktatorów i ich zwolenników całego narodu.

Biorąc wszystko to pod uwagę, trudno nie przyznać sądowi niemieckiemu racji, z drugiej zaś strony, konieczne jest widzenie każdego przypadku osobno, bardziej zróżnicowane traktowanie spraw, za którymi kryją się przebieg losy ludzi, niż ich uogólnianie. Dotychczasowa praktyka azylowa – również w stosunku do Polaków – często daje dowody tego, iż niemieckim decydomentom w sprawach azylowych takiego właśnie podejścia brakuje.

18. 04. 1985

SOWIECKA GWARANCJA

Wg danych amerykańskiego MSZ, sowiecki generał Michaił Zajcew, głównodowodzący sowieckich wojsk w Niemczech, zapewnił amerykańskiego generała Gelna Otisa w piątek w ub. tygodniu, że w przyszłości w stosunku do członków amerykańskiej misji wojskowej w NRD nie dojdzie do „użycia siły lub broni”. Dotychczas nie zostały potwierdzone wiadomości, że sowiecki żołnierz, który zastrzelił w dniu 23 marca br. amerykańskiego majora Nicholsona w Niemczech Wschodnich został aresztowany.

PAPIESKA AUDIENCIA

Jak podano w Watykanie, Papież Jan Paweł II przyjmie w przyszłym tygodniu na audiencji grupę pielgrzymów niemieckich składającą się z byłych więźniów politycznych NRD. Po wykupieniu ich przez Re-

publikę Federalną Niemiec, reżym Honeckera pozwolił im opuścić kraj, zatrzymując jednakże ich niepełnoletnie dzieci. Rodzicom wyjeżdżającym z Niemiec Wschodnich zarzucano, że przebywając w RFN nie będą w stanie wychowywać dzieci w „duchu socjalizmu”. Boński dziennik *Die Welt* podkreśla, iż audyencja ta ma szczególne znaczenie, nastąpi bowiem na krótko przed oficjalnym przyjęciem przez Papieża Ericha Honeckera. Nie jest wykluczone, że podczas audyencji Papież przekaże Honeckerowi prośby byłych obywateli Niemiec Wschodnich odnośnie dzieci z ich rodzicami na Zachodzie.

Inną informacją przekazaną w tych dniach przez Watykan w świat jest – jak wyraził się prezydent Reagan w Waszyngtonie – życzenie Stolicy Apostolskiej, aby USA „kontynuowała swoje wysiłki w Ameryce Środkowej”. Przypuszcza się, że cytat ten pochodzi z odpowiedzi Papieża na list amerykańskiego prezydenta, który niedawno został przekazany do Watykanu. W liście tym Reagan przedstawił Papieżowi amerykańską politykę kontroli zbrojeń oraz politykę w Ameryce Środkowej.

REKLAMA DLA ZSRR

W specjalnej wkładce redakcyjnej monarchijskiego dziennika o tendencjach socjal-demokratycznych *Sued-deutsche Zeitung* reklamuje na 12 stronach Związek Sowiecki. Oto niektóre tytuły artykułów redakcyjnych, napisanych również przez sowieckich autorów: „Umocnić obopólnie korzystne kontakty”, „Poprawa atmosfery” (w handlu sowiecko-niemieckim – przyp. red.), „Moskiewskie Targi Książki bazarem literatury”, „40 lat zwycięstwa – 40 lat pokoju”. (Tym ostatnim tytułem opatrzone jest artykuł sowieckiego premiera Nikołaja Tichonowa.)

Nie podano do wiadomości, czy w RFN planowane jest wydawanie niemieckojęzycznej wersji moskiewskiej *Prawdy*...

19. 04

LE PEN PRZEGRAŁ PROCES

Szef francuskiej partii „Front Narodowy”, uważanej za prawicowoadykatką i nacjonalistyczną – Le

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

Pen, przegrał proces o zniesławienie przeciwno satyrycznej tygodniówki *Le Canard enchaîné*. Wg sądu zarzuty czasopisma, iż Le Pen podczas wojny w Algierii brał udział w torturowaniu przeciwników, nie stanowią obrazy honoru i nie uwłaczają autorytetowi powoda.

FILM O AZYLANTACH JAKO „STRASZAK”

Jak podała *Die Welt* na zlecenie berlińskiego Senatu prywatna towarzystwo filmowe kręci obecnie film o sytuacji azylantów w Berlinie Zachodnim. Film ten ma być wyświetlony w telewizji Sri Lanki na celu „odstraszenia” Tamilów przed napływem do Berlina. W roku bieżącym ponad 5 tys. obcokrajowców złożyło wniosek o azyl polityczny w Berlinie.

PAPIEŻ KONTRA REAGAN?

W związku ze stwierdzeniem amerykańskiego prezydenta, jakoby Papież Jan Paweł II popierał politykę USA w Ameryce Łacińskiej, Watykan oświadczył wczoraj, że Jan Paweł II otrzymał dwa listy od amerykańskiego prezydenta, na które odpowiedział przemówieniem wydrukowanym w *L' Oservatore Romano*. W przemówieniu Papieża mówią się jedynie w formie ogólnej o szczególnej odpowiedzialności USA odnośnie utrzymania pokoju. Nie było jednak mowy o poparciu amerykańskiej polityki.

20/21. 04

UKŁAD WARSZAWSKI KOLEJNE 20 LAT

Jak podaje monachijski dziennik *Sueddeutsche Zeitung*, w przyszłym tygodniu przybędzie do Polski szef KPZR Gorbaczow. 26 kwietnia w Warszawie ma rozpocząć się spotkanie na szczycie przedstawicieli krajów - członków Układu Warszawskiego.

24.04.

PROWOKACJA KOMUNISTÓW

Podczas wczorajszego otwarcia w Berlinie Zach. nowej siedziby filii IGFM - Międzynarodowego Towarzystwa Obrony Praw Człowieka we Frankfurcie nad Menem, komuniści

z SEW, w sile kilkunastu osób, prowokacyjnie próbowali zakłócić imprezę, rzucając bomby ze śmierdzącymi gazami (Stinkbomben), a następnie krzycząc, przerywali mowcom m.in. senatorowi d/s zdrowia,



Senator Fink:
...Berlin znany jest z wysokiej tolerancji

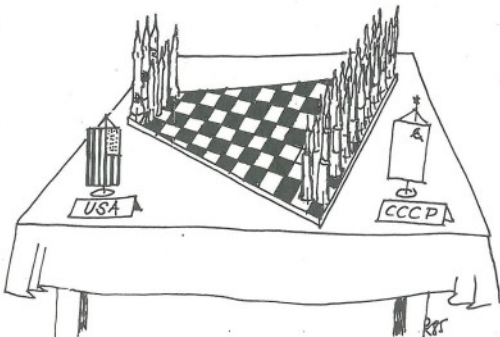
rodziny i spraw socjalnych - Finkowi. „Miało nasze znane jest z wysokiej tolerancji, z tego, że u nas każdy może swobodnie głosić swoje poglądy i demonstrować swoje postawy” - powiedział U. Fink, zakrzykiwany przez komunistów. Mimo krzyków zaproponował prowo-

katorom, zgodnie ze swoimi słowami, przedyskutowanie ich zarzutów, m.in. tego, dlaczego IGFM nie popiera np. Ortegi w Nikaragui, czy też czerwonych rebeliantów w Salwadorze. Z godną podziwu tolerancją pozwolono kilkunastoletniemu wyrostkowi z SEW na wygłoszenie dłuższej tyrady, a następnie w smrodzie gazów odpowiadano na pytania komunistów. Jeden z obecnych Polaków zapytał przedstawicieli SEW, dlaczego angażują się politycznie na innych kontynentach, zwracając uwagę na łamanie praw człowieka we własnym kraju. Komuniści z SEW nie potrafili udzielić na to pytanie żadnej odpowiedzi. Nie mając argumentów, starali się zakrzywić zebranych. Musiano poprosić ich o opuszczenie imprezy. Policja nie interweniowała.

Zachodnioberińscy komuniści nie należą do DKP - Niemieckiej Partii Komunistycznej Herberta Miesza. Zgodnie z popieraną przez NRD tezą o istnieniu trzech państw niemieckich, partia ich w Berlinie (trzy państwo?) nazywa się SEW - Sozialistische Einheitspartei Westberlins. Nazwa różni się tylko jednym słowem od partii Ericha Honeckera, SED (*Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec*). Metodami partii nie różnią się wcale.

W ostatnich wyborach na listę SEW oddano w Berlinie ponad 7.000 głosów.

Szachownica do rozgrywek rozbrojeniowych 1985 à la Gorbaczow



KRONIKA EMIGRACYJNA

EMIGRACJA DO AUSTRALII

Liczba listów jakie nadeszły na mój prywatny adres po ukazaniu się w „Poglądzie” mojej korespondencji dotyczącej najnowszych zasad imigracji do Australii jest wymownym dowodem na to, że kraj ten cieszy się niesłabnącym powodzeniem wśród przebywających w Europie Zachodniej rodaków.

Na niektóre z listów odpowiedziałem imieniem, a prawdziwą satysfakcją dla mnie, było otrzymanie podziękowań od ludzi, którym moje rady pomogły w ich staraniach o przyjazd na Antypody.

Większość listów zawierała charakterystyczne, powtarzające się pytania, na które korzystając z łamów „Poglądu”, postaram się odpowiedzieć.

Rzucającym się w oczy faktem było to, jak mało osób wiedziało w ogóle o istnieniu Urzędu Wysokiego Komisarza d/s Uchodźców przy ONZ, instytucji, za pośrednictwem której można ubiegać się o status uchodźcy. Wprawdzie adres ten był już wielokrotnie publikowany, to jednak jeszcze raz pozwalam sobie go przypomnieć:

**Hoher Fluechtlingskommissar
der Vereinten Nationen
Rheinallee 18
5300 Bonn 2**

Uzyskanie statusu uchodźcy jest obecnie, w zasadzie jedyną możliwością emigracji dla osób, które nie posiadają żadnej rodziny w Australii.

Ministerstwo d/s Imigracji zorganizowało ostatnio tzw. konsultacje, podczas których urzędnicy tego ministerstwa odwiedzali poszczególne stany i zasięgali opinii mających ich zdaniem pomóc w opracowaniu polityki imigracyjnej na przyszły rok budżetowy.

Uczestniczyłem w jednej z takich dyskusji, na którą zaproszeni zostali przedstawiciele mieszkających w organizacjach etnicznych.

Przypuszczam, że dane jakie uostępiono uczestnikom będą interesujące również dla tych, którzy zdecydowali się osiedlić w tym kraju i są w trakcie załatwiania formalności wizowych.

Proponowana liczba wiz wjazdowych (na pobyt stały) w zasadzie nie będzie różniła się od

tej, zatwierdzonej w ubiegłym roku i wyniesie ok. 72 000.

Z tego 42 000 przypada na łączenie rodzin, które podzielono na trzy kategorie: kategoria A i B obejmuje małżonków, dzieci, rodziców w wieku emerytalnym, kategoria C – 1/3 tej liczby – obejmuje rodzeństwo, dorosłe dzieci etc.

Wstępnym warunkiem zakwalifikowania kandydata na imigranta w ramach kategorii C jest uzyskanie przez niego minimum 60 punktów (NUMAS).

W roku budżetowym 1985/86 przewidziane jest przyjęcie ok. 14 000 uchodźców. W podziale wygląda to następująco:

Indochiny 8 200
Europa Wschodnia 1 200
Ameryka Łacińska 1 500
Bliski Wschód 1 500
Afryka 450
Inne 1 150

Jak z powyższego wynika, liczba uchodźców z europejskich krajów komunistycznych została powtórnie zredukowana i to dość znacznie, gdyż o przeszło 50 %.

Pozostawiam ten fakt bez komentarza, gdyż musiałby być bardzo długi.

Sporo pytań zawartych w listach jakie otrzymałem dotyczyło „sponsoringu”, czyli mówiąc po polsku – gwarantowania za przyszłego imigranta przez organizacje etniczne (w tym wypadku polskie).

Organizacje mogą zwracać się do Ministerstwa d/s Imigracji z prośbą o pozytywne załatwienie konkretnego podania. Tego typu poparcie daje kandydatowi dodatkowe punkty automatycznie polepszające jego sytuację.

Listę polskich organizacji działających w Australii można otrzymać za pośrednictwem australijskich przedstawicielstw dyplomatycznych. Adresy tych organizacji zawiera publikacja pt. *Directory of Ethnic Community Organisations*.

Uwaga: niektóre z wymienionych tam organizacji mogą współpracować z reżymowym Towarzystwem POLONIA.

Na zakończenie jeszcze jedna drobna uwaga. Otóż, jako przedstawiciel „Poglądu” nie mogę pośredniczyć w załatwianiu jakichkolwiek spraw związanych z uzyskaniem poparcia przez organizacje itd.

W tych sprawach proszę kontaktować się bezpośrednio z sekretariatami odpowiednich organizacji polonijnych.

Andrzej Lewandowski

MONACHIUM

Tradycyjnym zwyczajem, 13 marca Grupa Robocza „Solidarność” w Monachium, zorganizowała stoisko informacyjne przy Neuhauser Str. – najbardziej uczęszczanym deptaku Monachium. Zarówno z plakatów, transparentów jak i rozdawanych przewodnim ulotek dowiedzieć się można było o najnowszych akcjach represyjnych rządu PRL w stosunku do działaczy opozycji demokratycznej. Akcje zorganizowano także by „upomnieć się o losy aresztowanych działaczy NSZZ „Solidarność” m. in. Wł. Frasyniuka, A. Gwiazdy, B. Lisa i A. Michnika. (...) Żądano podjęcia dialogu władz PRL z polskim społeczeństwem”. „Jesteśmy zadowoleni – powiedziała dla *Poglądu* jeden z organizatorów Marek Jabłoński – że zainteresowanie sprawami polskimi jest wciąż żywe. Punkt informacyjny przyciągnął również uwagę sporej ilości zagranicznych turystów – m. in. z USA i Wielkiej Brytanii”.



Monachium, 13.03.85.

...tradycją stało się organizowanie akcji protestacyjnych w tym mieście...

W akcji na rzecz Solidarności brało udział piętnastu Polaków – wielu z nich to osoby, które niedawno przybyły z Polski, ludzie młodzi i pełni entuzjazmu. Tradycją grupy w Monachium stało się już organizowanie akcji na rzecz Związku i polskiego społeczeństwa trzynastego każdego miesiąca. Grupa Robocza „Solidarność” współpracuje z szeregiem organizacji jak np. Międzynarodowym Towarzystwem Obrony Praw Człowieka z siedzibą w Frankfurtu nad Menem i powiedzieć można śmiało, iż stała się trwałą częścią polskiego życia w Monachium.

T. PODGÓRSKI W DORTMUNDZIE

Otwarty 16 lutego br. a będący siedzibą ChSWN i ZPU Klub Polski w Dortmundzie (*Pogląd* 5/78, Kronika emigracyjna) zorganizował w pierwszych dniach kwietnia pożyteczną imprezę. Gościem Polaków był tym razem działacz Polskiej Partii Socjalistycznej na obczyźnie oraz komendant RWE – Tadeusz Podgórski. Korespondent *Poglądu*, St. Brodnicki tak pisze o wieczorze z gościem z Monachium; „Głównym tematem spotkania były konsekwencje wynikające dla narodów Europy i świata związane z układem jałtańskim (...) oraz możliwość zmian zaistniałej sytuacji”. Wspominając o celach działalności i tradycji PPS podkreślono, iż partia ta jest „jedyną i autentyczną reprezentantką polskiej klasy robotniczej,



T. Podgórski (pierwszy z lewej):

...w PPS jest miejsce dla każdego emigranta, który opowiada się za programem walki o niepodległość...

aż do zakończenia II wojny światowej i opanowania Polski przez obcą, komunistyczną agenturę”. Tadeusz Podgórski podkreślił, iż „ideaty PPS swym bogactwem i różnorodnością sprawiają, że w partii tej jest miejsce dla każdego młodego emigranta, który opowiada się za programem walki o niepodległość”.

Na spotkaniu w dniu 3 kwietnia omawiano także problemy na jakie napotyka w RFN najmłodsza fala polskiej emigracji. (Klub Polski, Dortmund, Fliederstr. 40 czynny: piątki 18.00-20.00. soboty 16.00-21.00 oraz niedziele 12.30-20.00)

PROTEST KONGRESU POLONII AMERYKAŃSKIEJ

W opublikowanym 22 marca Protescie KPA pod znamennym podtytułem „Zeszłoroczna amnestia była oszukańczą grą reżymu” czytamy między innymi:

„Polonia Amerykańska z oburzeniem śledzi wzmagające się represje (...) wobec przywódców „Solidarności” i innych, niezależnych ugrupowań społecznych, oraz oskarżenie osadzonych w więzieniu Wł. Frasyniuka, B. Lisa i A. Michnika o przygotowywanie strajku protestacyjnego (...). Alarmujące są także – pochodzące z kół kościelnych – bieżące oceny, twierdzące, że ponad 100 więźniów politycznych zostało aresztowanych w ciągu ostatnich 3 miesięcy. (...) Zeszłoroczna amnestia i zwolnienie z więzień 652 więźniów politycznych było grą obliczoną na oszukanie społeczeństwa, oraz na przełamanie izolacji PRL w stosunkach z krajami zachodnimi (...). Naród Polski domaga się praworządności, prawdy i jawności w postępowaniu władz. Nie stanowi to zagrożenia dla władz, jeżeli potrafi odpowiedzieć na te słuszne żądania (...) polityką rozsądku i umiaru, a nie wzmożeniem terroru policyjnego”.

KPA

Chicago 22.03.1985.

Biurowatrymonialne

Piękne panie z Polski; katalogi ze zdjęciami i adresami. Informacja: „Polonia” – Kontakt (rok założenia 1946) Postfach 64, D-8542 Roth (Bayern), Tel. 09171/60434.

Przyjmujemy też zgłoszenia na paczki standardowe bez opłaty pocztowej i bez cła z dostawą do domu.

SOLID WITH SOLID



13.9.1984. Comiesięczna demonstracja pod ambasadą.

Trzynastego grudnia każdego miesiąca ambasada PRL w Londynie zawiera okiennice i szczelnie zasłania kotary w oknach na wyższych piętrach. 13-ty jest dla ambasady dniem feralnym, bo każdego 13-tego po południu policja blokuje liczne parkingowe i zostawia metalowe bariery wokół wysypki pośrodku eleganckiego Portland Place. Wkrótce potem zjawiają się przed ambasadą Polacy i Brytyjczycy i rozwieszają na barierach flagi polskie, flagi z symbolem „Solidarności” i trzymetrowe transparenty z napisem *Solidarity with Solidarity*.

Rozstawiają urządzenia nagłaśniające, zimą także gazowe reflektory, a bohaterki pomnik generała White'a, którego kozi z pogardą odwraca się od ambasady, przysyłają duży transparent określający wyraźnie o co sprawa. To członkowie brytyjskiej organizacji *Solidarity with Solidarity*.

Wszystko zaczęło się 13-go grudnia 1981. Pierwsza wiadomość doszła do Wielkiej Brytanii w formie migawki na ekranie telewizyjnym o północy z 12 na 13 grudnia. Podano, że milicja zrobiła najazd na biura Regionu Mazowsze. Nad ranem przemówienie Jaruzelskiego przez Polskie Radio wyjaśniło sytuację.

O godz. 7-ej rano Tadeusz Jarski zdecydował, że jego przyjaciele i znajomi spalili dość długi tego niedzielnego ranka. Z książką adresową w ręku rozpoczął dzwonić do wszystkich znajomych, bliskich i dalekich, informując krótko o wprowadzeniu stanu wojennego i wzywając do protestu przed ambasadą PRL tego dnia o godz. 14-tej. Kończył każdą rozmowę prosząc, aby rozmówca dzwonił z kolei do wszystkich swoich znajomych, a ich prosili by telefonowali do dalszych. O 15-tej pod ambasadą był tłum liczący ponad 1 000 osób. W tydzień później, demonstranci biorący udział w zorganizowanej już akcji wypełnili londyńską Oxford Street od Hyde Parku do Oxford Circus. Formalne poparcie tego publicznego potępienia stanu wojennego przesłały na ręce Jarskiego związki zawodowe, liczące łącznie ponad 6 500 000 członków.

Od tego czasu 13-ty dzień każdego miesiąca jest w Londynie dniem protestu pod ambasadą PRL. *Solidarity with Solidarity* organizuje pochody w rocznicę pod-

24.10.1984. Demonstracja zwołana na wiadomość o porwanu ks. Popiełuszki. Teksty na transparentach: OSKARŻAMY



SOLIDARITY SOLIDARITY

pisania Porozumień Gdańskich, pikietowanie wystąpień sowieckich dygnitarzy, odczyty, wystawy, dyskusje.

Wystąpienia publiczne są jednak tylko środkiem, a nie celem samym w sobie. Celem jest utrzymanie zainteresowania społeczeństwa brytyjskiego sprawami polskimi, a przez to wywieranie nacisku na polityków brytyjskich, aby czy z kolei czuli się zobowiązani wywierać nacisk na władze PRL, żądając honorowania praw człowieka w Polsce.

Po trzech latach działalności *Solidarity with Solidarity* skupia ponad 1 000 członków, licząc jako członka tak osoby indywidualne, jak i afiliowane organizacje i ugrupowania. Wśród członków znajdują się posłowie do Parlamentu Brytyjskiego, członkowie Izby Lordów i posłowie do Parlamentu Europejskiego. Organizacja skrupulatnie przestrzega zasad ponadpartyjności i skutecznie unika przyznawania praw wyłączności jakimkolwiek grupom czy koteriom. *Solidarity with Solidarity* współpracuje z szeregiem organizacji pro-solidarnościowych w innych krajach i ma własne kanały komunikacyjne z demokratyczną opozycją w Polsce.

Praca organizacji oparta jest na działalności ochotniczej.

W związku z falą nowych aresztowań w Polsce *Solidarity with Solidarity* rzuciła wezwanie do międzynaro-



13.6.1982. 'Carnation Rally and March'. Pochód z Hyde Park w Londynie zakończony wiecem protestacyjnym

dowej akcji głódówek protestacyjnych pod placówkami dyplomatycznymi PRL na całym świecie. Akcja w Londynie rozpocznie się w poniedziałek 6 maja. Głódówka trwać będzie nieprzerwanie do poniedziałku 13 maja. W międzyczasie Parlament Brytyjski będzie nawoływany do wezwania rządu brytyjskiego, aby wstrzymał rokowania o przyjęcie PRL do Międzynarodowego Funduszu Wolutowego do czasu, aż więźniowie polityczni w PRL zostaną bezwarunkowo zwolnieni. *Solidarity with Solidarity* wzywa ugrupowania, które organizują podobne akcje w innych krajach o przekazywanie informacji do biura ŚWS w Londynie, które będzie wydawać codzienne, zbiorcze komunikaty prasowe dla wszystkich ważniejszych agencji prasowych oraz stacji radiowych i telewizyjnych. Telefon biura *Solidarity with Solidarity* - Londyn 540 5722 - czynny jest 24 godziny na dobę.

T.J.

RZĄD PRL O PORWANIE, PZPR RZĄDZI PRZEZ PORWANIA, PZPR RZĄDZI PRZEZ MORDERSTWO.



Korespondencja ze Sztokholmu

Brzeziński w Szwecji

Niewątpliwie do najciekawszych wydarzeń w życiu naszej emigracji należało spotkanie z byłym doradcą prezydenta Cartera d/s bezpieczeństwa, prof. Zbigniewem Brzezińskim. Mimo iż spotkanie to było niezwykle krótkie, gdyż trwało zaledwie 40 min., to jednak dało możliwość do rozmowy (w formie odpowiedzi na zadawane pytania) na wiele interesujących nas tematów. Z konieczności omówię tylko najbardziej istotne zagadnienia poruszone podczas tego spotkania.

Jedno z pierwszych pytań dotyczyło możliwości zmiany postanowień jałtańskich.

Według profesora Brzezińskiego, nie należy oczekiwać, aby Stany Zjednoczone, jak i Europa Zachodnia, bezpośrednio dążyły do zmiany tych postanowień, gdyż na negocjacje zmierzające w tym kierunku Rosja Sowiecka nigdy się nie zgodzi. Nie wykluczone jest natomiast, że pośrednie oddziaływania mogą wpłynąć na obecną strukturę Europy. Proces taki może się odbyć w rezultacie różnych częściowych porozumień, które same w sobie nie muszą mieć zdeklarowanego celu likwidacji Jałty. Kolejnymi etapami mogą być np. ograniczenie zbrojeń, rozszerzenie kontaktów gospodarczych, społecznych i politycznych, pewne rozszerzenie stref neutralnych, jak np. Austria, Szwajcaria, itp.

Przy okazji profesor przypomniał, że niedawno minęła 40 rocznica Jałty. Dodał jednocześnie, że niedawno obchodzona była 30 rocznica paktu wiedeńskiego, który mógł być osiągnięty po śmierci Stalina wobec ogromnego rozgardiaszu i niepewności w Rosji, jak również dzięki elastycznej i mądrej polityce Zachodu. Nie wykluczone jest zatem, że w obliczu wewnętrznych trudności w Sowietach (stagnacja, korupcja na niespotykaną skalę, niepewność co do wielu republik i państw satelickich, polityka Chin, itd.), Moskwa może dojść do przekonania, że pewne porozumienia, a nawet ustępstwa, są konieczne.

Jedynie tego rodzaju pośrednie uwarunkowania mogą stworzyć w Europie sytuację inną niż obecna, określona przez umowy jałtańskie, natomiast formalna rewizja Jałty nigdy nie nastąpi. To ostatnie stwierdzenie prof. Brzezińskiego zostało podkreślone z naciskiem.

Jeden z uczestników spotkania wyraził zaniepokojenie możliwością przystąpienia Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego, twierdząc, że wpłynie to tylko na umocnienie reżymu w PRL.

Zbigniew Brzeziński nie podziela tych obaw. Uzasadnił to stwierdzeniem, że ewentualna pomoc dla Polski będzie uwarunkowana zasadniczymi zmianami w systemie gospodarczym, a także do pewnego stopnia porozumieniem reżymu z narodem, bez którego realizacja pierwszego warunku jest przecież niemożliwa.

Jak z tego wynika, negocjacje między Polską a Międzynarodowym Funduszem Walutowym mogą być źródłem wpływu na zasadnicze zmiany w PRL. Do takich samych wniosków doszedł też Episkopat Polski, a także kierownictwo „Solidarności” z Lechem Wałęsą na czele.

Na pytanie, czy głośna swego czasu doktryna Sonnenfelda ma jakiś wpływ na politykę wschodnią Stanów Zjednoczonych, Zbigniew Brzeziński zapewnił, że *cała ta doktryna jest wielkim nieporozumieniem. Nie ma ona nic wspólnego z rzeczywistym stosunkiem Stanów Zjednoczonych do Europy Wschodniej.* Okazuje się bowiem, że Sonnenfeld – współpracownik Kissingera – był zwykłym urzędnikiem średniego szczebla. Kiedyś, półprywatnie zdarzyło mu się powiedzieć, że stosunki między państwami Europy Wschodniej są organiczne i że jest to naturalne. Jakiś dziennikarz rozdmuchał z tego stwierdzenia wielką aferę (co podtrzymały zainteresowane reżymy), robiąc przeciętnemu urzędnikowi ogromne nazwisko, lecz nic poza tym. W rzeczywistości ani Sonnenfeld, ani jego „doktryna” nie miały nigdy żadnego wpływu na politykę wschodnią USA.

Obszernej odpowiedzi prof. Brzeziński udzielił na pytanie dotyczące oceny nowego przywódcy sowieckiego Michaiła Gorbaczowa, który najwyższy szczebel na drabinie władzy osiągnął w sposób dotąd niespotykany w sowieckim imperium. Został on mianowicie wybrany na to stanowisko przez swoich poprzedników. Stalin nie był wybrany przez Lenina, Chruszczow przez Stalina, Breżniewa też nie wybierał Chruszczow, tak jak Andropowa – Breżniew, itd. Każdy z poprzedników Gorbaczowa tę najwyższą władzę w jakiś sposób sobie wywalczył. Jemu natomiast tę władzę dano! Kto mu ją dał? Przede wszystkim niezający już Susłow i Andropow – czyli z jednej strony dogmatyk, a z drugiej zaś szef KGB, a za nimi oczywiście pozostali członkowie politbiura. Należy sobie uświadomić, że jeżeli dziadkowie po 70-siątku wybierają jakiegoś następcę, to jest całkowicie zrozumiałe, że wybiorą kogoś, kto zagwarantuje im kontynuację ich własnej polityki. Zbigniew Brzeziński wyraził zatem przekonanie, że

Gorbaczow został wybrany przez starców tylko dlatego, że właśnie w nim widziano gwaranta kontynuacji dotychczasowej linii działania, a nie reform. Z drugiej strony, aby być reformatorem, nie wystarczy to, na czym się tak bardzo koncentruje zachodnia prasa oceniając Gorbaczowa, a mianowicie młody wiek i elegancki garnitur.

Dla potwierdzenia tego wystarczy przypomnieć, kto był rzeczywistym reformatorem w ustrojach komunistycznych. Tylko dwie osoby mogą pretendować do tego określenia. Pierwszy to Chruszczow – prymitywny polityk, który elegancją nigdy się nie zhańbił, drugi zaś to Teng Ciao-Ping – 80-letni staruszek. Dowodzi to, że ani młodość, ani elegancja nie muszą mieć nic wspólnego z reformatorstwem.

Na zakończenie chciałbym dodać, że to niedzienne spotkanie odbyło się dzięki staraniom Kongresu Polaków w Szwecji. Zostało też utracone na taśmie video.

Jak cię widzą..?

*Modny strój i młoda głowa
szefa partii Gorbaczowa
według dziennikarskiej normy
ma być kluczem do reformy???*

TED

Korespondencja z Paryża

Podolski nie lubi Arabów

Rasizm i ksenofobia. Od jakiegoś czasu te dwa słowa są powtarzane niemal codziennie we francuskiej prasie. Francuzi, dumni dotąd ze swoich demokratycznych tradycji, z zażenowaniem przyznają, że niechęć do obcych ras i narodowości staje się w ich społeczeństwie zjawiskiem coraz bardziej nagminnym. Hasło przewodniczącego Frontu Narodowego * „D'abord Français”

* *Front Narodowy – skrajnie prawicowa partia francuska z Jean-Marie Le Pen na czele. Podczas wyborów do Parlamentu Europejskiego (czerwiec '84) „Front Narodowy” uzyskał 11% głosów wyborczych przy stosunkowo niskim (43%) zainteresowaniu Francuzów wyborami – przyp. red.*

(najpierw Francuzi) trafiło na podatny grunt. A od słów już niedaleko do czynów.

Niedawno mer jednego z francuskich miasteczek oświadczył oficjalnie, że emigranci nie będą przyjmowani do mieszkań, pozostających w dyspozycji merostwa. Są to, trzeba pamiętać, mieszkania najtańsze, przede wszystkim zajmowane przez emigrantów, których nie stać na drogie rezydencje i własne domki. Jest to więc zarządzenie równoznaczne z rugowaniem emigrantów z tej miejscowości.

W kilka dni potem obywatel francuski o swojsko brzmiącym nazwisku Yves Podolski oraz jego kolega Francis Piowano strzelają do trójki młodych ludzi. Strzelają celnie. Ginie 28-letni Marokańczyk, Aziz Madak. Zatrzymani przez policję Podolski i Piowano na pytanie, dlaczego to zrobili, odpowiadają bez ceregieli, że po prostu „nie lubią Arabów”. Dodać trzeba, że prasa określiła Podolskiego jako bojownika prawicowej ekstremy. Sprawa zamordowania Aziza Madaka nie jest jednak całkiem jasna. Zarówno ofiara, jak i mordercy byli wcześniej znani francuskiej policji. Podolski jako „kolekcjoner broni”, a zabity Marokańczyk miał na sumieniu kradzieże, napad i stręczycielstwo. Wygląda na to, że mogły to być porachunki w świecie przestępczym. Ten fakt francuskie gazety dość gorliwie podkreślają.

Śmierć Marokańczyka wywołuje jednak falę protestów przeciwko rasizmowi. W Bobigny odbywa się manifestacja, w której bierze udział minister spraw socjalnych i solidarności narodowej – Georgina Dufoix. Protestują francuscy aktorzy. W szkołach i fabrykach, szczególnie w rejonie Paryża, Lyonu i Grenoble, śmierć Marokańczyka czczona jest minutą ciszy. Minuta ciszy, na wezwanie komunistycznego mera – Jean-Pierre Brarda, zapada w podparyskim Montreuil-sous-Bois. A już na następnym dzień ten sam mer – komunist – wzywa mieszkańców miasta do manifestacji przeciwko zaplanowanej tutaj... budowie ośrodka dla emigrantów. Jest to wydarzenie znamienne. Dodaje mu smaku fakt, że duchowy przewodniczący mera Montreuil, szef Francuskiej Partii Komunistycznej – Georges Marchais, nazywa rasizm wrogiem numer jeden. Komuniści francuscy mówią więc oficjalnie jedno, a postępują akurat na odwrót. W odróżnieniu od nich Le Pen nie kryje przynajmniej swoich intencji.

Kryzys ekonomiczny coraz bardziej zwiększa frustrację francuskiego społeczeństwa. A frustracja prędzej czy później musi znaleźć ujście. W takim przypadku, jak uczy historia, najczęściej społeczna agresja zwraca się w kierunku obcych. Kiedyś mogli to być na przykład Żydzi. Teraz – znaleźli się emigranci. Francuskie gazety dość młdławo przekonują swoich czytelników, że emigracja

wzbogaciła „krew” i francuską kulturę. Kto im jednak będzie wierzył? Czy jakiś Podolski, któremu tatuś nie dość często przypominał, że jego rodowód wiedzie się z pewnego nadwiślańskiego kraju, a nie znad Sekwany?

Syn żydowskich emigrantów, arcybiskup Paryża – Lustiger, pytany przez dziennikarzy, czy przyjmie na audiencji Le Pena powiedział: „Ja przyjmuję wszystkich: przestępców i niewinnych, grzeszników i świętych, dla mnie wszyscy są tacy sami”.

I cytowana jest również inna jego wypowiedź:

„Mam obawy, że się wstydę mojego kraju, ponieważ czuję, że zaczyna on tracić szacunek dla godności innych”.

Ewa Darmas

Listy do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze, gratuluję Redakcji za doskonałe i świeże wiadomości z Kraju i zagranicy, które są w pewnym stopniu uzupełnieniem „Kultury” paryskiej, której abonentem jestem od wielu lat. W Szwajcarii jestem od 1940 roku i pochodzę z grupy 2 DSP (Druga Dywizja Strzelecka – przyp. red., patrz także „Internowani”, „Pogląd” 15/84), która przeszła po zakończeniu wojny we Francji do Szwajcarii.

Życzę Panu jak i całej Redakcji dalszych pomyslnych wyników w pracy redakcyjnej.

St. Kazimierzak
(Szwajcaria)

CO PISZĄ INNI, CO PISZ

O redaktorze Goerlichu w londyńskim Tygodniu Polskim

[...] Pierwsze koty za płoty. Można się spodziewać, że dalej pójdzie lepiej. Nie ustrzegł się redaktorzy błędów korektorskich i błędów stylistycznych. Ale trudności techniczne i pośpiech mogą te niedoróbki usprawiedliwić. Najpoważniejszym potknięciem jest jednak moim zdaniem opublikowanie w wersji niemieckiej wywiadu autorstwa Joachima G. Goerlich z Wandą Wiłkomirską. Otóż Joachim Goerlich, współpracownik „Die Welt”, należy do najbardziej nieodpowiedzialnych dziennikarzy w RFN. Jego często fałszywe informacje na temat Polski, zamieszczane w „Die Welt”, wywołują nieustannie zamieszanie i konieczność sprostowań. Ponadto pan Goerlich pomieszcza swoje teksty w wybitnie nacjonalistycznych pismach, nie wyłączając organu Hupki „Der Schlesier”. Jasne jest zatem, że w piśmie „Dialog” teksty Joachima Goerlich są ostatnimi, które mogłyby w sposób poważny i odpowiedzialny służyć dialogowi polsko-niemieckiemu.

Chyba, że jest to jakiś inny Goerlich, w co obojście wątpię.

(Tydzień Polski, 13. 4. 1985)

**POGLĄD - JEST OBECNIE DO NABYCIA W BERLINIE
W KIOSKU NA BAHNHOF ZOO**

oraz w „MUZEUM MURU” przy Friedrichstraße

Pogląd

SPRZEDAWANY TAKŻE W:

Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt a. Main;
Księgarni im. Lelewela, 48 rue A. Campenhout, 1050 Bruxelles;
Orbis Books London Ltd, 66 Kenway Rd. Earts Court, London
SW5; Libelli, 12 rue St. Louise-en-l'Île, 75004 Paris; Polish Books
& Arts Inc, 97 East 7th Street, New-York (NY 10009); Stodieck's
Buchhandlung & Galerie, Richard-Wagner-Straße 39, 1000 Berlin

10; Księgarni „Wawel”, Stephanstraße 11, 5000 Köln 1; Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070
Wien; Buchladen, Koenigswothor Straße 19, Haninover 1.

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 ÖS
Belgia	85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2£

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub
Postcheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak

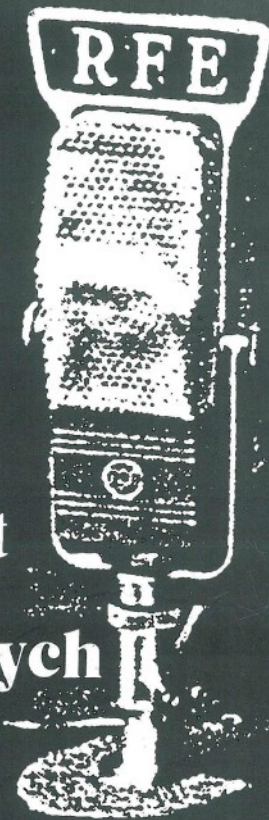
Adres redakcji
„Poglądu”
Postfach 62 02 24
D-1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Stanisław Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Anna Cykowska, Hammersteinstr. 1, 3000 Hannover 1, Tel. 0511/624038; Paweł Gajowniczek, Linderbergstr. 32b, N1068 Oslo, Norwegen; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83; Lech Jarmuża, Gropiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/6314782; Tadeusz Karolak, Box 83, S-13525 Tyreso, Schweden, Tel. 08/742 1457; Anatol Kobylski, Landesbergerstr. 205, 8000 Muenchen 21, Tel. 089/5705147; Zygmunt Kuciej, Emdenerstr. 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/38 5975; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/85 67415; Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond St., Bentley, 6102 Australia, Tel. 09/3505094; Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432, USA, Tel. 616/3966207; Marek Poliński, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/407161; Waldemar Tymoszek, Postfach 150, 2000 Hamburg 4, Tel. 040/3194039; Jacek Weroćy, Adalbertsteinweg 207, 5100 Aachen, Tel. 0241/50 8552; Andrzej Wiśniewski, 713 N.Rochwell //c, Oklahoma City, O.K. 73127 USA;

Zygmunt
Jabłoński

Gabinet
figur
radiowych

Pogląd



NAKŁADEM „POGLĄDU”

stron 214 plus 40 stron zdjęć, cena DM 25,-

Zamawiać w redakcji wydawnictwa oraz w polskich księgarniach na Zachodzie.



OFFSETDRUCKEREI

Hans-Jürgen Wichmann

Askanierring 155-156 · 1000 Berlin 20

Cena DM 4,-